

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

E. Wengerek, *Przeciwegzekucyjne powództwa dłużnika*, Warszawa 1967, Wyd. Prawnicze, ss. 203

1. Recenzowana monografia dotyczy bezsprzecznie jednego z węzłowych dla prawa procesowego problemów. Autor słusznie podkreślił, że w naszym systemie procesowym postępowanie egzekucyjne jest ściśle oddzielone od postępowania rozpoznawczego. Oddzielenie to uwarunkowane jest zasadniczą odmiennością celów, jakim oba postępowania służą. W związku z tym inna jest treść uprawnień i obowiązków sądu orzekającego i organów egzekucyjnych, a odpowiednio do tego inaczej została także ukształtowana struktura obu postępowań. Z tej strukturalnej odrębności Autor wyprowadza doniosłe konsekwencje przy wyjaśnieniu ratio legis omawianej instytucji.

Stan faktyczny i prawny, który sąd bierze pod uwagę przy orzekaniu o zasadności powództwa, może ulec istotnej zmianie (np. w rezultacie spełnienia zasadzonego świadczenia), tymczasem prawo procesowe wiąże z wydanym orzeczeniem skutek wykonalności niezależnie od tego, czy treść orzeczenia odpowiada obiektywnie istniejącemu stanowi rzeczy. Taka sama możliwość zmiany okoliczności zachodzi także w stosunku do innych tytułów egzekucyjnych, nie będących orzeczeniami sądowymi. Celem powództwa opozycyjnego jest pozbawienie tytułu skutku wykonalności, a tym samym zapobieżenie wszczęciu egzekucji lub umożliwienie umorzenia już wszczętego postępowania (art. 825 pkt 2 k.p.c.). Jest więc ono dla dłużnika lub jego współmałżonka środkiem obrony przed nie uzasadnioną w świetle prawa materialnego egzekucją. Skoro jednak ma być badane roszczenie stwierdzone w tytule egzekucyjnym, może to nastąpić tylko we właściwej dla takiego celu formie proceduralnej, jaką stanowi postępowanie rozpoznawcze. Autor trafnie przy tym zaakcentował znaczenie tego środka procesowego jako jednej z gwarancji osiągnięcia prawdy w postępowaniu egzekucyjnym (s. 32).

Tytuł egzekucyjny ze względu na doniosły skutek, jaki jest związany z jego powstaniem, powinien odpowiadać określonym wymogom tak co do treści, jak i co do formy. Autor trafnie wskazuje, że z tego punktu widzenia może zachodzić potrzeba poddania kontroli określonego aktu, co ma istotne znaczenie, gdy chodzi o zabezpieczenie praworządnego działania organów egzekucyjnych przy stosowaniu środków przymusu (s. 29).

2. W związku z tak zakreślonymi zadaniami badanej instytucji Autor omówił w sposób wszechstronny i gruntowny obszerną problematykę związaną z powództwem opozycyjnym, dość istotnie zmodyfikowanym w nowym k.p.c., na tle całego systemu prawa procesowego i przy uwzględnieniu licznych powiązań z prawem cywilnym materialnym. W sposób — jak dotąd najbardziej wszechstronny — została przedstawiona także mająca coraz szersze zastosowanie w praktyce instytucja powództwa o ustalenie, że stwierdzona w tytule egzekucyjnym, wydanym przez organy administracyjne należność nie istnieje<sup>1</sup>. W związku z tym ostatnim środkiem obrony dłużnika przed egzekucją administracyjną Autor zajął się w szerokim zakresie zagadnieniami znajdującymi się już właściwie na pograniczu prawa procesowego cywilnego i prawa administracyjnego. Wszystko to wskazuje na bo-

<sup>1</sup> Autor jako jeden z pierwszych już wcześniej zajął się analizą tej instytucji; por. E. Wengerek, *Powództwo o ustalenie*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” 1959, z. 1, s. 28 i n.

gactwo i skomplikowany charakter problematyki, będącej przedmiotem opracowania. Niezależnie, od tego omawiana praca zasługuje na uwagę także i z tego powodu, że dotyczyć ważnych zagadnień prawa egzekucyjnego, a więc tego działu norm procesowych, które nie cieszą się dotąd zbyt dużym zainteresowaniem przedstawicieli teorii procesu cywilnego. Jest niewątpliwą zasługą Autora, że obok podręcznika i innych cennych opracowań mniejszego formatu<sup>2</sup> dał obecnie gruntowną analizę jednej z podstawowych i chyba najciekawszych z punktu widzenia teoretycznego instytucji prawa egzekucyjnego.

W ramach recenzji nie jest rzeczą możliwą omówienie chociażby pokrótce najważniejszych tez zawartych w pracy. Wydaje się jednak celowe podkreślić, że na tle całokształtu interesujących rozważań szczególnie wartościowa, ze względu na znaczenie dla teorii procesu i praktyki sądowej, wydaje się zwłaszcza druga praca, w której Autor omówił trudną problematykę dotyczącą stosunku postępowania z powództwa opozycyjnego do innych postępowania (rozpoznawczego, o zmianę obowiązku alimentacyjnego lub renty i o nadanie klauzuli wykonalności), a także poddał wszechstronnej analizie podstawy tegoż powództwa na szerokim tle wszystkich mogących praktycznie wchodzić w grę instytucji prawa materialnego. Wiele bardzo cennych i trafnych wniosków zostało przekonywająco uzasadnionych przy omawianiu zagadnień związanych z tokiem postępowania wywołanego powództwem opozycyjnym. Szczegółowa analiza dała Autorowi okazję do zgłoszenia szeregu godnych zainteresowania wniosków de lege ferenda. Ogólnie można więc stwierdzić, że praca imponuje rozległością i bogactwem problematyki, wnikliwością dociekań i gruntownym uzasadnieniem tez, które w przeważającej większości są trafne i z pewnością na trwałe wejdą do dorobku polskiej myśli prawniczej.

3. Wśród założeń wstępnych trafne są tezy Autora, że postępowanie z powództwa opozycyjnego nie jest kontynuacją postępowania poprzedzającego wydanie wyroku, jakkolwiek między nimi zachodzi związek, i że powództwo to nie ma charakteru nadzwyczajnego środka zaskarżenia (s. 53 i n.). W ramach punktów wyjściowych Autor starał się także bliżej uzasadnić twierdzenie, że spór z powództwa opozycyjnego dotyczy w istocie tego samego stosunku prawnego, który został ustalony w orzeczeniu sądowym (s. 54). Posłużyło to z kolei za przesłankę do wniosku, że przedmiotem sporu w obu procesach jest w rzeczywistości to samo roszczenie (s. 11, 57 i 60). Te stwierdzenia Autora wydają się jednak dyskusyjne<sup>3</sup> i to każde z innego punktu widzenia. Pierwsza teza jest niewątpliwie słuszna, gdy powództwo opozycyjne uzasadnione jest zdarzeniami, o których mowa w art. 840 § 1 pkt 2 k.p.c. Wtedy istotnie badaniu podlega roszczenie stwierdzone w tytule egzekucyjnym na tle tego samego stosunku prawnego, na podstawie którego sąd orzekał poprzednio, chociaż przy uwzględnieniu zdarzeń zaszłych po zamknięciu rozprawy. Jednakże wątpliwości wyłaniają się wówczas, gdy podstawą powództwa opozycyjnego jest zaprzeczenie zdarzeniom, uzasadniającym nadanie tytułowi egzekucyjnemu klauzuli wykonalności lub niektóre zarzuty, jakie może podnieść współmałżonek dłużnika. W pierwszym przypadku sąd bada, czy doszło do prawidłowego wszczęcia postępowania egzekucyjnego (stosunek prawnomaterialny nie będzie więc przedmiotem badania), w drugim sąd musi wyjść poza zdarzenia, które mają wpływ na stosunek prawny między wierzycielem a dłużnikiem. Jeśli bowiem małżonek dłużnika powołuje się na to, że w chwili powstania tytułu

<sup>2</sup> Por. zwłaszcza E. Wengerek, *Egzekucja sądowa. (Studium na tle projektu k. p. c. PRL)*, „Annales Univ. M. Curie-Skłodowska”, Lublin 1957, t. IV, z. 4; tenże: *Problemy egzekucji sądowej w sprawach cywilnych*, NP 1962, z. 7-8, s. 916 i n.; tenże: *Odpowiedzialność wierzyciela w egzekucji*, PiP 1963, z. 1, s. 90 i n.; tenże: *Nowe instytucje egzekucji sądowej*, NP 1965, z. 5, s. 476 i n.

<sup>3</sup> W tym zakresie wątpliwości podniósł także M. Piekarski, NP 1967, z. 9, s. 1162 i n.

wykonawczego wspólność ustawowa nie istniała lub na zarzuty, które mu służą osobiście wobec wierzyciela, sąd musi ocenić stosunek zachodzący między dłużnikiem a jego współmałżonkiem lub też stosunek między wierzycielem a współmałżonkiem dłużnika, co nie było przedmiotem badania w postępowaniu poprzedzającym wydanie wyroku.

W związku z tą ostatnią podstawą powództwa opozycyjnego na tle wnikliwych rozważań Autora powstaje wątpliwość co do celowości przyjętego w nowym k.p.c. rozwiązania, Przy bliższej analizie roli, jaką spełnia ta podstawa, narzuca się bowiem pytanie, czy nie byłoby racjonalniejsze takie rozwiązanie, zgodnie z którym uzyskanie przez wierzyciela klauzuli wykonalności przeciwko współmałżonkowi dłużnika byłoby uzależnione od zawiadomienia go jeszcze przed wydaniem wyroku o toczącym się procesie i wezwania do wzięcia w nim udziału. Współmałżonek miałby wtedy możliwość wstąpienia do sprawy w charakterze interwenienta ubocznego i zgłoszenia przed wydaniem wyroku zarzutów wskazujących na bezzasadność roszczenia lub wyłączających odpowiedzialność małżonków z majątku wspólnego i to pod rygorem skutków, jakie obecnie przewiduje art. 82 k.p.c. Przy takim rozwiązaniu można by było zacieśnić obecną podstawę z art. 840 § 1 pkt 3 k.p.c. tylko do zarzutów, z których małżonek w chwili przystąpienia do sprawy nie mógł skorzystać lub których dłużnik umyślnie lub przez niedbalstwo nie zgłosił, a małżonkowi nie były one znane. Jednakże de lege lata trafnie wydaje się zapatrywanie Autora, że spośród zarzutów przysługujących dłużnikowi współmałżonek może podnieść tylko te, z których ten pierwszy nie skorzystał przed wydaniem wyroku (s. 139).

Natomiast teza o identyczności przedmiotu sporu wydaje się nasuwać wątpliwości w świetle art. 187 § 1 k.p.c. Jak trafnie bowiem Autor wyjaśnił, dochodzone w procesie roszczenie jest skonkretyzowane okolicznościami faktycznymi uzasadniającymi żądanie (s. 49). Okoliczności faktyczne, uzasadniające pozbawienie tytułu skutku wykonalności, będą odmienne od tych, jakie sąd ustalił w postępowaniu poprzedzającym wydanie wyroku, a które dały podstawę do uwzględnienia powództwa. Inna będzie także treść żądania przy obu powództwach. Nie wyklucza to jednak trafności tezy Autora, że przy powództwie opozycyjnym uzasadnionym zdarzeniami, o których mowa w art. 840 § 1 pkt 2 k.p.c., spór dotyczy tego samego stosunku prawnego, jaki został ustalony w orzeczeniu sądowym.

Pewne wątpliwości może nasuwać także wykładnia art. 843 § 3 k.p.c. Autor wyraził zapatrywanie, że sąd nie ma obowiązku stosować przewidzianego w tym przepisie rygoru w każdym przypadku i że pominięcie spóźnionych zarzutów zależy od uznania sądu, który powinien kierować się względami na sprawność egzekucji oraz interes społeczny (s. 35). Taka wykładnia wydaje się chyba zbyt liberalna i w praktyce może dawać podstawę do nadużywania powództwa opozycyjnego dla przewlekania postępowania egzekucyjnego, przed czym ostrzega się w literaturze i na co także Autor zwraca uwagę (s. 119, 126 i 155). Natomiast w pełni należy zaaprobować tezę Autora, że ograniczenie z art. 843 § 3 k.p.c. dotyczy tylko zarzutów, a nie środków dowodowych, które mogą być zgłaszane do zamknięcia rozprawy na zasadach ogólnych.

4. Niezależnie od tych kilku uwag trzeba podkreślić, że recenzowana monografia stanowi tak z punktu widzenia rozwoju teorii, jak i potrzeb praktyki poważny wkład w dziedzinie nauki o postępowaniu cywilnym, w szczególności egzekucyjnym. O jej wartości świadczą nie tylko ostateczne konkluzje, ale także — w stopniu wcale nie mniejszym — ujawnienie przez Autora nowych, nie dostrzeganych dotąd problemów i poddanie ich po raz pierwszy wszechstronnej analizie. Recenzowana praca wzbogaca więc w sposób poważny skromny dotychczas w zakresie prawa egzekucyjnego dorobek polskiej nauki o procesie cywilnym.

J. Sobkowski, *Pełnomocnictwo procesowe, jego istota, powstanie i wygaśnięcie*, Poznań 1967, Prace Wydziału Prawa UAM nr 27, ss. 376

Problematyka stron procesowych w procesie cywilnym jest zawsze nader ważna, a obecnie szczególnie aktualna na tle przepisów nowego kodeksu postępowania cywilnego. Dotyczy to nie tylko nowych instytucji lub nowych przepisów pozostających w związku ze stronami procesu cywilnego, jak np. tzw. przekształceń podmiotowych procesu cywilnego (art. 194—198 k.p.c), ale także dawnych instytucji prawnych, które dotąd nie doczekały się w naszej literaturze monograficznego opracowania. Taką właśnie instytucją jest pełnomocnictwo procesowe<sup>1</sup>. Należy przeto powitać z uznaniem ukazanie się pracy poświęconej w całości tej instytucji.

Autor ograniczył zakres swej pracy, jak o tym mówi we wstępie i co zaznaczył w samym jej tytule, do przedstawienia istoty, powstania i wygaśnięcia pełnomocnictwa procesowego. W tym ograniczonym zakresie znalazła się i tak dość pokaźna ilość problemów, które zostały w pracy starannie rozważone. Można by jedynie zastanawiać się, czy nie można byłoby w tym zakresie omówić także kwestii przeniesienia pełnomocnictwa procesowego przez pełnomocnika procesowego czyli, jak mówi nasz kodeks, udzielenia dalszego pełnomocnictwa procesowego, aczkolwiek łączy się to z uprawnieniami lub działaniami pełnomocnika procesowego, co pozostało poza zakresem pracy.

Autor podzielił pracę na cztery rozdziały, w których kolejno omówił istotę pełnomocnictwa procesowego (a także jego procesowe znaczenie), powstanie pełnomocnictwa (udzielenie pełnomocnictwa procesowego, jego charakter prawny, wykazanie pełnomocnictwa w procesie, skutki udzielenia pełnomocnictwa oraz udzielenie pełnomocnictwa adwokatowi ustanowionemu dla strony zwolnionej od kosztów sądowych), osobę pełnomocnika (jego kwalifikacje prawne, niedopuszczalność działania w podwójnym charakterze, krąg pełnomocników według k.p.c.) i wreszcie wygaśnięcie pełnomocnictwa (na skutek zdarzeń procesowych, na skutek zdarzeń pozaprosesowych, dotyczących osoby mocodawcy, na skutek takichże zdarzeń dotyczących osoby pełnomocnika, w następstwie wypowiedzenia). We wstępie określono zakres pracy i jej cel, w uwagach końcowych zestawiono główne tezy i wnioski. Układ pracy jest przeto jasny i pozwala nadto zorientować się w całości zagadnień objętych tematem pracy.

Na podstawie wnikliwej analizy obowiązujących przepisów prawnych przy uwzględnieniu szerokiej skali porównawczej innych ustawodawstw procesowych oraz na podstawie wszechstronnego rozważenia różnych poglądów reprezentowanych w nauce, autor przyjął koncepcję pełnomocnictwa procesowego jako instytucji prawnej złożonej ze stosunku wewnętrznego istniejącego pomiędzy mocodawcą a pełnomocnikiem oraz stosunku zewnętrznego istniejącego między pełnomocnikiem, sądem i stroną przeciwną. Według jednak autora stosunki te są od siebie zupełnie niezależne. Udzielenie zaś pełnomocnictwa procesowego jest wyrazem jednostronnego oświadczenia woli mocodawcy. Udzielenie tego pełnomocnictwa stanowi zawsze czynność procesową, a nie czynność prawną (tj. prawa cywilnego).

<sup>1</sup> Opracowana już w obcych literaturach, a zwłaszcza w literaturze niemieckiej (L. Rosenberg *Stellvertretung im Prozess*, 1908), włoskiej (C. Mandrioli *La rappresentanza nel processo civile*, 1959), a także w radzieckiej (Ilinskaja-Leśnickaja: *Sudiebnoje predstaviteľstwo w graždanshom processe*, 1964). W literaturze francuskiej w związku z tym mamy prace o zawodzie adwokackim (Appleton, *Traité de la profession d'avocat*, 1929; Crémieu, *Traité de la profession d'avocat*, 1954; Payen, *Les règles de la profession d'avocat*, 1936).

Zagadnienie, czy udzielenie pełnomocnictwa procesowego jest czynnością procesową czy czynnością prawną, jest w nauce dyskusyjne, jak to zresztą autor szczegółowo w swej pracy przedstawia. Niemniej jednak w świetle naszego prawa więcej argumentów zdaje się przemawiać za przeciwnym poglądem, niż przyjęty przez autora, a w szczególności nie jest bynajmniej przekonywujące podane przez niego uzasadnienie, jakoby nie było takich czynności prawnych, które byłyby równocześnie normowane odmiennymi przepisami prawa procesowego. Wystarczy wskazać na przykład ugody lub zrzeczenia się roszczenia. Tak, jak przepisy prawa procesowego o ugodzie lub zrzeczeniu się mogą być stosowane tylko do tych czynności, które zostały dokonane w procesie, a więc przez strony procesowe wobec sądu, tak też przepisy prawa procesowego dotyczące pełnomocnictwa procesowego wchodzi w zastosowanie tylko wówczas, gdy pełnomocnictwo to udzielane zostaje w procesie, a jeżeli zostało ono udzielone przed procesem lub poza procesem to wtedy, gdy chodzi o wykazanie tego pełnomocnictwa w procesie. Rozróżnienie to wynika jasno z przepisów naszego kodeksu, a to z porównania treści przepisu § 1 i § 2 art. 89 k.p.c. Zasadą jednak jest, że pełnomocnictwo procesowe udzielane jest przed procesem albo poza procesem, skoro pełnomocnik procesowy zobowiązany jest przy pierwszej czynności procesowej dołączyć do akt sprawy pełnomocnictwo procesowe. Udzielenie pełnomocnictwa jest wówczas czynnością prawną. Przy dokonywaniu tej czynności wprowadzając mocodawca musi liczyć się z przepisami procesowymi z uwagi na skuteczność tej czynności dla procesu, a w pierwszym rzędzie ze względu na potrzebę wykazania pełnomocnictwa w procesie, jednak prawo procesowe bynajmniej nie przypisuje warunków ważności tej czynności i w tym zakresie podlega ona w pełni przepisom prawa cywilnego. Natomiast wykazanie udzielenia pełnomocnictwa w procesie podlega przepisom prawa procesowego i niewątpliwie jest zawsze czynnością procesową. Czynnością procesową jest także udzielenie pełnomocnictwa procesowego już w procesie drogą oświadczenia złożonego wobec sądu. W tym przypadku czynność udzielenia i wykazania pełnomocnictwa łączy się w jeden akt prawny. Należy zaznaczyć, że obecnie kodeks posłużył się terminem „czynność procesowa” w nazwie działu przepisów kodeksu, zawierającym przepisy ogólne odnoszące się do tych czynności. W ten sposób termin ten stał się terminem ustawowym, a przepisy ogólne odnośnego działu kodeksu nabrały szczególnego znaczenia, zwłaszcza przepis artykułu pierwszego tego działu (tj. art. 125 k.p.c). W oparciu bowiem o ten przepis można przyjąć, że czynnościami procesowymi są tylko wnioski i świadczenia stron składane wobec sądu, tak jak pismami procesowymi są tylko pisma skierowane do sądu, a zawierające wnioski i oświadczenia stron poza rozprawą. Nie będziemy przeto uważać za pismo procesowe np. pisma skierowanego przez stronę przed procesem do jej przeciwnika z wezwaniem o spełnienie świadczenia. Tak samo chyba nie można wymagać (co także autor sam przyznaje), by udzielenie pełnomocnictwa procesowego miało nastąpić w formie pisma procesowego. A taka byłaby między innymi konsekwencja praktyczna poglądu, że udzielenie pełnomocnictwa procesowego poza procesem jest czynnością procesową.

Według autora, we wniosku strony korzystającej ze zwolnienia od kosztów sądowych, o ustanowienie adwokata zawarte jest w sposób dorozumiany oświadczenie tej treści, że wyraża ona zezwolenie na działanie w jej imieniu adwokata, który zostanie dla niej ustanowiony w razie uwzględnienia jej wniosku. Jest to oryginalne i ciekawe ujęcie, ale wydaje się być sprzeczne z wyraźnym przepisem art. 118 k.p.c, według którego ustanowienie adwokata z urzędu jest równoznaczne z udzieleniem mu pełnomocnictwa. Konsekwencją zaś poglądu autora jest dalsze jego twierdzenie, że w razie cofnięcia tego ustanowienia konieczne jest dla wygaśnięcia pełnomocnictwa procesowego jego wypowiedzenie przez mocodawcę, tj. stronę procesową. Z powołanego zaś przepisu kodeksu należy wnio-

skować, że skoro aktem konstytucyjnym dla powstania pełnomocnictwa procesowego jest w tym wypadku ustanowienie adwokata przez sąd, to cofnięcie tego ustanowienia powoduje tym samym wygaśnięcie pełnomocnictwa, bez jakiegokolwiek udziału strony reprezentowanej dotąd przez adwokata. Praktyczne przeto następstwo tego stanowiska, jest takie, że jeżeli strona chce nadal korzystać z tego adwokata, powinna mu udzielić pełnomocnictwa.

Trudno zgodzić się także ze stanowiskiem autora, że wygaśnięcie pełnomocnictwa procesowego nie może być następstwem wypowiedzenia pełnomocnictwa procesowego przez pełnomocnika. Pogląd ten bowiem wydaje się być sprzeczny z jasnym brzmieniem przepisu art. 94 k.p.c., a zwłaszcza z jego § 2. Jak wynika nadto z materiałów kodyfikacyjnych nie zaszła w tym przepisie żadna zmiana w stosunku do dawnego kodeksu poza przyjęciem jednakowego terminu dla określenia wygaśnięcia tego pełnomocnictwa z inicjatywy mocodawcy, jak i z inicjatywy pełnomocnika, a to przez wypowiedzenie. Tak też przepis ten dotąd został odczytany<sup>2</sup>. Na tle zaś dawnego kodeksu nie ulegało już żadnej wątpliwości, że pełnomocnik procesowy może wypowiedzieć pełnomocnictwo procesowe i w ten sposób spowodować jego wygaśnięcie. Autor natomiast wywody swe opiera wyłącznie na treści § 1 art. 94 k.p.c. i na literaturze niemieckiej, a zdaje się zupełnie nie dostrzegać przepisu § 2 tego artykułu, w którym najwyraźniej mowa jest o pełnomocniku, który „wypowiedział pełnomocnictwo”. Nie bez znaczenia jest także okoliczność, że w kodeksie użyto w art. 94 jako jednolitego terminu „wypowiedzenie”, a nie „odwołanie”, którym to terminem posługiwał się dawny kodeks w odniesieniu jedynie do mocodawcy, a którego także obecnie używa kodeks cywilny tylko w stosunku do mocodawcy (p. art. 101 k.c.).

Jak dotąd wskazywałem na pewne wątpliwości wynikające z przyjętej przez autora koncepcji, aby przez wywołanie polemiki przyczynić się do ich usunięcia. Należy jednak podkreślić dodatnie strony pracy, które niewątpliwie w niej górują. Przede wszystkim autor przedstawił swą koncepcję rozważanej instytucji prawnej i konsekwentnie ją przeprowadził. Na szczególne zaś uznanie zasługują wnikliwe wywody pracy dotyczące skutków udzielenia pełnomocnictwa procesowego, jak i całość wywodów dotyczących osoby pełnomocnika, gdzie autor stawia szereg problemów i proponuje wiele trafnych ich rozwiązań. Ramy recenzji nie pozwalają na ich przedstawienie, a przeto tylko jako przykład można przytoczyć ciekawą analizę przepisu art. 93 k.p.c. odnośnie do kwestii sprostowania albo odwoływania przez mocodawcę oświadczeń procesowych pełnomocnika (p. str. 130 i n.) lub omówienie kwalifikacji prawnych pełnomocnika procesowego (p. str. 156 i n.). Co zaś do szczegółów, to należy odesłać do treści tej tak ciekawej i wartościowej pracy.

Władysław Siedlecki

E. Podbierowa, *Ustrój władz miejskich miasta Poznania i główne kierunki ich działalności w latach 1945—1950*, Poznań 1967, Prace Wydziału prawa UAM nr 26, ss. 435

W historii w ogóle, szczególnie zaś w historii prawa, najbardziej interesujące są okresy, w których nowe formy i instytucje ścierają się z przestarzałymi. Wówczas bowiem najjaskrawiej występują przeciwieństwa obu systemów i najbardziej obnaża się ich właściwa treść. Zarazem jednak, właśnie przez ów cha-

<sup>2</sup> P. Lisiewski, wkładka do Palestry nr 3/1965, s. 13 oraz A. Zieliński, *Zmiany przeprowadzone w nowym k. p. c.*, Biuletyn Min. Spraw nr 1/1965, s. 12.

rakterystyczny splot stosunków, badanie okresów przejściowych nastrocza autorom szczególnie dużo trudności.

Pierwsze lata po zakończeniu drugiej wojny światowej są tego rodzaju okresem w dziejach państwa polskiego. Naukowe opracowanie przekształceń tego przejściowego czasu jest konieczne nie tylko ze względów poznawczych. Wydawane bowiem wtedy akty normatywne nie odzwierciedlają bogactwa problematyki, nie zarejestrowały też różnorodności istniejących wówczas form. Co ważniejsze zaś zjawiska ówczesne szybko przestaną być uchwytnie, przede wszystkim przez niedostatki i jednostronność źródeł urzędowego pochodzenia, co w sumie byłoby stratą nie powetowaną. W zakresie tym niejedno już zostało zrobione, choć oczywiście daleko jeszcze jest do wyczerpania problematyki. Rozprawa E. Podbierowej jest właśnie jednym ze studiów tego rodzaju.

Recenzowana praca jest poświęcona kształtowaniu się władz miasta Poznania. Jej ramy chronologiczne stanowią z jednej strony oswobodzenie miasta, z drugiej moment wydania ustawy z 20 III 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej. W szczególności ów moment końcowy: unifikacja władz terenowych, odsłania najdobitniej zamysł Autorki. Jest nim przedstawienie dziejów stopniowego zaniku i wreszcie likwidacji dualizmu władz, mianowicie administracji państwowej i samorządowej, na rzecz jednolitego systemu rad narodowych, oczywiście rozpatrywane w zakresie jednego, dużego miasta.

Rozprawa E. Podbierowej posiada układ chronologiczny, podzielona jest przy tym na dwie części, z których pierwsza obejmuje w zasadzie tylko rok 1945, pozostała zaś lata 1946—1950. Część pierwsza zawiera trzy rozdziały, mianowicie „Początki władzy polskiej w Poznaniu (styczeń—luty 1945)”, „Ustrój miasta Poznania po wyzwoleniu (luty—lipiec 1945)” oraz „Reorganizacja ustroju organizacyjnego miasta Poznania (lipiec—grudzień 1945)”. Część druga, objętościowo nieco mniejsza od poprzedniej, dzieli się tylko na dwa rozdziały, z których pierwszy (w ogólnej numeracji czwarty) zatytułowany jest: „Rozwój kompetencji Miejskiej Rady Narodowej w latach 1946—1950”, ostatni zaś poświęcony jest „Głównym kierunkom działalności Miejskiej Rady Narodowej m. Poznania w latach 1945—1950”.

Obie te części nie są sobie współmierne w czasie (rok i 5 lat), lecz nie można czynić z tego zarzutu Autorce. Pierwszy bowiem rok po wyzwoleniu miasta zamknął w sobie wszystkie najistotniejsze zmiany i przy tym wielokierunkowe, dlatego też należało go opisać i analizować dokładnie. Przeciwnie proces zamknięty w drugiej części, który był w treści jednolity (rozwój kompetencji MRN) i dlatego musiał znaleźć odpowiednie wyodrębnienie w konstrukcji rozprawy.

Same tytuły rozdziałów i podrozdziałów pouczają, że E. Podbierowa w swych wywodach nie ogranicza się tylko do wąsko rozumianego ustroju i organizacji władz, lecz; zasięgiem swoich zainteresowań obejmuje również ich konkretną działalność, a także tej działalności rezultaty. Decyzja ta, choć niewątpliwie zatarła nieco prawniczą przejrzystość wywodów, była ze wszech miar szczęśliwa. Nikt bowiem chyba nie będzie przeczył, iż momentem decydującym o kolejnych metamorfozach struktury i organizacji władz, szczególnie w ich statu nascendi, były konkretne potrzeby i zadania narzucane przez badane środowiska. Stąd więc obserne wywody Autorki o zniszczeniach Poznania, o kolejnych fazach jego odbudowy, o wszystkich gospodarczych, społecznych i politycznych trudnościach, z którymi władzom poznańskim przyszło się borykać. Trzeba przy tym dodać, że kwestie te nie stanowią wyodrębnionych i autonomicznych niejako ustępów, przeciwstawionych wywodom o kształtowaniu się władz. Są one razem najściślej powiązane tak, że organizacyjne skutki zachodzących zmian są przy lekturze natchmiast uchwytnie.

W badaniach tego rodzaju, jak praca Podbierowej, możliwe są dwie drogi. Dla jednej punktem wyjścia jest sama organizacja władz i kształtowanie się ich kom-

petencji, druga koncentruje się natomiast na konkretnych przejawach ich działalności i jest znacznie bliższa analizie niż syntezy. Zapewne dlatego, iż ją właśnie wybrała Autorka, tak mało jest uogólnień w jej pracy. Jest to efekt zamierzony, ponieważ wyraźnie zapowiedziany we wstępie, mimo to szkoda, że nadarżająca się tu poważna szansa nie została wykorzystana. W szczególności wrażenie niedosytu pozostawiają końcowe uwagi rozprawy, gdzie pominięto cały szereg ważnych kwestii, szeroko w pracy naświetlonych od strony faktograficznej.

Analityczne i ściśle chronologiczne spojrzenie na problem pociągnęło za sobą jeszcze jedną konsekwencję, mianowicie wywody pracyabrały przez to miejscami kronikarskiego niemal charakteru. Na taki sposób ujęcia tematu wpłynęły również wykorzystywane przez Autorkę źródła archiwalne, które stanowią wyłącznie protokoły posiedzeń odnośnych organów. Mimo całej swojej wagi, źródło to jest jednostronne i musiało swą wymową zaciążyć na wywodach. Można tu było jeszcze sięgnąć do materiałów pamiętnikarskich (jeżeli istnieją) lub podjąć próbę ankiety. Rozprawa i tak bardzo ciekawa i bogata materiałowo, nabrałaby w ten sposób jeszcze więcej barw.

Trudno jest tu streszczać recenzowaną rozprawę. Wystarczy ograniczyć się do wskazania niektórych problemów szczególnie ciekawych i cennych. I tak na pierwszy plan wysuwa się tu bardzo drobiazgową analizę składu poznańskiej Miejskiej Rady Narodowej pod kątem reprezentowanych w niej politycznych i społecznych organizacji, jej współpraca z PPR, oraz dobrze zaznaczony proces stopniowej izolacji PSL. Ogromnie charakterystyczne i ciekawe są konflikty, które udało się uchwycić Autorce, mianowicie te, które wynikły kilkakrotnie między władzami wojewódzkimi i Wojewódzką Radą Narodową z jednej, a władzami miasta Poznania z drugiej strony. Jeszcze może ciekawsze są spory, które istniały między władzami miasta i centralnymi organami państwa w związku z nacjonalizacją podstawowych gałęzi produkcji. Fakty stwierdzone przez E. Podbierową rzucają na te sprawy wiele światła. Znów jednak należy żałować, że Autorka ograniczyła się tu tylko do suchej rejestracji faktów i nie pokusiła się o żadne uogólnienie, że nie próbowała wartościować uchwyconych zjawisk ani choćby nie zaproponowała tu jakiejś oceny.

Przy całej niewątpliwej wartości recenzowanej pracy można by wytknąć jej jeszcze kilka, redakcyjnych raczej, usterek. Myślę tu o tym, iż tytuły rozdziałów lub podrozdziałów czasem nie pokrywają się z zawartą w nich treścią. I tak np. rozdział III zatytułowany: „Reorganizacja ustroju... lipiec—grudzień 1945” w całości jest poświęcony sprawom gospodarczym. O zmianach organizacyjnych gdzieś tam znajduje się tam wzmianka. Podobne rozbieżności wykazują też niektóre podrozdziały. Nie jest też jasne, dlaczego Autorka niejednokrotnie najpierw omawia dokonane zmiany organizacyjne, dopiero zaś potem, niejako ex post, przytacza akty prawne, które spowodowały te zmiany. Można też czasem znaleźć niezupełnie ściśle sformułowania, jak np. (s. 116) nazwanie prezydium MRN jej organem „pomocniczym”.

Na zakończenie trzeba powtórzyć, że praca dr E. Podbierowej jest cenna i bardzo ciekawa. Dorzuca ona wiele do naszej wiedzy o ustrojowych dziejach pierwszych lat Polski Ludowej. Na poczet nie uzasadnionej skromności Autorki należy zaliczyć jej powściągliwość w formułowaniu uogólnień, niewątpliwie zbyt daleko posuniętą. Dla tych wszystkich, którzy w przyszłości będą korzystali z tej rozprawy przydałyby się jeszcze dwa dodatki, mianowicie przejrzyste schematy organizacyjne przedstawionych w niej organów oraz (koniecznie) skorowidz liczone w tekście przytaczanych nazwisk.



S. Hanausek, *Orzeczenie sądu rewizyjnego w procesie cywilnym*, Warszawa 1966, PWN, ss. 355

Problematyka orzeczeń sądu rewizyjnego zajmuje w nauce procesu cywilnego kluczową pozycję. Od należytego rozwiązania zagadnień związanych ze sposobem rozstrzygnięcia w postępowaniu rewizyjnym zależy realizacja naczelných zasad procesu cywilnego, w tym głównie prawdy obiektywnej, równości stron i instancyjności oraz założeń kodeksu postępowania cywilnego, między którymi na czoło wybija się sprawność procesu cywilnego. Bogate orzecznictwo Sądu Najwyższego z zakresu problematyki orzeczeń sądu rewizyjnego wskazuje na ogromną aktualność instytucji, której omówienie stanowi przedmiot recenzowanej monografii. Zapotrzebowaniu praktyki towarzyszy duże zainteresowanie nauki, wyrażające się w stosunkowo dużej ilości publikacji, wśród których fundamentalne znaczenie posiada monografia W. Siedleckiego pt. *Podstawy rewizji cywilnej* napisana w r. 1959 na tle nie obowiązującego już kodeksu postępowania cywilnego, a rolę niemal klasycznego dzieła spełnia praca A. Waligórskiego pt. *Podstawy kasacyjne procesu cywilnego w świetle różnicy między faktem i prawem*. Znamienite te opracowania nie wyczerpały, rzecz jasna, całej problematyki postępowania odwoławczego, gdyż pisane w okresie wcześniejszym z określonego punktu widzenia, albo nie mogły w ogóle rewizji cywilnej, wprowadzonej do procesu cywilnego dopiero w r. 1950, analizować (jak praca Waligórskiego), bądź przedstawiały je przez pryzmat podstaw rewizji (praca Siedleckiego) za rządu k.p.c. sprzed 1964 r.

Stanisława Hanausek pracą swą uzupełniła badania od lat konsekwentnie prowadzone w Katedrze Postępowania Cywilnego Uniwersytetu Jagiellońskiego i przedstawiła je na podstawie nowego materiału normatywnego oraz z punktu widzenia, z jakiego nie analizowali postępowania rewizyjnego jej wybitni poprzednicy. Okoliczności te spowodowały jednak trudności, w jakich znalazła się Autorka w toku pisania pracy. Wynikały one przede wszystkim z faktu, że S. Hanausek pisała ją na przełomie obowiązywania dwóch kodeksów postępowania cywilnego, z których dawny stracił moc obowiązującą w dniu 31 grudnia 1964 r. a z nowym w ostatecznej wersji mogła S. Hanausek zapoznać się dopiero po dniu 17 listopada 1964 r., t.j. po uchwaleniu go przez Sejm PRL. Trudności tych nie umniejszała okoliczność, że nowy k.p.c. w zasadzie utrzymał konstrukcję rewizji cywilnej obowiązującą w dawnym kodeksie. W postępowaniu rewizyjnym wprowadzono bowiem szereg nowości, które mocno zmieniają jego postać. Z tych względów w pracy przeważają elementy natury teoretycznej wskazujące na ambicję autorki stworzenia teorii postępowania rewizyjnego lub zgoła odwoławczego, wybiegające niekiedy dość daleko od zakresu poszukiwań określonych tytułem pracy. W rzeczywistości S. Hanausek w pracy swej zajmuje się bardziej kontrolą orzeczenia sądu I instancji przez sąd wyższej instancji, aniżeli samym orzeczeniem sądu rewizyjnego, którego formalne elementy, jak np. uzasadnienie, zostały potraktowane drugoplanowo. Narzucający się z natury rzeczy ten kierunek badań skłonił autorkę do zebrania bardzo dużej ilości literatury procesu cywilnego tak obcej jak i polskiej i oparcia o nią swej monografii. Stąd praca w dużym stopniu pod wpływem nauki włoskiej wykazuje w widoczny sposób tendencję do klasyfikowania pojęć, ich elementów i wynajdywania różnych podziałów z najrozmaitszych punktów widzenia, co zostało w monografii bardzo rozbudowane. Niewątpliwie metoda ta zasługuje na duże uznanie, gdyż ułatwia rozeznanie się w badanej problematyce stosunkowo skomplikowanej oraz pomaga do wyszukania rozwiązań. Jednakże w toku czytania pracy wydaje się niekiedy, że zbyt hojne szafowanie tą metodą może przynieść efekt nie zamierzony i zamiast jasności obrazu — jego zaciemnienie, nadto nadmierna segregacja może nasunąć zastrzeżenia co do jej celowości, jeżeli nie uzasadnia się konkretnie jej potrzeby. Spostrzeżenie to nie odnosi

się do całości pracy, a dotyczy szczególnych fragmentów, w których metoda przyjęta przez Autorkę i konsekwentnie stosowana może znużyć czytelnika. Pomijając to zastrzeżenie jako nie decydujące o wartości pracy należy wszakże podkreślić, że metoda przyjęta przez S. Hanausek odpowiada w pełni wymaganiom nauki. Z jednej strony wynika z ogromu materiału, jaki wyłowiła Autorka z literatury procesowej, a z drugiej strony posługiwanie się środkami tej metody pozwala na precyzowanie pojęć i wyodrębnienie ich zakresów, co — trzeba uwydatnić — udaje się jej bardzo dobrze.

Zwracając uwagę na niedomogi metody przyjętej w monografii, należy zdać sobie sprawę, że przyjęcie jej przez Autorkę było uwarunkowane sytuacją, w jakiej prowadziła badania. Trudności bowiem sprawiała mijająca w toku pisania pracy aktualność obowiązującego materiału normatywnego i niepewność co do nowego uregulowania badanej instytucji w nowym kodeksie postępowania przez zmieniające się w szczegółach projekty k.p.c. Nie byłoby ich na pewno gdyby Autorka pracowała na podstawie określonego już w postaci ustawy nowego kodeksu. Metoda przyjęta przez Autorkę pozwoliła jednak na wyeksponowanie całego bogactwa przedstawionej w pracy problematyki w skali, w jakiej nie uczyniono tego dotąd w polskiej nauce procesu cywilnego. S. Hanausek stworzyła za jej pomocą opracowanie zawierające co najmniej usystematyzowany przegląd podstawowych pojęć z zakresu postępowania rewizyjnego i sprecyzowanie ich treści bezwarunkowo potrzebne dla każdego teoretyka i praktyka interesującego się tym postępowaniem.

Nie tylko jednak do tego ogranicza się wartość recenzowanej książki. Mimo wyżej zarysowanych trudności, które w ostateczności zostały pokonane, monografia zawiera sumienną i szczegółową analizę orzeczeń sądu rewizyjnego w świetle nowego kodeksu postępowania cywilnego, której wynikiem jest wyjaśnienie znaczenia i funkcji orzeczenia sądu rewizyjnego w postępowaniu cywilnym i z kolei w systemie prawa socjalistycznego. Na uwagę zasługuje uwzględnienie społecznego znaczenia oraz ekonomicznego uwarunkowania omawianej w monografii instytucji. Wydaje się jednak, że praca zyskałaby na wartości, gdyby Autorka w sposób bardziej wyraźny wyeksponowała społeczne zadania orzeczeń sądów rewizyjnych i oddziaływanie ich nie tylko na sądy niższe ale na rozwój kultury prawnej społeczeństwa, jak również na stopień szybkości likwidacji sporów a w związku z tym na momenty wynikające z polityki prawa. Przeprowadzone w tym zakresie rozważania Autorki z tego zakresu gubią się w bardzo obszernej pracy.

Pociągnęło to za sobą zatarcie jasnego obrazu, jaki daje orzecznictwo Sądu Najwyższego zwalczające fałszywe tendencje pojawiające się w praktyce na tle stosowania przepisów k.p.c. w rewizji, a wyrażające się w przejawianiu i nadużywaniu elementów apelacyjnych tkwiących w postępowaniu rewizyjnym, w dążeniu do tworzenia dodatkowych instancji i innych ujemnych zjawisk.

Badane przez siebie zagadnienia przedstawiła S. Hanausek w następujący sposób:

W części pierwszej Autorka wprowadza w problematykę pracy dając szczegółowy opis pojęcia i rodzajów środków odwoławczych oraz podstaw zaskarżenia orzeczenia. W tym wprowadzeniu, niewątpliwie koniecznym, Autorka dokonuje segregacji materiału i określa granice różnym określeniom występującym w postępowaniu rewizyjnym. Część tę należy ocenić jako bardzo cenną dla nauki w postępowaniu odwoławczym w ogóle. Wydaje się jednak, że Autorka potraktowała tę część zbyt obszernie, skoro ta partia pracy obejmuje prawie jedną trzecią rozprawy habilitacyjnej i mogłaby stanowić z powodzeniem fragment rozprawy o postępowaniu odwoławczym w ogóle — a nie tylko rozprawy o orzeczeniach sądu rewizyjnego.

Właściwa analiza orzeczeń sądu rewizyjnego zawarta jest w drugiej części, w której po odgraniczeniu zakresu kontroli od zakresu orzekania sądu odwoławczego Autorka analizuje funkcje orzeczenia sądu odwoławczego oraz elementy tego orzeczenia, w trzeciej natomiast części zajmuje się oddziaływaniem orzeczenia sądu odwoławczego i charakterem orzeczenia sądu odwoławczego. W końcu pracy Autorka dokonuje podsumowania wyników swojej pracy i wyprowadza ogólne wnioski.

Na marginesie dyspozycji rozprawy powstaje pytanie, dlaczego w tytułach części drugiej i trzeciej mówi stale o postępowaniu odwoławczym, skoro zajmuje się orzeczeniem sądu rewizyjnego. Wątpliwości bowiem musi wywołać to, że z jednej strony wyklucza z zakresu badanego postępowania postępowanie zażalenie (s. 2), a w innym miejscu mówi o tym postępowaniu, jako trybie postępowania odwoławczego (s. 222) sugerując niejako, że pracą chciała objąć wszelkie tryby postępowania odwoławczego, podczas gdy w rzeczywistości w drugiej i trzeciej części ogranicza się zgodnie z tytułem rozprawy do orzeczeń sądu rewizyjnego.

Szata zewnętrzna — tak jeżeli chodzi o język i styl wykładu świadczy o dużych wartościach osobistych Autorki. Do usterek zaliczyłbym tendencję, niezbyt wszakże przejaskrawioną, do używania niekiedy obcych wyrazów (relewantność itp.).

Jeżeli chodzi o meritum zagadnienia, to podstawową tezę Autorki jest, że istotą postępowania rewizyjnego jest kontrola orzeczenia sądu I instancji, której nie ograniczają dyspozycje stron. W kontroli tej decydującym elementem jest stanowisko sądu wobec wady orzeczenia.

Na uzasadnienie tej tezy S. Hanausek przytacza szereg argumentów. Trudno jednak powiedzieć, że są one na tyle silne, by wykluczały przyjęcie innej koncepcji. Teza Autorki dezawuuje istotę i wartość podstaw rewizji, które tworzą wysoki próg mający na celu uniknięcie inflacji nie przemyślanych odwołań, a tym samym zapobieżenia zjawisku, o które łatwo w naszym społeczeństwie. Ignorowanie roli podstaw rewizji w kontroli sądu rewizyjnego, przy nadmiernym uwypukleniu obowiązku działalności sądu z urzędu, może prowadzić do skutków wręcz odwrotnych w stosunku do zamierzonych przez ustawodawcę. Z tych względów skrajnie sformułowane stanowisko — nie uwzględniające art. 368 i 370 k.p.c. — że dla zaistnienia aktu zaskarżenia wystarczy proste veto, nasuwać może wątpliwości i wprowadzić czytelnika w błąd.

Pogląd S. Hanausek ma jednak tę dobrą stronę, że podkreśla odpowiedzialność sądu rewizyjnego.

W szczegółowych uwagach pragnę ograniczyć się tylko do dwóch kwestii: Autorka dość lakonicznie potraktowała dyskusyjną sprawę zaskarżenia orzeczenia uchylającego orzeczenie sądu I instancji i przekazującego sprawę do ponownego rozpoznania i wzruszenia mocy oceny prawnej zawartej w tymże orzeczeniu a wiążącej stosownie do art. 389 k.p.c. sądy, które po uchyleniu będą zajmowały się sprawą. S. Hanausek wypowiada się, że orzeczenie to ma charakter ostatecznego i stwierdzając w jednym miejscu (s. 305), że rozwiązanie tego problemu nie należy do zagadnień łatwych, wydaje się dopuszczać zaskarżenie za pomocą rewizji nadzwyczajnej, w drugim natomiast miejscu wyraźnie wyklucza rewizję nadzwyczajną i skargę o wznowienie postępowania (s. 333, 334).

Należy zgodzić się z Autorką, że w literaturze i orzecznictwie zagadnienie to napotyka na trudności<sup>1</sup> Jednakże wydaje się, że wymagałoby szczegółowego

<sup>1</sup> Por. orzeczn. S. N. III CR 4267 z głosem B. Dobrzeniskiego OSPiKA 1965, poz. 35; W. Siedlecki, *Postępowanie cywilne*, część szczegółowa 1959, s. 237; E. Wengerek, *Przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego z zakresu postępowania cywilnego*, Nowe Prawo nr 12/66, s. 1567.

rozważenia, jaki jest stosunek orzeczenia ostatecznego do orzeczenia kończącego postępowanie w sprawie (art. 417 § 1 k.p.c.), czy orzeczenie zawierające ocenę prawną na skutek tego, że wiąże ono sądy, nie kończy w tym zakresie postępowania, czy orzeczenie to nie wykazuje analogii do wyroku wstępnego (art. 318 k.p.c.) i czy biorąc pod uwagę wzgląd na ekonomię procesową nie należałoby zająć stanowiska odmiennego, aniżeli to, które reprezentuje Autorka.

Nie miejsce tu na analizę tego problemu, ale wydaje się, że po szczegółowym rozważeniu można by przyjąć dopuszczalność rewizji nadzwyczajnej.

Druga sprawa to kwestia granic kognicji sądu rewizyjnego uchylającego orzeczenie sądu I instancji i przekazującego do ponownego rozpoznania. Autorka wypowiada się za ograniczeniem kognicji do badania „czy rzeczywiście okoliczność powodująca nieważność zaistniała” (s. 45, 309, 310) nie zwalczając argumentacji zwolenników odmiennego poglądu<sup>2</sup> bardzo atrakcyjnego w wypadkach, gdy uchylenie następuje np. z powodu wadliwej obsady sądu orzekającego w I. instancji. Do otwartej dyskusji nad tym problemem recenzowana praca nie wniosła nic nowego.

Należy jednak zauważyć, że problematyka orzeczeń sądu rewizyjnego zawiera tyle trudnych zagadnień, że zarzut niepogłębienia kilku nawet istotnych nie może zaciążyć nad oceną monografii, która ze względu na wskazane wyżej zalety z pewnością wejdzie do podstawowych pozycji w bibliografii nauki postępowania cywilnego.

*Edmund Wengerek*

J. Borkowski, *Zmiana i uchylanie ostatecznych decyzji administracyjnych*, Warszawa 1967, PWN ss. 193.

Monografia J. Borkowskiego zasługuje na uwagę w równej mierze ze względu na temat jak i wartość opracowania.

Problematyka aktu administracyjnego należy do węzłowych zagadnień teorii prawa administracyjnego i choć ostatnio w znacznie mniejszym stopniu przykuwa uwagę badaczy niż nowe formy działania administracji, nadal nie traci swego pierwszorzędного miejsca w katalogu problemów doktryny prawa administracyjnego. Chodzi tu wszak o rdzenną instytucję prawa administracyjnego, instytucję, która, jak wykazuje praktyka, spełnia doniosłą rolę także przy wykonywaniu nowych zadań administracji socjalistycznej. Wnikliwa analiza tej władczej formy działania administracji może też wywrzeć poważny wpływ na ochronę praw jednostek nabywających uprawnienia lub obowiązki na podstawie decyzji administracyjnej.

Autor ogranicza swe wywody jedynie do decyzji wydanych na podstawie k.p.a. pozostawiając poza ich zakresem decyzje wydane w trybie procedur odrębnych (art. 194 k.p.a.). Ograniczenie to uzasadnione jest zarówno pozycją kodeksu wśród przepisów regulujących administracyjne postępowania jurysdykcyjne jak i rozmiarami opracowania. W ramach tak określonego tematu autor podejmuje problem najdonioślejszy, wokół którego nagromadziło się już sporo nie zawsze jednomyślnych poglądów doktryny, a który na gruncie k.p.a. nie został jeszcze monograficznie opracowany. Jest to problem uchylania i zmiany decyzji ostatecznych.

Analiza łączących się z omawianym tematem instytucji nie jest oderwaną spekulacją teoretyczną, lecz, zgodnie z zamierzeniami Autora, zmierza do „ustalenia czy instytucje te prawidłowo zostały włączone w strukturę naszego porządku

<sup>2</sup> M. Piekarski, *Pozbawienie strony możliwości obrony swych praw w postępowaniu cywilnym*, Warszawa 1964, s. 93 i n.

prawnego i czy są one adekwatne do zadań spoczywających na organach administracyjnych".

Całość rozważań Autor zamknął w sześciu rozdziałach poświęconych kolejno pojęciu praw nabytych i określeniu decyzji, na podstawie których strona nabywa prawo, ostateczności decyzji oraz jej prawomocności materialnej i formalnej, zmiany i uchylania decyzji wadliwych, do których autor zalicza decyzje nieważne a także, decyzje podlegające uchyleniu w trybie wznowienia postępowania. Główną część pracy stanowią rozważania dotyczące wzruszania decyzji prawidłowych. Dwa ostatnie rozdziały, jak sam Autor zaznacza, wykraczają nieco poza wyznaczone przez tytuł ramy pracy, dotyczą bowiem wygaśnięcia decyzji ostatecznych z takich przyczyn jak upływ terminu, spełnienie się warunku rozwiązującego, śmierć strony, konsumpcja aktu przez jego wykonanie, a także wzruszania decyzji ostatecznych przez przepisy ustaw i aktów normatywnych.

Autor podejmujący problematykę tak pryncypialną i kontrowersyjną, jak to uczynił J. Borkowski, musi liczyć się z burzliwą polemiką, chyba że ograniczy się jedynie do zreferowania cudzych poglądów. Praca Borkowskiego na ciszę liczyć nie może. Autor nie tylko poddał krytycznej analizie szereg poglądów wyrażonych w naszej literaturze, lecz na ich bazie sformułował szereg własnych, oryginalnych wniosków. Trafność tych wniosków trudno ostatecznie ocenić bez przeprowadzenia równie głębokich studiów, jak to uczynił Autor, tym bardziej iż są one frapujące, a Autor nie ogranicza się jedynie do ich sformułowania, lecz uzasadnia zajęte przez siebie stanowisko. Uzasadnienia te, jak i pozostałe wywody Autora cechuje logiczność i konsekwencja. Wszystko to sprawia, iż sytuacja recenzenta nie jest łatwa. Nie wystarczy bowiem zaprezentować swoje zdanie odrębne w pewnych podniesionych przez Autora kwestiach, lecz należałoby przeprowadzić wnikliwą krytykę jego poglądów i przeciwstawić im własną koncepcję ujętą również całościowo i przedstawioną w wielu aspektach, a to przekraczałoby ramy recenzji.

Osobiście podzielałam w pełni przytłaczającą większość poglądów Autora na wszystkie podstawowe kwestie omawiane w recenzowanej pracy. Pewne wątpliwości dotyczą jedynie problematyki nabycia praw na podstawie decyzji administracyjnej, a ściślej zakresu decyzji zakwalifikowanych przez Autora do grupy tych, na podstawie których strony nie nabyły praw.

Jak wiadomo, możliwość uchylania i zmiany ostatecznych decyzji administracyjnych zależy głównie od tego, czy chodzi o decyzję, na podstawie której strona nabyła prawo, czy też decyzje na podstawie których żadna ze stron nie nabyła prawa (art. 135). Jest to więc dla opracowanego przez J. Borkowskiego tematu zagadnienie wyjściowe i słusznie też Autor poświęca mu pierwszy rozdział swej pracy.

Jak autor trafnie podaje, klasycznym przykładem decyzji, na podstawie której strony nie nabyły praw jest decyzja odmowna (s. 30). Myślę, że to samo też można powiedzieć o decyzji umarzającej postępowanie (art. 98 k.p.a.), gdyż również jej skutki ograniczają się jedynie do sfery procesu. Autor wykazał też przekonywująco, iż nie można do tej grupy zaliczyć w całości decyzji nakładających obowiązków, słusznie przyjmując, iż w takim przypadku „prawo nabyte polega na tym, że na stronie ciąży obowiązek w rozmiarach określonych przez to orzeczenie, nie zaś według norm wyższych" (J. Starościak, L. Bar, s. 19).

Mam natomiast pewne wątpliwości co do zaliczenia do grupy decyzji, na podstawie których strony nie nabyły praw, wszystkich decyzji bez względu na ich treść (a więc np. pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych) — jeżeli są to decyzje nieostateczne. Mam wątpliwości, czy przyjęcie takiej tezy nie stoi w sprzeczności z normą zawartą w art. 102 k.p.a. Skoro bowiem każda decyzja ostateczna (bez względu na swą treść) mogłaby być w każdym czasie uchy-

lona lub zmieniona na podstawie art. 135 k. p. a., po co potrzebna byłaby norma art. 102. Umieszczenie tego artykułu w rozdziale o decyzjach, poprzedzającym rozdział o odwołaniach i decyzjach drugiej instancji wskazuje jednoznacznie na to iż związanie decyzją organu, o którym mowa w tym artykule, dotyczy już decyzji nieostatecznej.

Autor słusznie recypuje poglądy J. Pokrzywnickiego, iż o nabyciu prawa z decyzji można mówić jedynie wówczas, gdy jest ono trwałe (s. 19). Trafnie też wywodzi w dalszym ciągu, iż „Jeżeli jako warunek sine qua non przyjmując trwałość i realność nabycia praw z decyzji to nie mogą akceptować poglądu, że prawa nabyte z decyzji nieostatecznej będą miały taki sam walor trwałości (podkr. W. D.) i realności, co prawa płynące z decyzji ostatecznej” (s. 21). Nie ulega to wątpliwości. Wydaje się jednak, że istota zagadnienia leży w tym, czy prawo nabyte na podstawie decyzji nieostatecznej można określić jako trwałe, a nie czy jest to trwałość tego samego stopnia. Ostatecznie, jak Autor sam słusznie zauważa, trwałość i realność nabycia praw jest różna także w stosunku do decyzji ostatecznych.

Co do trwałości nabycia praw na podstawie decyzji nieostatecznych to warto zwrócić uwagę, iż jest ona różna w zależności od tego, czy w sprawie występuje jedna czy więcej stron. Jeżeli w sprawie występuje tylko jedna strona, a takie sytuacje w postępowaniu administracyjnym zdarzają się najczęściej, można, jak sądzę, uznać iż prawa przyznane stronie w tej decyzji zostały przez nią nabyte w sposób trwałe. Organ wydając decyzję związał się jej treścią (art. 102 k. p. a.) i może ją zmienić jedynie w trybie nadzoru lub w trybie instancji. W trybie nadzoru może ją uchylić tylko w przypadkach przewidzianych w art. 136, 137, 141, 142 k. p. a., a więc w tych samych przypadkach, w których zmienić może także decyzję ostateczną (!). Prawda, że rozpoznając sprawę w trybie instancji organ odwoławczy może zmienić decyzję organu pierwszej instancji także na niekorzyść strony, a więc pozbawić ją przyznanych jej w pierwszej instancji praw (art. 121 k. p. a.). Sedno sprawy tkwi jednak w tym, iż uruchomienie instancji odwoławczej zależy od woli strony a nie organu.

Inaczej ma się sprawa, gdy występuje w niej kilka stron, wszczęcie postępowania odwoławczego zależy wówczas nie tylko od woli strony, która na podstawie nieostatecznej decyzji nabyła prawo, lecz w równym stopniu także od pozostałych stron nierzadko o przeciwstawnych interesach. Takiemu nabyciu prawa – słusznie Autor odmawia przymiotu trwałości. Jak widać koncepcja przeciwstawna koncepcji J. Borkowskiego nie jest już tak konsekwentna, gdyż nie traktuje jednakowo wszystkich decyzji nieostatecznych, lecz dzieli je na dwie grupy w zależności od ilości stron biorących udział w postępowaniu.

Przeprowadzona przez J. Borkowskiego krytyka poglądów uznających możliwość nabycia praw na podstawie decyzji nieostatecznej (E. Iserzon, W. Dawidowicz) nie jest w pełni przekonywująca. Argument, iż „Właśnie przepis art. 131 § 1 k.p.a. pozbawia wykonalności (podkr. W. D.) decyzje pierwszej instancji”, w moim odczuciu wspiera co najmniej z równym powodzeniem tezę przeciwną. Widać decyzje nieprawomocne mogą przyznawać uprawnienia, skoro potrzebny był specjalny przepis, który pozbawia te decyzje wykonalności do czasu wniesienia odwołania.

Pewien niepokój budzi też śmiała koncepcja Autora zaliczenia do decyzji, na podstawie których strony nie nabywają praw, wszystkich decyzji deklaratoryjnych. Mam wątpliwości, czy łączące się z tym dopuszczenie możliwości nieograniczonego uchylania i zmiany przez organy administracyjne wszystkich ostatecznych decyzji deklaratoryjnych jest pożądane z punktu widzenia praktyki społecznej. Skłania to do prób podważenia precyzyjnego i konsekwentnie rozwijanego w toku całej pracy wywodu Autora. Mniemam, iż punktem wyjścia

przy ewentualnej polemice mógłby być stosunek decyzji deklaratoryjnych do zwykłych zaświadczeń zaliczanych jak wiadomo do czynności materialno-technicznych, Na tym tle najwyraźniej, jak się wydaje, uwypukla się element konstytutywny aktu deklaratoryjnego. Element ten stwarza dla adresata aktu pewną nową sytuację prawną polegającą np. na tym, iż często dopiero od chwili wydania tego aktu może się on prawnie skutecznie powoływać na swoje uprawnienia. Prawdą jest, iż „akt deklaratoryjny nie może dawać przysporzenia dóbr jakościowo identycznego (podkr. W. D.) z przysporzeniem wynikającym z aktów konstytutywnych” (s. 28). Czy jednak niezbędna jest tu identyczność przysporzenia czy też chodzi raczej jedynie o to, aby nie były to uprawnienia czysto formalne (procesowe) (zob. s. 19).

Podniesione tu uwagi co do pewnych tez autora nie osłabiają w niczym wartości recenzowanej pracy. Są to jedynie wątpliwości, zgłoszone na prawach głosu w dyskusji. Pracę ocenić należy bardzo wysoko. Stanowić ona będzie z pewnością trwałą pozycję w literaturze prawa administracyjnego. Bogate rozważania ogólnoteoretyczne przedstawione są komunikatywnie. Znalazło się wśród nich miejsce zarówno na przedstawienie i krytyczną analizę dotychczasowych poglądów doktryny jak i na własne oryginalne tezy autora. Szereg z nich zdobędzie z pewnością pełne uznanie w doktrynie prawa administracyjnego. Inne, jeśli nawet wywołają dyskusję, mogą także przyczynić się do postępu wiedzy w tej dziedzinie. Poważną wartość przedstawia też ta część pracy, która poświęcona jest analizie poszczególnych przepisów k.p.a. regulujących problematykę uchylania i zmiany decyzji ostatecznych. Wprawdzie w pracy analiza ta służy wyciągnięciu wniosków o charakterze ogólnym, to jednak przedstawia też poważną wartość dla praktyki. Analiza typu komentatorskiego przeprowadzona jest bowiem z właściwą Autorowi logiką i konsekwencją a jej wyniki sformułowane jasno i komunikatywnie.

*Witold F. Dąbrowski*

A. Chełmoński, *Przedsiębiorstwo państwowe wobec organów zwierzchnich*, Wrocław 1966, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Seria A Nr 116, ss. 164.

Przedmiotem pracy jest sytuacja prawna przedsiębiorstwa państwowego wobec organów sprawujących kierownictwo gospodarcze, tj. wobec zjednoczenia i ministra, wyłącznie na gruncie prawa administracyjnego, z pominięciem więc problemów prawa cywilnego i prawa finansowego; zwłaszcza zaś interesuje Autora przydatność pojęć, które się wykształciły na gruncie prawa administracyjnego, w badaniu i kwalifikowaniu tej sytuacji.

Niedawno temu ukazała się recenzja tej pracy, obszerna i wnikliwa, pióra prof. Buczkowskiego (*Państwo i Prawo* 1967, zes. 6, s. 995—999). Tu pragnąłbym dać kilka refleksji, które na marginesie książki nasuwają się z punktu widzenia dzisiejszego stanu administratywistyki i perspektyw jej rozwoju.

Autor bierze obiegowe pojęcie prawa administracyjnego — powszechnego, jak mówi — i bada, o ile i w jakich warunkach mają one zastosowanie do sytuacji prawnej przedsiębiorstwa. Jest to zabieg myślowy o podstawowym znaczeniu w tym temacie, nie ma bowiem dotychczas zasobu pojęć, wypracowanego dla swoistych sytuacji, które tu występują. Otóż dyskusja systematyczna, którą Autor przeprowadza, ukazuje przede wszystkim, i to jest pierwsza grupa wyników, jak i o ile sytuacja prawna przedsiębiorstwa państwowego wobec organów nad nim nadrzędnych odbiega od tych doświadczeń, wśród których tworzyły się kla-

syczne pojęcia prawa administracyjnego. Tak jest w kwestii źródeł prawa (rozdział III), tak w interpretacji budowy resortów zwanych gospodarczymi (rozdział IV), tak w kwestii charakteru i postaci prawnej decyzji i innych działań indywidualnych, kierowanych do przedsiębiorstw (rozdział V), tak wreszcie w sprawach kontroli nad działaniami administracji kierującej gospodarką (rozdział VI). W każdym z tych tematów, a są to, jak widać, tematy podstawowe, Autor przykładając pojęcia klasyczne prawa administracyjnego do sytuacji badanych, rozważa konsekwencje, stawia pytania.

Wyniki tak prowadzonych analiz zbiera rozdział VII — charakterystyka sytuacji przedsiębiorstwa. Oto niektóre urywki: „Prawo określające tę sytuację tworzone jest w znacznej części w sposób swobodny przez organy, które mniej lub bardziej bezpośrednio powołane są do stosowania tego prawa” (s. 129). „... Odmienna od systemu prawa powszechnego budowa systemu prawa gospodarki państwowej sprawia, że i jego funkcjonowanie jest inne, w tym sensie, że poszczególne elementy spełniają w nim rolę inną niż w systemie prawa powszechnego. W konsekwencji i zabiegi legislacyjne ... odniosą inny skutek w sferze prawa powszechnego a inny w sferze prawa gospodarki państwowej” (s. 136).

W powszechnym prawie administracyjnym, pisze Autor, wciąż jeszcze przewodnim motywem jest określenie granic działaniom administracji przez normy rzędu ustawowego, np. dla ochrony interesów jednostki. Otóż ten motyw nie odgrywa roli w badanym układzie prawnym. „Można nawet powiedzieć, że rzecz ma się przeciwnie: cała struktura prawna gospodarki państwowej nastawiona jest głównie na stymulowanie działania administracji, na to, by otwierać administracji drogę do kierowania gospodarką państwową, a nie na to, by kierownictwo to ograniczać. To odwrócone — w stosunku do powszechnego prawa administracyjnego — założenie powoduje, że wiele podstawowych, milcząco już niemal przyjętych zasad powszechnego prawa administracyjnego doznaje swoistych modyfikacji...” (s. 140). „Bo z pewnością dawne pojęcie podmiotowości prawnej w prawie administracyjnym nie spełni zamierzonego celu, skoro mowa o podmiocie, którego sytuacja jest normowana niemal wyłącznie przez jego stałych partnerów przyszłych stosunków prawnych, skoro partnerzy ci mogą ów podmiot tworzyć lub znosić, skoro organy przedsiębiorstwa mogą być uznawane za organy administracji państwowej lub w każdym razie są z tymi organami bardzo ściśle związane” (s. 142).

Mimo wszystko jednak, po to, aby pojęcia dotyczące sytuacji przedsiębiorstwa były dostatecznie pojemne, celowy jest wedle Autora system pojęciowy „zbliżony do systemu pojęć powszechnego prawa administracyjnego” (s. 142), oczywiście z modyfikacjami, głęboko sięgającymi.

Z propozycji, które Autor daje na końcu pracy, dwie są szczególnie frapujące. Ukazawszy trudności w stosowaniu tradycyjnych kryteriów legalności i celowości w ocenie działań administracji gospodarczej, proponuje Autor „kryterium pewnej rzeczowej, finalnej zgodności działań administracji z aktami planowania” (s. 144). Druga propozycja, z teorii działań administracji, to pojęcie ciągów działań, dla kwalifikowania poszczególnych działań nie izolowanych, ale umieszczonych w pewnych zbiorach. „Bo przecież w gospodarce państwowej trwałość pewnej tendencji gospodarczej jest co najmniej tak istotna jak trwałość decyzji indywidualnej... Spojrzenie z tego punktu widzenia na działania administracji może z kolei przyczynić się do nadania kształtów pojęciowych wielu działaniom jednostkowym, które dziś z trudem tylko dają się kwalifikować przy użyciu pojęć tradycyjnych” (s. 145).

Praca A. Chełmońskiego stwarza w tym temacie nową perspektywę teoretyczną. Ukazuje, że w ważnej życiowo dziedzinie, jaką jest organizacja gospodarki państwowej, obok zazwyczaj wysuwanych postulatów ekonomiki, prakseologii, technologii itd., mechanizm prawny ma swoją własną rolę, własne problemy i własne



postulaty, których nie można pomijać bez szkody dla całości organizacji. Ukazuje także, że dalsze utrzymywanie dotychczasowej drogi w praktyce i w doktrynie, stosowanie tradycyjnego zasobu pojęć prawa administracyjnego z dorywczym tylko modyfikowaniem fragmentów, nie rozwiąże sprawy na dłuższą metę.

Tak więc wyraźnie zarysowuje się w prawie administracyjnym, obok układu klasycznego, układ drugi, dla kierowania gospodarką państwową czy, szerzej biorąc, gospodarką społeczną (być może, że jest i trzeci jeszcze układ, ale to już poza przedmiotem tej recenzji). Jest to bardzo ważna dana realna dla dzisiejszej administratywistyki w krajach socjalizmu. Że dla tego drugiego, nowego układu właściwym punktem wyjścia pozostaje mimo wszystko układ klasyczny, „administracja — obywatel”, ale z głębokimi modyfikacjami, Autor przekonująco uzasadnił. Po pierwsze, ogólne założenia naszego modelu ekonomicznego przemawiają za tym, aby przedsiębiorstwo upodobnić w jego sytuacji prawnej raczej do samodzielnego podmiotu prawnego, niż do tzw. jednostki budżetowej, nie mówiąc już o organie podległym hierarchicznie. Po drugie, na dobrą sprawę tylko ta pierwsza sytuacja ma w prawie administracyjnym wyrobiony i spójny system pojęć, od którego można zacząć dyskusję. Jest to zresztą droga, którą się od dawna idzie w myśli prawnej w okresach przemian: wybiera się taki zespół pojęć, który jest najbliższy nowemu doświadczeniu prawnemu i próbuje się go adaptować.

Praca jest wartościowa także i dla klasycznego układu prawa administracyjnego: przez nieustanne porównywanie z odrębnościami, które występują w kierowaniu gospodarką państwową, owo prawo administracyjne powszechne, jak je Autor nazywa, tj. stosowane w zwykłych stosunkach między administracją a ludnością, nabiera ostrzejszych rysów, pełniejszej charakterystyki. Tak np. rozważając zawiązki postępowania administracyjnego w stosunkach między przedsiębiorstwem a ministrem, Autor daje jakby mimochodem krótką, świetną charakterystykę podstaw postępowania administracyjnego klasycznego (k.p.a.), w którym całkowita odrębność podmiotów zainteresowanych (stron w sensie procesowym) i ich interesów wobec interesów administracji czy resortu, jest główną podstawą funkcjonowania takich instytucji jak środki prawne itp. (s. 95). Stąd też wniosek, że próby bezpośredniego przeniesienia tych instytucji w obręb resortów gospodarczych nie rozwiązałyby sprawy.

Wreszcie praca wnosi wartościowe wątki do tak żywej dziś dyskusji nad wyodrębnieniem tzw. prawa gospodarczego w osobną dyscyplinę badawczą lub dydaktyczną, bo daje bogaty obraz problemów swoistych dla gospodarki społecznej, a zarazem ukazuje, że niezbędna jest systematyczna konfrontacja tych problemów z całością klasycznej struktury pojęciowej prawa (oczywiście mowa o prawie administracyjnym).

Dziś szczególnie, kiedy się powszechnie odczuwa potrzebę rewizji utartych konwencji pisarskich w nauce prawa, a ilość proponowanych kierunków może nieraz prowadzić do eklektyzmu, warto uwydatnić walory pisarskie tej pracy: czystość konstrukcji, zwięzłość, estetykę rozważań. Autor ma w tym swój własny, oryginalny styl, który sobie wyrobił już w pracy doktorskiej i który tutaj cały czas utrzymuje. Jest to rzec można rodzaj ascezy pisarskiej: tylko to, co jest ściśle potrzebne, dyktowane celowością wobec wyznaczonego zadania, a więc co dotyczy pojęć wziętych za przedmiot badań i ich stosowania w obszarze doświadczeń prawnych dzisiejszej gospodarki państwowej; nie ma zaś miejsca na opis materiału normatywnego (poza niezbędną informacją), na dygresje w sferę ekonomiki itp.

Wartość tego, co wnosi do nauki prawa administracyjnego swym dorobkiem A. Chelmoński, występuje dobitnie na tle ogólnej sytuacji dzisiejszej w tej nauce, nie tylko w naszym kraju.

Przemiany, które zachodzą dziś w życiu społeczeństw, stawiają naukę prawa administracyjnego wobec nowych danych i nowych problemów, na skalę nigdy przedtem nie znaną. Pragnienie sprostania im, a zwłaszcza wypracowania odpowiednich narzędzi do poznania nowych zjawisk i rozwiązania problemów, które one nasuwają, odczuwa się dziś powszechnie wśród administratywistów różnych krajów. I jest rzeczą znamionną, że jedną (choć nie jedyną) z tych dziedzin doświadczenia prawnego, które wywołują tak zasadnicze problemy i prowadzą do rewizji samych podstaw prawa administracyjnego i jego pojęć, jest działalność ekonomiczna organizacji państwowych, ich udział w podstawowych procesach życia gospodarczego. Oczywiście, inaczej rysuje się to dla administratywistyki w krajach socjalistycznych, inaczej w innych.

We Francji np. kierowanie wielkimi przedsiębiorstwami znacjonalizowanymi, jak Renault, wywołało zasadniczy kryzys szkoły *service public*, najgłębsze chyba przesilenie w administratywistyce francuskiej od czasów Laferrière'a. We Włoszech pewne przejawy prawne udziału państwa w życiu ekonomicznym skłaniają do refleksji, którą niedawno wyraził obrazowo Giuseppe Guarino: prawo administracyjne, podbiwszy rozległe kraje prawa cywilnego, samo ulega jego językowi i kulturze. W Anglii tzw. przedsiębiorstwa publiczne są w centrum uwagi młodej, zaledwie od kilkunastu lat uznawanej nauki prawa administracyjnego, itd.

W krajach socjalistycznych znana jest, i nie trzeba jej tu opisywać, debata nad prawnymi problemami gospodarki uspołecznionej, zwłaszcza dla rozgraniczenia dziedzin prawa administracyjnego i prawa cywilnego, przy czym raz po raz dochodzi do głosu świadomość tego, że cała struktura prawa administracyjnego wymaga podstawowej rewizji. Nie tylko przekonanie o tym jest żywe, ale są już i wartościowe prace, podejmujące z odwagą i z szerokim gestem zasadnicze w tym względzie problemy.

W polskiej administratywistyce istnieje dziś czołówka badaczy, którzy się zajmują nowymi problemami prawa administracyjnego w gospodarce państwowej, i można z pewnością powiedzieć, że A. Chełmoński do tej czołówki należy. Obrął w niej sobie zadanie trudne, ale niezbędne: systematyczną rewizję struktury pojęciowej prawa administracyjnego i jego doktryny — zabieg niezbędny dla jakichkolwiek innych poczyniń badawczych czy legislacyjnych. I właśnie praca recenzowana wynikała, jak nieraz bywa w nauce, z pewnych bardziej ogólnych trudności, na które się Autor natknął w szczegółowych badaniach, gdy wypadło kwalifikować sytuację przedsiębiorstwa wedle obiegowych pojęć prawa administracyjnego. Oto co sam pisze o tym w I rozdziale: „Wszystko to daje podstawę do przypuszczenia, że przyczyny trudności badawczych w tej sferze tkwią na tyle głęboko, że warto zbadać odpowiednio obszerny fragment systemu prawnego gospodarki państwowej. Tego rodzaju badanie pozwoli prawdopodobnie wykryć pewne ogólniejsze właściwości systemu, które powodują trudności w korzystaniu w tej dziedzinie prawa z dotychczasowego zasobu pojęć nauki prawa administracyjnego" (s. 7).

Zadanie swe Autor spełnił, dał solidną diagnozę w tak ważnej kwestii poznawczej, jaką jest użycie pojęć, i tym wniósł swój udział w czołówce badawczej. Pierwszym krokiem w tym kierunku była praca doktorska *L'acte administratif dans le réseau étatique de l'économie nationale* (1962), spełnieniem zakreślonego zadania jest praca obecna, która była podstawą habilitacji.

Rzecz jasna, że propozycje, które daje Autor, ani nie są jedyne możliwe, ani też nie kończą sprawy; przeciwnie, raczej otwierają nową fazę dyskusji, na bogatszych i lepiej ustalonych podstawach, co jest chyba prawidłowym zjawiskiem w rozwoju nauki.

W dorobku, o którym mowa, administratywistów polskich, wśród nich A. Chełmońskiego, jeszcze jeden znamieny rys zasługuje na uwypuklenie: zajęcie się

problemami prawnymi organizacji. Naukę prawa przez wiele stuleci interesowała głównie jednostka, z osobną wzięta: jednostka i jej sytuacja wobec podobnych jej jednostek, czy też wobec władcy a z czasem państwa, słowem podmiot prawny w stosunkach z innymi — to był główny przedmiot zainteresowań nauki prawa. Toteż i pojęcia, które nauka ta wypracowała, odnosiły się do tych właśnie zainteresowań; organizację zaś uważała tradycyjna doktryna za „ pewne *quid* pozaprawne”, jak to ktoś teraz określił. Od niedawna dopiero, patrząc w skali ogólnej, rozwinęły się systematyczne zainteresowania nauki prawa problemami prawnymi wielkich struktur, organizacji, mechanizmów współdziałania społecznego. W nauce zaś prawa administracyjnego pierwsze refleksje co do niezbędnego w związku z tym przedstawienia narzędzi myślowych, pierwsze świadome dążenia do zdobycia pojęć odpowiednich dla opisu i interpretacji prawnej struktur organizacyjnych, datują się z ostatnich lat. Na, tym tle dążenia recenzowanej pracy są i znamienne i produktywne.

Franciszek Longchamps

Z. Żabiński, *Umowa rachunku bankowego*, Warszawa 1967, Wydawnictwo Prawnicze, ss. 188

Rachunek bankowy w najszerszym tego określenia znaczeniu jest instytucją bardzo starą, sięgającą swymi początkami czasów starożytnych, a jego powstanie i rozwój wiąże się ściśle z powstaniem i rozwojem pieniądza. Natomiast z punktu zjawiskiem nowym, bowiem jako instytucja prawa cywilnego został po raz pierwszy kompleksowo unormowany w kodeksie cywilnym. Pierwsza próba normatywnego ujęcia instytucji już istniejącej i służącej praktyce życia gospodarczego z reguły pociąga za sobą powstawanie wątpliwości, trudności w stosowaniu nowych przepisów. Dzieje się tak m. in. dlatego, że taka wytworzona przez życie instytucja obrasta w szereg zwyczajów dyktowanych przez praktyczne potrzeby, a później zwyczaje te nie zawsze znajdują wystarczające uzasadnienie w przepisach, bywają zaś nawet z nimi sprzeczne. Jest to zjawisko normalne, którego prawidłowe rozwiązanie wymaga pewnego czasu. Stopniowo bowiem gromadzą się doświadczenia, narasta literatura przedmiotu i judykatura, pomagając w znalezieniu najlepszych rozwiązań interpretacyjnych i innych.

Pojawienie się na półkach księgarskich pracy Z. Żabińskiego należy z przytoczonych wyżej względów a także z przyczyn merytorycznych powitać z dużym zadowoleniem. Autor wychodzi naprzeciw potrzebom chwili i daje pierwsze opracowanie bogatej problematyki związanej z rachunkiem bankowym. Jak wiadomo, problematyka ta ma charakter złożony. Stosunek prawny bank-klient, którego przedmiotem jest prowadzenie rachunku bankowego, zawiera zarówno elementy finansowoprawne jak i cywilnoprawne, z silną przewagą pierwszych. Uwaga autora pracy koncentruje się na zagadnieniach cywilnoprawnych, choć z uznaniem trzeba podkreślić, że nie traci on z oczu ścisłego związku wszystkich tych elementów, a także związku, jaki zachodzi między przepisami prawnymi a bazą gospodarczą, której one dotyczą.

Praca składa się z sześciu rozdziałów i opatrzona jest nadto przedmową autora, wykazem stosowanych skrótów, spisem wykorzystanej literatury oraz spisem podstawowych aktów normatywnych. Uzupełnieniem są streszczenia w języku rosyjskim i angielskim.

W rozdziale I autor zajmuje się pojęciem i rozwojem rachunku bankowego, upatrując jego źródeł w czynnościach bankowych kapłanów, świątyni oraz przed-

siębiorstw składowych, m. in. w epoce sumeryjskiej, później w czasach Hammurabiego. Rozdział II poświęcony jest rachunkom bankowym w gospodarce kapitalistycznej i zawiera charakterystykę podstawowych, stosowanych w kapitalizmie form rachunku bankowego. Rozdział III zawiera ekonomiczne i prawne rozważania autora na temat pieniądza i kredytu na rachunku bankowym w gospodarce socjalistycznej.

W rozdziale tym autor pisze m. in., iż w warunkach socjalistycznych, z punktu widzenia prawnej istoty pieniądza złożonego na rachunku bankowym, należy odróżnić dwie całkowicie odmienne sytuacje. Pierwsza z nich zachodzi wówczas, gdy na rachunku złożono pieniądz gotówkowy w formie zbliżonej do depozytu, z prawem wycofania go w pełnej wysokości pod postacią znaków pieniężnych (przede wszystkim rachunki oszczędnościowe ludności). Druga sytuacja, typowa dla gospodarki socjalistycznej występuje wtedy, kiedy ma miejsce- przymusowe gromadzenie sum pieniężnych na rachunkach bankowych przez jednostki gospodarki społecznej. Takie środki pieniężne występują w formie oderwanej od znaków pieniężnych. Nawet w razie wpłaty gotówkowej jednostka gospodarki społecznej traci prawo do podjęcia środków pieniężnych w formie gotówki, nie licząc pewnych wyjątków (s. 54—55). Jednostki pieniężne zgromadzone na socjalistycznych rachunkach bankowych odrywają się całkowicie od papierowych znaków pieniężnych i nabierają charakteru abstrakcyjnego. Zdaniem Z. Żabińskiego przestają wskutek tego podpadać pod kategorię rzeczy i, co za tym idzie, nie mogą być w ogóle przedmiotem własności (s. 56). Prawo do korzystania z nich stanowi, jak twierdzi autor, swoiste „inne prawo majątkowe”, według terminologii art. 44 k.c. W ogóle teza o oderwaniu środków pieniężnych na rachunku bankowym od znaków pieniężnych, niewątpliwie sporna, jest dla autora tezą pierwszoplanową i stanowi punkt wyjścia dla wielu rozważań prowadzonych w dalszych częściach pracy. Także inne, zawarte w tym rozdziale uwagi autora mogą być przedmiotem dyskusji a wyrażone poglądy nie przez wszystkich zostaną zaakceptowane, na co sam autor zresztą wskazuje. Należy dodać, że Z. Żabiński często nie ogranicza się do argumentacji prawnej i sięga do uzasadnień ekonomicznych, wykazując doskonałe opanowanie problematyki, np. dążąc do wyjaśnienia istoty kredytu bankowego prowadzi ciekawe rozważania z zakresu teorii pieniądza.

Pierwsze trzy rozdziały pracy stanowią wprowadzenie do właściwych uwag, przy czym punkt ciężkości pracy spoczywa na rozdziale IV („Umowa rachunku bankowego w kodeksie cywilnym”). W rozdziale tym autor omawia szereg kluczowych dla umowy rachunku bankowego zagadnień, m. in. prawny charakter i zakres umowy rachunku bankowego, prawa i obowiązki stron, ich odpowiedzialność, prawne znaczenie wpisu na rachunku bankowym, egzekucję z rachunków bankowych. Problematyka rozdziału jest więc bogata i tylko na kilka spraw można tu zwrócić uwagę.

Autor w ramach swoich rozważań nad charakterem prawnym umowy rachunku bankowego zastanawia się, czy rachunek bankowy powstaje z mocy przepisów prawa finansowego czy też na podstawie umowy stron. Asumpt do powstania wątpliwości daje fakt, że posiadanie rachunku przez jednostkę gospodarki społecznej jest obowiązkowe. W literaturze podnoszono tezę, iż rachunek bankowy „powstaje z mocy przepisów prawa finansowego, a nie w wyniku oświadczeń woli jednostek zobowiązanych do korzystania z tej instytucji” (L. Rudkowski). Z. Żabiński słusznie kwestionuje trafność tego poglądu, który zresztą nigdy nie zyskał aprobaty, i podkreśla fakt, że przepisy k.c. nie odróżniają rachunków otwieranych przymusowo od tych, które są zakładane dobrowolnie. Dalsze rozumowanie autora idzie jednak niespodziewaną drogą. By uzasadnić tezę o umownym powstaniu rachunku twierdzi, że przymus otwierania rachunków bankowych jest przede wszystkim przymusem ekonomicznym, który skłania strony do za-

warcia umowy. W ten sposób problem właściwie zostaje ominięty. Ekonomiczna konieczność włączenia się do sieci bankowej nie budzi w przypadku jednostki gospodarki uspołecznionej najmniejszej wątpliwości, jednak jako argument uzasadniający umowne powstanie rachunku bankowego ma wartość dość problematyczną. Obrót uspołeczniony zna wiele przypadków, w których z przepisów prawa lub aktów administracyjnych wynika dla stron obowiązek dokonania czynności prawnych, poprzez które przyjmują one na siebie dopiero właściwe obowiązki, wchodzące w sferę ich planowej działalności. Tak ma się rzecz z dostawami; wydane na podstawie planów asygnaty, rozdzielniki itp. przewidują między dwiema jednostkami gospodarki uspołecznionej obowiązki dostarczenia towarów, jednak może on być zrealizowany, wyjąwszy szczególne przypadki, dopiero na podstawie umowy dostawy, którą strony są obowiązane zawrzeć. Z tego zatem, że jednostka gospodarki uspołecznionej ma obowiązek posiadania rachunku bankowego a bank winien rachunek taki otworzyć, nie można żadną miarą wyciągać wniosku, iż rachunek taki powstaje z mocy przepisów. Jego źródłem jest zawsze umowa stron, zawarta bądź dobrowolnie, bądź pod presją przepisów finansowoprawnych.

Istotne są uwagi autora poświęcone charakterystycznym cechom umowy o rachunek bankowy, które pozwalają na jej odgraniczenie od innych umów prawa cywilnego. Z. Żabiński notuje panujące obecnie w tej mierze poglądy i wyraża swój stosunek do nich, w szczególności odnosi się krytycznie do tezy (reprezentowanej przez J. Górskiego i innych autorów), że umowa rachunku bankowego dotyczy przechowywania pieniędzy w formie depozytu nieprawidłowego i jest odmianą umowy o depozyt nieprawidłowy. Autor pracy dla umotywowania swego stanowiska precyzyjnie wylicza wszystkie różnice, jakie zachodzą między tymi umowami (s. 94) i konkluduje, że poza różnicami merytorycznymi o zupełnej samodzielności i odrębności umowy rachunku bankowego decyduje jej oddzielne uregulowanie w kodeksie cywilnym. Rzecz wydaje się, przynajmniej częściowo, polegać na pewnym nieporozumieniu. Samodzielność umowy rachunku bankowego już z przyczyn formalnych nie może być kwestionowana, skoro umowa ta istnieje w k.c. jako odrębny typ kontraktu. Z drugiej strony jest chyba także bezsporne, że zawiera ona elementy innych umów, znanych poprzednio prawu obligacyjnemu, co wszakże w niczym nie umniejsza jej znaczenia jako umowy samodzielnej. Sytuacje takie są w prawie zobowiązaniowym częste, dość wskazać na przykład zlecenia i komisu, najmu i dzierżawy, przechowania i składu. Istota tych umów jest ta sama lub zbliżona, a jednak samodzielność dzierżawy wobec najmu czy komisu wobec zlecenia nie budzi wątpliwości. Umowa o prowadzenie rachunków wkładów oszczędnościowych była kiedyś zgodnie kwalifikowana jako depozyt nieprawidłowy, dzisiaj jest to umowa rachunku bankowego (por. art. 731 k.c. oraz art. 1075 k.p.c.).

W bardzo interesujący i wnikliwy sposób omówił autor prawa i obowiązki stron umowy rachunku bankowego i ich odpowiedzialność z tytułu niewykonania lub nienależytego wykonania ciążących na nich obowiązków. Ciekawe są też uwagi w przedmiocie prawnego znaczenia wpisu dokonanego przez bank na rachunku klienta. Natomiast zawód sprawia fragment poświęcony egzekucji z rachunków bankowych. Autor ograniczył się jedynie do omówienia kilku niespornych zagadnień, nie zajmując się bogatą problematyką przedmiotowego zakresu egzekucji, dopuszczalności egzekucji z rachunków dodatkowych, pomocniczych itd.

Specjalne rozdziały poświęcił autor rachunkom wkładów oszczędnościowych (V) i formom rozliczeń dokonywanych za pośrednictwem rachunku bankowego (VI).

Ilość zagadnień szczegółowych poruszonych przez autora w pracy jest bardzo wielka i ramy recenzji pozwalają na wskazanie tylko niektórych, z natury rzeczy raczej tych dyskusyjnych, niż takich, w których wysiłki autora zostały uwięzione pełnym powodzeniem. Ogólne wrażenie, jakie pozostawia lektura książki

Z. Żabińskiego jest korzystne. Stanowi ona przede wszystkim cenne źródło wiadomości faktograficznych, zebranych z wielką skrupulatnością. Autor imponuje szczegółową znajomością przedmiotu badań, w tym rzadką biegłością w zakresie techniki bankowej, co może nawet w pewnych partiach zaciążyło nieco na cywili-  
stycznej warstwie rozważań. Sposób rozumowania jest logiczny, styl jasny i przejrzysty. Zamieszczone w pracy przykłady zwiększają jej przydatność dla praktyki.

Wojciech Siuda

W. Morawiecki, *Narody Zjednoczone, Zamierzenia i rzeczywistość*, Warszawa 1967. Wiedza Powszechna, ss. 425

Uboga literatura polska z dziedziny organizacji międzynarodowych wzbogaciła się o bardzo interesującą i szeroko zarysowaną pracę kierownika Zakładu Organizacji Międzynarodowych Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, prof. dra Wojciecha Morawieckiego. Praca ta obejmuje w pięciu dużych rozdziałach całokształt systemu organizacyjnego ONZ, a więc nie tylko samej ONZ, lecz również wszystkich organizacji wyspecjalizowanych, związanych z ONZ.

Bogata treść tej pracy obejmuje wszystkie podstawowe zagadnienia współczesnego systemu rządowych organizacji międzynarodowych. W rozdziale wstępnym omówione są organizacje międzynarodowe w systemie Narodów Zjednoczonych oraz geneza tego systemu. Tutaj przedstawił również autor genezę 15 organizacji wyspecjalizowanych Narodów Zjednoczonych i zasady współpracy całego tego systemu organizacyjnego. W rozdziale poświęconym ONZ — omówione są cele, zasady, członkostwo, struktura organizacyjna oraz wszystkie organy główne ONZ. Przedstawione też zostały takie zagadnienia, jak: siedziba ONZ, budżet zwyczajny i sposoby finansowania działalności ONZ oraz sprawa finansowania operacji ONZ w dziedzinie utrzymania pokoju. Kluczowym rozdziałem jest część trzecia, poświęcona działalności ONZ w okresie 1946—1965, a więc rodzaj bilansu działalności ONZ w pierwszych 20 latach jej istnienia. Autor omawia w tym rozdziale wszystkie stale wracające na porządek dzienny Zgromadzenia Ogólnego ONZ albo Rady Bezpieczeństwa — kluczowe zagadnienia. Omówiono więc sprawę rozbrojenia, działalność ONZ w przypadkach konfliktów międzynarodowych — z których Morawiecki przedstawia szczegółowo 15, starannie je analizując. W drugiej części tego rozdziału przedstawiona jest działalność ONZ w dziedzinie likwidacji kolonializmu, całokształt działalności w dziedzinie gospodarczej, społecznej, kulturalnej i wreszcie w dziedzinie prawnej. Wszystkie problemy omówione w tym rozdziale stanowią niejako żelazny repertuar dwóch organów głównych ONZ, tj. Zgromadzenia Ogólnego oraz Rady Bezpieczeństwa. Tylko niewielki odsetek tych przypadków konfliktów międzynarodowych można uznać za należący do historii. Niemal wszystkie omówione tutaj problemy wracają z roku na rok w różnych formach bądź bezpośrednio, bądź pośrednio, na porządek dzienny tych dwóch organów głównych ONZ. Nawiasem można dodać, że Morawiecki dokonał starannej selekcji tych przedstawionych przypadków — zważywszy, że porządek dzienny dorocznej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ waha się od wielu lat w skali około 90 do 110 punktów. Rozdział czwarty zawiera omówienie i analizę działalności 15 organizacji wyspecjalizowanych, wchodzących w skład całego systemu Narodów Zjednoczonych. Ostatni rozdział omawia problemy ogólne powszechnych organizacji międzynarodowych i zawiera wiele cennych, starannie wyważonych uogólnień.

Ta bogata treść pracy Morawieckiego jest uzupełniona wybraną pozycją biblio-

graficzną prac opublikowanych w języku polskim oraz wykazem skrótów nazw organizacji międzynarodowych i ich organów. Wykaz tabel i schematów obejmuje takie pozycje, jak: tablicę Państw członkowskich ONZ, wykaz państw według członkostwa w powszechnych organizacjach międzynarodowych, tabelę zawierającą dane odnośnie terytorium i liczby ludności państw-członków ONZ, tabelę składek członkowskich ONZ oraz schemat struktury organizacyjnej ONZ.

Samo przedstawienie problemów objętych pracą Morawieckiego wykazuje, jak rozległe i wyczerpujące studia legły u podstaw tej książki. Morawiecki jest autorem obszernego podręcznika pt. „Organizacje Międzynarodowe”, którego dwa wydania — w latach 1961 i 1965 — stanowią dotąd w polskiej literaturze przedmiotu pozycję jedyną w swoim rodzaju. Tylko na takiej gruntownie i źródłowo przygotowanej podstawie monograficznej mógł Morawiecki napisać omawianą książkę. Jej założeniem — wyrażonym zresztą w tytule — jest dokonanie konfrontacji całokształtu działalności ONZ z tymi aktami prawnymi, które można określić jako jej statut. Morawiecki pisze w „Przedmowie”, że powszechne organizacje międzynarodowe, takie jak system Narodów Zjednoczonych „...muszą z konieczności stanowić odzwierciedlenie rzeczywistego typu i systemu stosunków istniejących pomiędzy ich członkami. Są one takie, jaka jest rzeczywistość. Podstawę ich istnienia stanowi zbieżność interesów ich członków, a możliwość odegrania przez nie pozytywnej roli warunkuje i ogranicza zdolność osiągnięcia przez państwa członkowskie porozumienia...”. W innym miejscu podkreśla Morawiecki: „...Organizacja międzynarodowa jest instytucją żywą, powołaną do realizacji swych celów w zmieniającym się środowisku, mającą rozwiązywać zadania praktyczne, których zakresu i rodzaju nie są w stanie z góry przewidzieć twórcy jej statutu...”. Realizując te założenia autorskie dąży Morawiecki do przedstawienia — jak sam się wyraża — wielowymiarowego, plastycznego obrazu całego systemu organizacyjnego Narodów Zjednoczonych. Jest to zadanie trudne, wymagające gruntownej pracy źródłowej i możliwe do wykonania tylko w oparciu o szereg drobniejszych opracowań monograficznych.

Przedstawiając te ogólne uwagi można stwierdzić, że Morawiecki wykonał wzorowo postawione sobie, ambitne zadania. Stało się to możliwe właśnie dzięki licznym publikacjom poprzedzającym omawianą książkę. W ten sposób ta książka stała się niejako podsumowaniem całego dorobku Morawieckiego na tym odcinku.

Alfons Klafkowski

M. Borucka-Arctowa, *O społecznym działaniu prawa*, Warszawa 1967, PWN, ss. 282

Przed sześciu laty ukazała się praca M. Boruckiej-Arctowej. Z zagadnień społecznego działania prawa<sup>1</sup>. Recenzując tę książkę A. Podgórecki pisał: Nareszcie jakieś ogólne rozważania z zakresu społecznego funkcjonowania prawa<sup>2</sup>. Od tego czasu sytuacja w naukach prawnych zmieniła się i zagadnienia społecznego działania prawa stały się przedmiotem dość szerokiego zainteresowania. Zrealizowano lub prowadzi się aktualnie wiele badań nad funkcjonowaniem poszczególnych norm czy instytucji prawnych. Pojawiło się szereg publikacji podsumowujących wyniki tych badań. Praca Boruckiej-Arctowej różni się jednak od tych opracowań.

<sup>1</sup> M. Borucka-Arctowa, *Z zagadnień społecznego działania prawa*, Kraków 1962, Zeszyty Naukowe UJ, ss. 199.

<sup>2</sup> Państwo i Prawo nr. 8–9, s. 424. Por. też recenzję pióra J. Nowaczyka, *Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Socjologiczny*, z. 1/1963 s. 290–293.

Nie znajdujemy tu bowiem wyników badań empirycznych, lecz rozważania ogólne. Jeśli mowa jest o badaniach empirycznych, to jedynie dla ilustracji czy uzasadnienia niektórych stawianych w pracy tez.

Książka składa się z trzech części: 1) Problemy polityki prawa, 2) Proces podejmowania decyzji przez adresata normy prawnej, 3) Skuteczność prawa a społeczna aprobatą, i w zasadzie niewiele różni się od pierwszej wspomnianej na początku pracy. Zamierzeniem autorki było, by „przedstawiany schemat pozytywnego działania prawa okazał swą przydatność w precyzowaniu bardziej szczegółowych badań w tym zakresie i ażeby formułowane tu bardzo jeszcze ostrożnie hipotezy nadawały się do weryfikacji” (s. 19).

Autorka bardzo szeroko omawia literaturę przedmiotu, poglądy innych autorów referuje jasno, opatrując je zwykle krytyką czy komentarzem. Wydaje się jednak, że miejscami jest zbyt dużo cudzych poglądów i koncepcji, a za mało wyników badań empirycznych, zbyt rzadko konfrontuje autorka poglądy i teorie z rzeczywistością. Nasuwa się też pytanie, czy nie byłoby słuszne zrezygnowanie z niektórych problemów omawianych w części pierwszej (np. kształtowanie się współczesnej koncepcji polityki prawa, rola zdań prognostycznych w badaniach nad prawem), które to zagadnienia były już w naszej literaturze omawiane i znane są między innymi z wcześniejszych prac teże autorki.

M. Borucka-Arctowa ograniczyła się do rozważań nad sytuacją, w której norma prawna staje się motywem podjęcia określonego działania. Analizuje ten proces począwszy od działalności ustawodawcy, dalej omawia proces podejmowania decyzji przez adresata normy prawnej i uwarunkowanie skuteczności prawa jego społeczną aprobatą. Analizując powody, dla których adresaci przestrzegają norm prawnych, poszukuje środków, które mogłyby zapewnić skuteczność prawa. Mowa jest tu przede wszystkim o informacji o normie i systemie formalnej i nieformalnej kontroli. Autorka formułuje tutaj bądź postulaty, których uzasadnienie znajdujemy w wynikach badań empirycznych, bądź częściej, stawia hipotezy wymagające empirycznego sprawdzenia. Te ostatnie formułuje w oparciu o referowane poglądy, bądź też są to wyniki jej własnych przemyśleń. Z punktu widzenia metodologicznego tego rodzaju hipotezy są cenną inspiracją dla podjęcia badań empirycznych i wskazują kierunki tych badań. Można chyba mieć nadzieję że przynajmniej niektóre z nich zostaną w przyszłości podjęte.

Z drugiej jednak strony autorka sama stawia istotne pytanie, czy potrafimy, jeśli chodzi o życie społeczne, stawiać słuszne diagnozy i jaki stopień prawdopodobieństwa mają formułowane na tej podstawie hipotezy. Hipotezy stawiane w pracy nie są weryfikowane i nie wiadomo jak dalece możemy liczyć na to, że w warunkach, gdy np. zapewni się „dobrą” informację o normie, skieruje się ją do „właściwego” odbiorcy, to norma ta będzie działała motywacyjnie.

Zarówno teoretycy prawa, jak i praktycy, a przede wszystkim ustawodawca winni się chyba zainteresować głównie dwoma problemami: rolą grup społecznych w procesie oddziaływania prawa na obywateli i rolą fachowych pośredników w procesie przekazywania informacji o normach. Rola grup społecznych jest tak duża, że nasuwa się pytanie, czy prawo, a przynajmniej dotychczas stosowane metody regulacji prawnej są najlepszym środkiem dla osiągnięcia przez państwo zamierzonych celów. Czy może, w niektórych przynajmniej dziedzinach, słuszniejsze byłoby poszukiwanie innych metod, pośredniego — poprzez grupy społeczne — oddziaływania na obywateli. Tym bardziej, że w świetle tego, co autorka pisze o roli fachowych pośredników w przekazywaniu informacji o normach, bardzo rzadko docierają one bezpośrednio do adresata, zwłaszcza gdy jest nim obywatel. A więc pytanie do kogo skierować komunikat o normie?

Z tym wiąże się bezpośrednio drugie zagadnienie. Takich sytuacji, w których norma prawna działa motywacyjnie, jest chyba stosunkowo niewiele. Szkoda więc,



że autorka nie zajęła się problemem skuteczności prawa w szerokim tego słowa znaczeniu i nie zastanowiła się nad sytuacjami, w których, mimo że norma nie spełniała funkcji motywacyjnej, osiągnięto zamierzony cel. Uzyskalibyśmy wówczas pełen obraz pozytywnego działania prawa, co pozwoliłoby chyba na stawianie hipotez o większym stopniu prawdopodobieństwa. Autorka wyłączyła również ze swoich rozważań sferę postępowania niezgodnego z prawem. Wydaje się, że w wielu przypadkach odpowiedź na pytanie dlaczego prawo nie jest przestrzegane pozwoliłaby na sformułowanie pewniejszych hipotez i stawianie postulatów, np. pod adresem ustawodawcy, aniżeli pozwala na to analiza motywacyjnego procesu działania prawa. Próba omawiania tych zagadnień, wzbogaciłaby niewątpliwie pracę.

Niełatwo jest pisać o książce, która mimo, że nie jest drugim wydaniem omawia po części znaną już problematykę. Powyższe uwagi traktować trzeba jako refleksje nasuwające się czytelnikowi, gdy porównuje obie prace autorki w świetle badań empirycznych i publikacji, które ukazały się w ostatnich latach.

Podniesione uwagi są zresztą dyskusyjne i nie mogą zmniejszać wartości pracy. Wydaje się, że autorka osiągnęła swój cel, więcej, praca powinna nie tylko zainteresować teoretyków prawa i zachęcić ich do badań empirycznych, powinna ona zachęcić ustawodawcę i organy stosujące prawo do refleksji nad tym, by właśnie w badaniach empirycznych poszukiwać pomocy dla swej działalności.

Na zakończenie trzeba podkreślić, że praca napisana jest językiem jasnym, przejrzystym i żywym, a streszczenie angielskie czyni ją przynajmniej częściowo dostępną dla czytelnika zagranicznego.

Anna Michalska

### I. Szász, *International Procedure. A Comparative Study*. Budapest 1967, Wyd. Akadémiai Kiadó, ss. 708

Ukazanie się nowego dzieła uczonego węgierskiego stanowi duże wydarzenie dla światowej nauki zagadnień prawa międzynarodowego prywatnego. Wyraziłem się umyślnie nieco bardziej ogólnie, nie mówiąc wprost o nauce prawa międzynarodowego prywatnego, ale o jego zagadnieniach, gdyż podstawową i raczej nową koncepcją autora węgierskiego jest wyodrębnienie gałęzi proceduralnych z szerszej orbity prawa międzynarodowego prywatnego, do zasięgu którego większość autorów zalicza, oprócz sprawy kolizji prawnych w zakresie prawa materialnego, również tematykę międzynarodową w zakresie procedury cywilnej. W obszernym wstępie książki, podzielonym na 6 rozdziałów, autor uzasadnia swą koncepcję (str. 3—89), jako opartą na źródłach, historii i naukowej podbudowie przyjętej przezeń koncepcji prawnej. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że większość autorów w zakresie prawa międzynarodowego prywatnego (cytuje ich szczegółowo) traktuje w swych pracach również o materiałach proceduralnych występujących w tym dziale, i tylko nieliczni są ci, którzy wyodrębniają i indywidualizują międzynarodowe kwestie proceduralne cywilne, jak powszechnie znani uczeni z początku XX-go wieku — Walker w Austrii, Meili w Szwajcarii czy Fedozzi we Włoszech. W ten sposób zagadnienie od strony teorii generalnej jest i dziś słabo rozwinięte, znajduje się ono pod bezwzględny wpływ czystej teorii prawa międzynarodowego prywatnego, ujętej szeroko w ramach nie tylko kolizji prawa materialnego cywilnego, ale i związanych z nimi kwestii proceduralnych, a odzywały się przeciw i głosy za dalszym rozszerzaniem sfery zainteresowań prawa międzynarodowego prywatnego na to wszystko, co w stosunkach międzynarodowych wykracza poza ramy prawa narodów, zwracałem na to uwagę m. in. w artykule moim w Księdze pamiątkowej ku czci prof. St. Sefériadésa pt. *L'étendue du droit international privé dans le système juridique général* (Ateny 1961).

Powyższy stan rzeczy musiał się odbić i na wyłożeniu materii w obecnie recenzowanej książce, bo w 13 rozdziałach (paragrafach), ujętych jako Część Ogólna (str. 93—200), autor zmuszony jest do analizy zagadnień wyodrębnionego przez siebie systemu prawa międzynarodowego prywatnego procedury cywilnej według klasyfikacji przyjętej dla klasycznego prawa międzynarodowego prywatnego, poruszając kolejno zagadnienia: łączników, odesłania, kwalifikacji, kwestii przedwstępnych, bliższości prawa, porządku publicznego, wzajemności, nadużycia (obejścia) prawa, powagi rzeczy osądzonej itd. Nie znaczy to jednak, aby w każdym Rozdziale nie zaznaczono odrębnych sytuacji wynikających w ramach zagadnień proceduralnych, np. podkreślenie niewystarczającej i dopuszczającej odstępstwa w swym zastosowaniu reguły przewagi legis fori (s. 102), albo powołanie szeregu możliwych rozwiązań przy ostatecznym wyborze tego czy innego prawa w zakresie różnych ewentualności proceduralnych, albo cała gama różnych rozwiązań w zależności od wyboru łącznika *lex patriae* czy *lex domicilii*, podobnie skoro dojdziemy do sprawy autonomii woli. Trzeba przy tym pamiętać, że książka prof. Szászy to równocześnie studium w zakresie prawa porównawczego. Materiał zebrany przez autora jest olbrzymi i imponujący, bardzo systematycznie i drobiazgowo podkreśla się w nim różnice (tam gdzie one zachodzą) między systemami prawnymi państw socjalistycznych i państw zachodnich, zaznaczając dalej różnice zachodzące i w tych ostatnich systemach pomiędzy sobą, uwzględnia się porównania z systemami prawnymi państw półkuli zachodniej, a nawet są też i powołania na systemy prawne w państwach rozwijających się. Najbardziej szczegółowo przedstawiony jest oczywiście system prawa węgierskiego. Powyższa metoda porównawcza zachowana jest i w następnych 26 Rozdziałach (paragrafach) Części Szczegółowej. Cytaty prof. Szászy, zarówno z literatury jak i tekstów normatywnych, są niezmiernie dokładne i, aczkolwiek dzieło jego nie da się porównać ze zbiorem tekstów Makarowa (*Quellen des internationalen Privatrechts* — wyd. 2 T. I — 1953, T. II — 1960) i wymagać może raz po raz sprawdzenia (np. w stosunku krytyki polskiej ustawy o prawie międzynarodowym prywatnym z 12 listopada 1965), to dokładność we wskazywaniu źródeł jest taka wielka, że konfrontacja w razie potrzeby nie nastęrcza żadnych trudności.

Część Szczegółowa jest w książce najobszerniejsza (str. 203—668). Przedstawiono w niej najpierw rozważania na temat problemów jurysdykcji i właściwości sądów w sensie ogólniejszym, wyjaśniając np. szczegółowo kwestie zakresu przewagi w tych sprawach dla *lex fori*, sprawy zdolności procesowej, będącej w związku ze zdolnością cywilną ogólną, chociaż nie pokrywającej się z nią stuprocentowo, ważne zagadnienie dowodów w procesie cywilnym — ze świadków i z dokumentów inclusive książki handlowe itp., znaczenie zasady porządku publicznego. Ale do tych kilku ważnych zagadnień nie ograniczają się wywody autora, bo traktując o jurysdykcji i właściwości wykazuje on, że właśnie w szeregu przypadków zachodzą możliwości poddania sprawy jurysdykcji tego czy innego państwa, czyli kwestia rozstrzygnięcia konfliktów (kolizji) prawnych i to nie w zakresie prawa materialnego, ale samej procedury, postępowania według tych czy innych reguł (terytorializm, prorogatio fori, perpetuatio fori, autonomia voluntatis, harmonia systemów i in.). Znalazły też tam miejsce kapitalne kwestie immunitetów Państwa jako takiego, głowy Państwa oraz osób korzystających z przywileju dyplomatycznego i konsularnego, przy czym zahacza się tu często o tematy należące bardziej do zakresu prawa międzynarodowego publicznego. W tych ostatnich rozważaniach wychodzi autor z założeń szerszych — suwerenności państw, znajdując się na granicy prawa państwowego konstytucyjnego, nie pomijając praktyki prawa narodów, mieszczą się tu również szczegółowe uwagi na temat kompetencji sądów odnośnie do strony gospodarczej działalności państwa za granicą (spory co do znaczenia odróżnienia działalności *jure imperii* i *jure gestionis* z przypomnieniem

klasycznych kazusów jak sprawa Hellfelda z początku wieku XX-go). Wywody autora są w tych wszystkich materiałach bardzo szerokie i szczegółowe, uwzględniające olbrzymi materiał prawa porównawczego, dają mu też okazję do zaznaczania raz po raz swego indywidualnego poglądu.

Zagadnieniom powyższym, będącym niejako ogólnymi w systemie procedury cywilnej w stosunkach międzynarodowych, autor poświęcił 9 rozdziałów (paragrafów) od str. 203 do 426, czyli bardzo dużo miejsca, nazywając je *Indirect Legal Regulations* (*Conflict Rules*), bo nie zawsze i nie wszędzie one zachodzą, przeciwstawiając je w ten sposób w ujęciu jurysdykcyjnym i kompetencyjnym temu, co nazywa *Direct Legal Regulations*, jako poszczególne instytucje prawne występujące konkretnie w procesach z udziałem obcokrajowców lub będące refleksem postępowania toczącego się za granicą. Powyższe jest przedstawione w 13 rozdziałach (paragrafach) na 240 stronach (427—668) pod następującymi tytułami: kaucja aktoryczna, prawo ubogich, ustalenie treści prawa obcego, uznanie skutków prawnych postępowania sądowego zagranicznego — toczącego się względnie zakończonego, uznanie i wykonalność orzeczeń sądów zagranicznych, jako przypadki powszechnie spotykane, a później szczegółowe przedstawienie aspektów prawnych postępowania arbitrażowego w stosunkach cywilnych z elementem zagranicznym, mianowicie uwagi ogólne o znaczeniu postępowania arbitrażowego, znaczenie międzynarodowe arbitrażu cywilnoprawnego i zasady tegoż, reguły ustawodawcze i konwencyjne, pojęcie i istota orzeczenia arbitrażowego zagranicznego, uznanie i wykonanie zagranicznego orzeczenia arbitrażowego, omówiono wreszcie ugody sądowe przeprowadzone za granicą. — Po zakończeniu rozdziałów (paragrafów) o arbitrażu, w których specjalnie dużo miejsca poświęcono porozumieniom międzynarodowym wielostronnym i dwustronnym oraz praktyce arbitrażu w stosunkach handlu zagranicznego (specjalnie w państwach socjalistycznych) autor powraca jeszcze do problemu pomocy prawnej w sensie ogólniejszym, pewnych ustalonych zasad, szczególnie na tle prac Konferencji Haskiej prawa międzynarodowego prywatnego, mówi też o doręczeniach i rekwizycjach sądowych w procedurze zbierania dowodów. Całość tej części kończą krótkie uwagi o wyjątkowym wykonywaniu jurysdykcji jednego państwa, na terytorium drugiego, a więc kapitulacje, trybunały mieszane egipskie, statusy wojsk okupacyjnych, bazy wojskowe, niektóre koncesje terytorialne itp. — te ostatnie kwestie, częściowo dziś nieaktualne, tangują, jak niektóre z wyżej już rozważonych, domenę prawa międzynarodowego publicznego.

Wydaje mi się, że już z krótkiego przedstawienia treści dzieła prof. Szászy wynika olbrzymie jego znaczenie dla teorii i praktyki zagadnień międzynarodowych cywilnoprawnych; dokładne skorowidze i odsyłacze ułatwiają przy tym i umożliwiają praktycznie korzystanie z książki. Czy książka wolna jest od usterek i czy wszystkie jej tezy teoretyczne zasługują na bezwzględne przyjęcie? Co do tego ostatniego jestem osobiście zdania raczej innego i nie wypowiadałbym się za „rozdrabnianiem” prawa międzynarodowego prywatnego, jestem raczej zwolennikiem jego aglomeracji, ale szanuję koncepcję autora i sygnalizuję ją jako swego rodzaju *novum*. Co do ewentualnych usterek to przy tej obfitości materiału i szerokiej skali cytat i zestawień nie może ich nie być, ale sprawdzanie w danym przypadku różnych szczegółów jest przy wzorowej metodzie, systematycznym układzie oraz dokładnych skorowidzach łatwe i dostępne. Nie jestem powołany do sprawdzania i ew. korygowania w tej recenzji dziesiątek i setek przykładów i porównań, mogę wskazać niejako przykładowo na kilka, w szczególności na takie, które są bliżej związane ze stanem prawnym w Polsce. Wydaje mi się więc, że autor powinien był wykorzystać na rzecz swoich tez i koncepcji okoliczność, że polska ustawa o prawie międzynarodowym prywatnym z r. 1965, w przeciwieństwie do poprzedniej z roku 1926, wyłączyła ze swej treści przepisy proceduralne,

przyjmując za słuszne zamieszczenie ich, i to w rozwiniętej postaci oraz systematycznym ujęciu, w nowym kodeksie postępowania cywilnego z r. 1964 (art. 1096—1153). Inaczej, jak wiadomo, postąpił ustawodawca czechosłowacki w swej ustawie z r. 1963, traktującej o prawie międzynarodowym prywatnym i procedurze cywilnej. Prof. Szászy zna oczywiście dokładnie polską ustawę i nawet przeprowadził jej częściową krytykę w Dodatku do książki (Supplement), zresztą raczej pobieżnie i nie zawsze dokładnie, jak np. co do art. 4 § 2 o odesłaniu, gdyż pominął zastrzeżenie, iż przy odesłaniu II stopnia wymagana jest odnośna dyspozycja według prawa zagranicznego ojczystego. W uwagach o arbitrażu, zwłaszcza państwowym arbitrażu gospodarczym (str. 591, 593, 595), prawie zupełnie pominięto stronę proceduralno-cywilną arbitrażu, mającą tak ważne znaczenie np. w Polsce, a jeżeli chodzi o spory ze stronami zagranicznymi pominięto prawie zupełnie milczeniem ogromne znaczenie i zakres działania Międzynarodowego Sądu Arbitrażowego dla spraw Żeglugi Morskiej i Śródlądowej w Gdyni (str. 595). Na str. 400 błędnie podano datę konwencji kolejowych MGS i MPS, bo zasadniczy tekst podpisany był w Warszawie 6 grudnia 1950, data roku 1951, Protokół Budapeszteński z lipca 1951 (kwestie taryfowe) jako dodatkowy umożliwił wejście w życie tych ważnych tekstów z datą 1 listopada 1951. To są najważniejsze uwagi, które nasunęły mi się *prima vista* przy opracowywaniu tej recenzji i które pozwoliłem sobie zamieścić. Są to uwagi niejako *quo ad meritum*, kilka dalszych dotyczy literatury polskiej przedmiotu. Autor zna język polski i powołuje się raz po raz i na autorów polskich, głównie i najczęściej, na profesora W. Ludwiczaka, (podręcznik) innych cytuje wyjątkowo, a przecież, chociażby w zakresie arbitrażu, należało powoływać prof. H. Trammera, który tyle pracy teoretycznej i praktycznej włożył w to umiłowane przez siebie zagadnienie, prof. J. Jodłowski cytowany jest też tylko jeden raz, i to odnośnie do artykułu ogłoszonego w roku 1966 w *Journal Clunet* o uznaniu i wykonalności orzeczeń sądowych zagranicznych w Polsce, natomiast nie uwzględniono wkładu tego autora do sprawy systemu nowej polskiej procedury cywilnej w zakresie międzynarodowego postępowania cywilnego, np. na tle rozprawy ogłoszonej w r. 1962 w miesięczniku „*Nowe Prawo*”. Natomiast z przyjemnością odnajdzie polski czytelnik w nocy na str. 148 nazwisko znakomitego, niezapomnianego prawnika polskiego pierwszej połowy naszego stulecia, Szymona Rundsteina. Pomija wielu wybitnych i znanych autorów polskich w zakresie prawa międzynarodowego prywatnego, że przypomnę najważniejsze nazwiska, znane szeroko w skali światowej, jak Zoll, Till, Rostworowski, nie licząc wielu współczesnych.

Wspomniałem wyżej o Dodatku (Supplement), figurującym na ostatnich 15 stronach tekstu, interesuje on nas o tyle, że zawiera uwagi o ostatnich aktach ustawodawczych co do omówionych w książce materii na terenie ZSRR i Polski w latach 1964—1965; autor uzasadnia potrzebę Dodatku tym, że obecna jego książka w języku angielskim, będąca w pewnym stopniu rozszerzeniem poprzedniej na podobne tematy, wydanej w r. 1963 w języku węgierskim, zawiera wiele materiału chronologicznie nowego i że autor pragnął być aktualny możliwie do ostatniej chwili w państwach szczególnie go interesujących, nawet jeżeli podczas korekty samego tekstu głównego mógł on raz po raz dodać pewne szczegóły do lat późniejszych. Chociaż więc właściwie można by się było obyć bez Dodatku, to jest on dla polskiego czytelnika specjalnie ważny, bo w nim znalazło się właśnie miejsce dla szeregu uwag krytycznych prof. Szászy co do ustawy z 12 listopada 1965 o prawie międzynarodowym prywatnym. Uwagi w tym miejscu podane są systematyczne (choć niezupełnie wyczerpujące) i niewątpliwie zainteresują twórców polskiej ustawy. To samo — co do kodeksu postępowania cywilnego, szeroko omówionego w Dodatku.

Autor książki prof. Stefan (István) Szászy jest na pewno wybitnym prawnikiem

w skali nie tylko węgierskiej, ale i światowej. Urodzony w r. 1899 ma za sobą długą karierę prawniczą — administracyjną, sądową, profesorską, przez kilka lat był sędzią w Trybunałach Mieszanych w Egipcie, jest autorem szeroko znanego projektu ustawy o prawie międzynarodowym prywatnym dla Węgier (1947), który referował m. in. w Paryżu na posiedzeniu Société de législation comparée. Jest członkiem Węgierskiej Akademii Nauk. Ostatnio (1965) został wybrany na członka korespondenta Institut de Droit International, uczestniczył w następnej sesji Instytutu w r. 1967 w Nicei, tak że dalsza wszechstronna działalność naukowa na polu prawa międzynarodowego stoi dla niego otworem.

Uważałbym, że ostatnia książka prof. Szászy powinna się stać niezbędnym compendium na wszelkim studium prawa międzynarodowego prywatnego, zajmując miejsce w jego bibliotece obok podstawowych dzieł-materiałów Makarowa (p. wyżej), północnoamerykańskich Restatement, roczników (Annuaire) Instytutu Prawa Międzynarodowego oraz materiałów i sprawozdań Haskiej Konferencji Prawa Międzynarodowego Prywatnego.

Leon Babiński

W. Rusiński, *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego*, część II 1918—1939, Warszawa 1967, Zakład Wydawniczy CRS, ss. 339

Nową książkę Władysława Rusińskiego należy oceniać z dwóch punktów widzenia: jej walorów jako naukowej pracy historycznej i jej przydatności dydaktycznej. Praca ta ma bowiem podwójny charakter z uwagi na jej treść i metody prezentacji tej treści: jest monografią historyczną ruchu spółdzielczego w Polsce w latach 1918—1939 o wybitnych walorach poznawczych i jest również książką o wybitnych walorach dydaktycznych.

Materia książki jest przedstawiona w zasadzie w układzie przedmiotowym, analiza natomiast ilościowa (przed wszystkim rozdziały V i VI) jest ujęta w dwóch przekrojach chronologicznych. Cezurę badanego okresu stanowi rok 1929, ostatni normalny gospodarczo rok przed wielkim kryzysem w Polsce i w świecie kapitalistycznym.

Pierwsze dwa rozdziały, poprzedzone wstępem, mają charakter wprowadzający. Rozdział I zawiera syntetyczne zobrazowanie tła epoki, a mianowicie sytuacji społeczno-gospodarczej Polski w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Rozdział II daje zwięzłą charakterystykę ruchu spółdzielczego na ziemiach polskich na początku tego okresu. Dalsze rozdziały III do IV zawierają ogólną charakterystykę ruchu spółdzielczego w badanym okresie. Następne, najobszerniejsze rozdziały V i VI oraz VIII, dają opis spółdzielczości polskiej w ujęciu grup branżowych oraz opis polskiego eksperymentu wsi spółdzielczej. W rozdziałach IX do XI omawiana jest nadbudowa organizacyjna spółdzielczości, rozdziały VII oraz XII do XVI zawierają syntetyczne rozważania dotyczące w szczególności struktury społeczno-zawodowej członków, stosunków pracowniczych, stosunków między spółdzielczością i państwem, oblicza społeczno-ideowego ruchu spółdzielczego. Rozdziały końcowe XVII do XIX są poświęcone spółdzielniom i społecznym instytucjom specjalnym, spółdzielniom mniejszościowym i spółdzielniom polskim poza granicami kraju. Ogniwami końcowymi pracy są treściwe syntetyczne wywody, dwa aneksy, w tym charakterystyczne tezy do referatu Mariana Rapackiego, dotyczącego programu gospodarczego sformułowanego w imieniu spółdzielczości spożywców oraz obszerny wykaz ważniejszej literatury.

W kapitalistycznym ustroju Polski okresu międzywojennego spółdzielczość polska stanowiła niezależny od kapitału zagranicznego ośrodek dyspozycji i dzia-

łałości gospodarczej. Jasny i przejrzysty wykład książki Rusińskiego sprawia, że czytelnik może sobie wyrobić własne zdanie o znaczeniu ruchu spółdzielczego w Polsce okresu międzywojennego, o jego osiągnięciach i słabościach, o dysproporcjach pomiędzy celami, do których dążył, a jego potencjałem gospodarczym. Ruch spółdzielczy walczyć musiał z rozczłonkowaniem i rozdarciem wewnętrznym, spowodowanym odmiennymi tradycjami i formami organizacyjnymi oraz odrębnymi ideologiami. Nie był zdolny sam doprowadzić do unifikacji organizacyjnej, co było przecież koniecznością państwową w tworzonim rynku wewnętrznym Polski, integrującym pozostałość trzech zaborców. Ta unifikacja była wskutek tego narzucona w sposób mechaniczny przez władze rządowe. Przebieg tej unifikacji, jej ocena i motywy są plastycznie, rzeczowo i przekonująco przedstawione przez autora.

Miarą słabości polskiego ruchu spółdzielczego była dysproporcja pomiędzy rozwojem poważnej stosunkowo sieci spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych a rozwojem równorzędnych lokalnych ośrodków kapitalizacji pieniężnej, jakimi stały się w Polsce międzywojennej Komunalne Kasy Oszczędności i koncepcjami central finansowych spółdzielczości. Bank Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie już w pierwszych latach zrezygnował z funkcji centrali i stał się małym lokalnym bankiem kredytowym. Losy większej i najstarszej organizacji finansowej spółdzielczości — Banku Związku Spółek Zarobkowych — były dramatyczne. Bank ten — instytucja wielooddziałowa — miał charakter dwoisty: finansował nie tylko bezpośrednio drobny przemysł, handel i rzemiosło, ale również i średni przemysł; był przecież akcjonariuszem i ośrodkiem finansowej pomocy dla Zakładów Cegielskiego. Charakter centrali finansowej spółdzielczości miały zapewnić: statutowy organ kuratora, reprezentanta spółdzielni oraz uprzywilejowanie w zakresie pluralności głosów akcji spółdzielczych. Ta dwoista funkcja finansowa przerastała siły Banku i siły spółdzielczości z nim związanej. Dokonana w 1934 r. unifikacja organizacji spółdzielczych nie zdobyła się na koncepcję Centralnego Banku Spółdzielczego i rozszepiła tę funkcję pomiędzy kilka odrębnych ośrodków instytucjonalnych. Nie był to wyraz zaufania do potencjału kapitalizacyjnego polskiego ruchu spółdzielczego. Przyczynił się do tego bezsprzecznie w znacznej mierze głęboki kryzys finansowy, jaki dotknął Bank Związku Spółek Zarobkowych. Na tle rozważań autora w tej sprawie nasuwają się jednak pewne uwagi korygujące do opisu przebiegu upaństwowienia tego Banku. Skrótowe ujęcie przez autora tej sprawy (s. 211) i podanie sumy 3 000 000, za które skarb państwa miał przejąć Bank, powoduje, że obraz, jaki otrzymuje czytelnik, jest zniekształcony. Przymusowe zaangażowanie skarbu państwa w ratowaniu Banku Związku wyraziło się sumami znacznie poważniejszymi, bo sięgającymi kilkudziesięciu milionów złotych.

Istotnie „w latach kryzysu sytuacja Banku pogorszyła się tak znacznie, że zmuszony był wystąpić o interwencję kredytową państwa”. Stało się to tak dlatego, że w ciągu lat wielkiego kryzysu 1931—1932 Bank zmuszony był wypłacić wkładcom sumę około 80 milionów złotych, co stanowiło 60% stanu z końca roku 1930. (Bilans Banku za 1933, W. Seydlitz, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Odbitka ze Spółdzielczego Przeglądu Naukowego, zeszyt 1 i 2 1937). Niestety z własnych aktywów mógł Bank upłynnić tylko około 45 mil. złotych a różnicę około 35 milionów złotych należało wypłacić przy pomocy źródeł obcych względnie zawiesić wypłaty i ogłosić bankructwo, co poczytywane było jednak za zabieg niezgodny z interesem publicznym i co mogło mieć nieobliczalne konsekwencje dla całego systemu bankowego kraju (do likwidacji Banku dążyły w 1932 r. pewne sfery rządowe, traktujące tę instytucję jako ostoję finansową endecji, przeciwstawił się temu w sposób zdecydowany ówczesny Minister Skarbu prof. W. Zawadzki).

Do przejścia Banku Związku przez Skarb Państwa i pośrednio wskutek tego

do niezamierzonego przekreślenia funkcji tego Banku jako centrali finansowej spółdzielczości doszło w sposób następujący. Pomoc skarbu państwa była udzielona Bankowi w trzech etapach (po wyczerpaniu możliwości upłynnienia wierzytelności kredytowych przez redyskonto Banku Polskiego) i w trzech formach, a mianowicie jako bezpośredni kredyt gotówkowy Funduszu Pomocy Instytucjom Kredytowym, jako specjalny kredyt Banku Polskiego z gwarancją tego Funduszu (po wyczerpaniu środków pieniężnych Funduszu) i jako bezpośrednia pomoc finansowa dla sanacji bilansu Banku. Angażowanie się skarbu państwa w wielomilionową pomoc dla Banku przy kontrowersyjnych opiniach w sferach rządowych co do celowości tego postępowania sprawiło, że spółdzielczość oddała w 1932 r. odpłatnie Ministerstwu Skarbu akcje uprzywilejowane, co było pierwszym krokiem do pośredniego upaństwowienia Banku i co stanowiło motywację prawną dla dalszego finansowania tej instytucji.

Sanacja bilansu Banku Związku — ostatni etap interwencjonizmu państwa — polegała na odpisaniu na straty, poniesione przez kryzysową deprecjację wierzytelności kredytowych, 15 milionów kapitału zakładowego tj. 75% tego kapitału i wszystkich prawie rezerw. W ten sposób kapitał zakładowy uległ zmniejszeniu, co spowodowało konieczność jego uzupełnienia przez nową emisję akcji. Spółdzielczość nie była zdolna finansowo pokryć tej sumy i uczynił to skarb państwa przez wypłatę 15 milionów złotych, skarb państwa stał się przymusowym właścicielem i pełnym dysponentem Banku Związku z wszystkimi konsekwencjami tej sytuacji, a spółdzielczość polska straciła faktycznie najsilniejszą ze swoich central finansowych. Planu przekształcenia Banku Związku na Centralny Bank Spółdzielczy, rozpatrywanego w 1932 r. w Ministerstwie Skarbu w jesiennych dramatycznych debatach nad losem Banku Związku, sfery rządowe nie podjęły w okresie sanacji Banku przy biernej postawie, a nawet niechęci, przedstawicieli ruchu spółdzielczego w stosunku do tej koncepcji (Minister Skarbu i Wicepremier E. Kwiatkowski wypowiedział następnie pogląd, że rząd gotów jest oddać akcje Banku Związku Spółek za symboliczną złotówkę pod warunkiem, że zostanie skryształizowana koncepcja gestii tego Banku odpowiadająca interesowi publicznemu i racjonalnej myśli gospodarczej).

W recenzowanej nowej książce Rusińskiego uderza w szczególny sposób stosowana w niej metoda badawcza. Na metodę tę składają się trzy nurty rozważań: opisowo-analityczny, posługujący się narracją rozumowaną i zaopatrywanymi w komentarze wielkościami statystycznymi, nurt socjologiczny, wyrażający się w analizie powiązań pomiędzy ruchem spółdzielczym jako badaną zbiorowością i innymi zbiorowościami oraz jednostką w potrójnym ujęciu: członka, pracownika i działacza oraz nurt syntetyzujący.

Dla oceny nurtu syntetyzującego, przenikającego całą pracę, charakterystyczne są rozdziały XIII i XIV. Na szczególną uwagę — zarówno z punktu widzenia zawartej w nim treści jak i z punktu widzenia oceny historycznej — zasługuje ujęcie tego ostatniego rozdziału, rozważającego oblicze społeczno-ideowe ruchu spółdzielczego.

Do metody analizy historycznej, stosowanej przez autora, można odnieść słowa francuskiego historyka Blocha: historyk wybiera i segreguje, słowem analizuje (Pochwała historii, Warszawa 1962, s. 171). Metoda syntetyzująca Rusińskiego zmierza do tego, aby czytelnik zrozumiał opisywane zjawiska w ich wzajemnym powiązaniu i w powiązaniu z ogólnym tłem gospodarczym i społecznym. Zrozumienie badanych zjawisk, do czego zmierza Autor swoją metodą badawczą, zawiera jednocześnie samo w sobie ocenę. Autor staje się przez to obiektywny, ale nie neutralny w stosunku do badanego zjawiska czy przedmiotu badań. Ma swoje sympatie, które czytelnik może odczytać bez wielkiego trudu, ale te sympatie nie zaciemniają ostrości i rzeczowości postawy badawczej. W tej postawie wyrażone są elementy

pozytywne i ujemne, blaski i cienie badanych zjawisk z punktu widzenia warunków historycznych, w jakich działała i rozwijała się polska spółdzielczość lat 1918—1939. Bez zrozumienia tych warunków trudno jest wydać obiektywny sąd o tym, czym był polski ruch spółdzielczy badanego okresu.

W zakresie oceny ruchu spółdzielczego szczególną trudność sprawia badaczowi wielka dysproporcja pomiędzy wzniosłymi i szlachetnymi motywami a treścią i racjonalnością myślenia ekonomicznego.

Na ogniową próbę oceny polskiego ruchu spółdzielczego składają się trzy uwypuklone w książce sprawy: Rzeczpospolita Spółdzielcza, agraryzm i gospodarczy program spółdzielczości, sformułowany przez Mariana Rapackiego.

Rzeczpospolita Spółdzielcza odeszła z kart historii gospodarczej Polski jako koncepcja zwyciężona. Tej klęsce towarzyszy jednak zwycięstwo silniejsze ponad walory zwyciężonej koncepcji, a mianowicie utworzenie realnie funkcjonującego Państwa Socjalistycznego. Wnioski, jakie nasuwają się dla roli spółdzielczości w nowym ustroju, wypływające z książki Rusińskiego, sprowadzają się między innymi do tezy: rola ta zależy od realizmu działalności gospodarczej i od głębokiego włączenia się do istotnych procesów społecznych i gospodarczych, podporządkowanych podstawowemu nurtowi rozwoju ekonomicznego kraju.

Odmienne należy chyba ustosunkować się do koncepcji agraryzmu i programu gospodarczego spółdzielczości spożywczej.

Agraryzm w zarodku samym był dla Polski koncepcją chybioną. Koncepcja agraryzmu nie rozwiązywała przebudowy struktury gospodarczej kraju w sposób zapewniający racjonalny społeczny podział pracy i racjonalną strukturę zatrudnienia. O tego rodzaju koncepcji wypowiedziano się w Polsce w 1926 r. w sposób ostry ale chyba słuszny. „Koncepcja Polski agrarnej prowadzi do zupełnego opanowania kraju przez Niemcy... Rozbraja ona całkowicie kraj, albowiem bez przemysłu siła obronna państwa istnieć nie może” (F. Zweig, O programie gospodarczym Polski, Warszawa 1926).

O programie gospodarczym spółdzielczości spożywców autor wyraża się w sposób oględny, przy pomocy współczesnych opinii publicystycznych. Termin: naiwne postulaty można chyba dosadnie wzmocnić słowami Oskara Langego o metodach inflacjonizmu konsumpcyjnego, stanowiącymi przeciwieństwo programu realizacyjnego sformułowanego przez M. Rapackiego... „droga do likwidacji bezrobocia nie może prowadzić przez inflację. Rząd robotniczo-chłopski, który chciałby tę metodę stosować byłby nędznym naśladowcą znachorów bankrutującego kapitalizmu”. (Pisma ekonomiczne i społeczne, 1930—1960, s. 40).

Lektura, książki Rusińskiego nasuwa pewne refleksje i uwagi krytyczne, dotyczące w szczególności części wprowadzającej. W rozdziale II, charakteryzującym w sposób syntetyczny sytuację społeczno-gospodarczą Polski w okresie dwudziestolecia międzywojennego można by wyróżnić dwie sprawy, zasługujące na polemikę z autorem.

Sprawa pierwsza. Czy inflacja powojenna miała skutki wyłącznie ujemne i czy nie była ona zwłaszcza w fazie umiarkowanej w pewnym stopniu — co prawda prymitywną — metodą finansowania odbudowy zniszczonego działaniami wojennymi kraju? Inflacja powojenna stanowiła mechanizm przesuwania siły nabywczej ludności ze sfery konsumpcyjnej do sfery produkcyjnej, a to właśnie przez działanie podatku inflacyjnego, działającego skutecznie przez to, że płace, a więc koszty osobowe produkcji, ze znacznym opóźnieniem przystosowywały się do inflacyjnego wzrostu cen. Kredyty inflacyjne przyczyniły się do odbudowy zdewastowanych przez wojnę zakładów produkcyjnych i spowodowały radykalne oddłużenie gospodarstw rolnych zarówno większych, jak i drobnych. Jak powiada W. Styś „z z kąpeli inflacyjnej chłopci i obszarnicy wyszli czystszy od długów”.

Sprawa druga dotyczy oceny wpływu tzw. inflacji bilonowej na załamanie



się złotego w lipcu 1925 r. Jest to jednostronne, przesadnie zaakcentowane, wyjaśnienie tego zagadnienia, oparte na przesłankach ilościowej teorii pieniądza. Inflacji bilonowej towarzyszyła jednak deflacja obiegu banknotów Banku Polskiego, spowodowana odpływem dewiz na pokrycie ujemnego bilansu handlowego lat 1924 i 1925 (łącznie powyżej 900 ml. złotych, Mały Rocznik Statystyczny 1939). Z powodu niestosowania ograniczeń dewizowych rezerwy dewizowe spadły w końcu 1925 roku do zera. Mechanizm gry waluty dewizowo-złotej powodował w ten sposób automatyzm kurczenia obiegu pieniądza gotówkowego. Natomiast na deprecjacji złotego zaciążyły grzechy pierwotne pierwszej reformy pieniężnej dokonanej w 1924 r., a mianowicie wadliwe i zbyt szybkie — bez doświadczonego okresu stabilizacji de facto — ustalenie parytetu nowego złotego na poziomie nadwartościowym (analogicznie do błędu angielskiego popełnionego później w 1925 r. z inicjatywy Churchilla jako kanclerza skarbu) ze względów prestiżowych (nowy złoty był równy frankowi złotemu, a więc nawet nie frankowi bieżącemu i odpowiadał parytetowi najsilniejszej ówczesnej waluty europejskiej, mianowicie frankowi szwajcarskiemu). Miało to wybitnie ujemny wpływ na relacje wartościowe eksportu i importu polskiego. Słowami W. Stysia można to ocenić w sposób następujący: „w rezultacie stabilizacji waluty polskiej ceny towarów polskich dla obywateli obcych państw stały się nagle droższe niż poprzednio, co zmniejszyło rozmiary eksportu do wszystkich niemal krajów” (Zarys Historii gospodarczej Polski, Łódź, Warszawa 1958, s. 249). Należy to uzupełnić stwierdzeniem, że import zagraniczny dla odbiorców polskich wybitnie potaniał, co potęgowało deficyt bilansu handlowego.

Można wysunąć jeszcze inne drobne uwagi pod adresem recenzowanej książki.

W zakresie spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych wskazano na różnicę dynamiki potencjałów kapitalizacyjnych tych spółdzielni w porównaniu z innymi ośrodkami kapitalizacji pieniężnej (s. 129). Występuje tutaj wyraźna regresja potencjału pieniężnego spółdzielczości. Porównanie to zyskałoby na plastyczności, gdyby dla przyjętego roku wyjściowego 1931 podano różnicę potencjałów wyjściowych, wskazujących na to, że już w tym roku potencjał oszczędnościowo-pożyczkowy spółdzielni stanowił 61% potencjału kas. Dysproporcje te zasługują na komentarze uzupełniające, zwłaszcza że aparat finansowy spółdzielczości miał na ziemiach polskich dawne i zakorzenione tradycje, a instytucje komunalnych kas oszczędności były w niektórych dzielnicach Polski organizacjami nowymi.

W zakresie spółdzielni mniejszościowych autor zaznaczył, że jest to problematyka zasługująca na oddzielne specjalne badania. Wydaje się jednak, że w książce rozważającej całościowo ruch spółdzielczy w Polsce można by uczynić próbę wyjaśnienia różnicy pomiędzy odpornością na kryzys spółdzielni ukraińskich i niemieckich a spółdzielni pozostałych. Może wyjaśnienie tkwi w dyskretniej pomocy obcego kapitału, a mianowicie niemieckiego, powodowanego względami politycznymi?

Do rozdziału XI (s. 210) nasuwa się drobne uzupełnienie faktyczne. Poprzednikiem Józefa Glińskiego jako naczelnego dyrektora Centralnej Kasy Spółek Rolniczych był nie Zygmunt Chmielewski, lecz Józef Raczyński, były Wiceminister Rolnictwa.

Recenzowana książka — utrzymana w rozmiarach publikacji typu podręcznikowego — jest bogata w treść opisowo-analityczną. Książka ta stanowi — w ramach dyspozycji zakreślonej przez autora — syntezę naukową — ostrożnie nazwaną zarysem — polskiego ruchu spółdzielczego lat międzywojennych. Jest wykładem o przejrzystej, logicznej konstrukcji przy utrzymanych proporcjach pomiędzy faktografią i analizą. Jest dobrym wykładem przez to, że książka ujmuje historię ruchu spółdzielczego całościowo, że jest napisana jasno i zwięźle przy dużej koncentracji treści. Książka wskazuje w sposób przekonujący na to zja-

wisko, że waga społeczna i ideologiczna ruchu spółdzielczego w Polsce okresu międzywojennego i wpływ tego ruchu na umysły współczesne znacznie przewyższały jego wagę gospodarczą. Powinni tę książkę przeczytać ekonomiści i działacze współczesnej polskiej spółdzielczości, powinien ją przeczytać każdy, kto podziela pogląd, że nie ma zrozumienia teraźniejszości bez zrozumienia przeszłości.

Józef Zajda

J. Zajda, *Zysk oprocentowanie, podatek obrotowy*, Poznań 1966, PWN, ss. 247 (PTE, Oddział w Poznaniu, Rozprawy i Monografie nr 13)

Jednym z ważnym aspektów funkcjonowania gospodarki socjalistycznej jest rola, jaką w mechanizmie planowania, kierowania i kontroli tej gospodarki spełnia system finansowy. Konstrukcja i zasady działania systemu finansowego gospodarki socjalistycznej winny zapewniać jak najlepsze warunki dla sprawnego przebiegu procesów wytwarzania, podziału, wymiany i wykorzystania produktu społecznego.

W ramach toczących się od szeregu lat w naszym kraju dyskusji na temat metod planowania i zarządzania gospodarką narodową została też szeroko rozwinięta problematyka wykorzystania instrumentów finansowych dla kształtowania procesów gospodarczych. Problematyce tej poświęca Józef Zajda ostatnią swą pracę, w której podobnie jak w poprzedniej<sup>1</sup>, koncentruje główną uwagę na zagadnieniu form i metod gromadzenia oraz podziału akumulacji pieniężnej państwowych przedsiębiorstw przemysłowych.

Recenzowana praca składa się z trzech części. W części pierwszej autor przedstawia zależność pomiędzy wielkością akumulacji pieniężnej gospodarki socjalistycznej a kosztami funkcjonowania gospodarki narodowej jako całości oraz wskazuje na różne rozwiązania w zakresie gromadzenia i podziału akumulacji pieniężnej w zależności od modeli zarządzania i związanych z nimi zasad kształtowania cen. Zagadnienie wykorzystania oprocentowania majątku produkcyjnego bądź funduszy przedsiębiorstw — jako narzędzia pośredniego rachunku ekonomicznego i jako bodźca skłaniającego do lepszego wykorzystania środków produkcji, a także jako narzędzia podziału akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw — zostało wnikliwie naświetlone w części drugiej pracy. Natomiast w części trzeciej pracy autor wskazuje i uzasadnia potrzebę przebudowy obecnego systemu podatku obrotowego od przedsiębiorstw państwowych.

Niewątpliwie słuszna jest podstawowa teza pracy, że równoległe z przemianami zachodzącymi w bazie technicznej i produkcyjnej systemu gospodarczego, wyrażającymi się w osiągnięciu przez przemysł wysokiego poziomu rozwoju, konieczna staje się przebudowa metod zarządzania i kierowania gospodarką narodową, w której to przebudowie ważnym elementem jest reorganizacja systemu finansowego.

W pierwszej części pracy autor wskazuje, że w procesie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju, polegającym przede wszystkim na forsownej jego industrializacji, uzasadnione było funkcjonowanie systemu finansowego, który charakteryzowała dominacja narzędzi nastawionych wyłącznie na uzyskiwanie dochodów budżetowych. Był to więc system finansowy o przewadze elementów fiskalnych, którego istota polegała na gromadzeniu możliwie jak największej akumulacji, niezależnie od rentowności produktywności przedsiębiorstw. System ten

<sup>1</sup> J. Zajda, *Zagadnienia przebudowy systemu finansowego gospodarki narodowej*, PWN, Poznań 1960.

był immanentną częścią modelu centralistycznego, w którym samodzielność przedsiębiorstw w zakresie wykonania zadań narodowego planu gospodarczego była bardzo ograniczona szeregiem wskaźników dyrektywnych o charakterze nakazów administracyjnych. Ceny w tym modelu były narzędziem agregacji wielkości fizycznych, a równocześnie duże zróżnicowanie ich poziomu w stosunku do kosztów — niskiej ceny środków produkcji i wysokiej ceny środków spożycia — powodowało nierównomierny rozkład akumulacji pomiędzy działem I i działem II produkcji, co oddziaływało ograniczająco na spożycie a stymulująco na inwestycje.

Po scharakteryzowaniu mechanizmu gromadzenia akumulacji i układu cen w modelu scentralizowanym autor przechodzi do przedstawienia konstrukcji systemu finansowego i układu cen w modelu zdecentralizowanym. Wskazuje, że dla gospodarki dysponującej szeroką bazą techniczną i produkcyjną niezbędnym warunkiem dalszego jej wzrostu jest taka organizacja systemu finansowego i cen, która zapewni powiązanie dochodów przedsiębiorstw z ich produkcją czystą, a zarazem zharmonizuje podział dochodów przedsiębiorstw z makroekonomicznymi składnikami podziału dochodu narodowego. Reforma systemu finansowego winna też zapewnić warunki dla stosowania jednolitych, syntetycznych mierników oceny działalności przedsiębiorstw.

Swoje rozważania na temat niezbędnych zmian w systemie finansowym i układzie cen w modelu zdecentralizowanym rozpoczyna autor od przedstawienia dwu możliwych rodzajów rozrzutu akumulacji pieniężnej przedsiębiorstw. Pierwszy z nich charakteryzuje się tym, że rozrzut akumulacji oparty jest na jednym składniku akumulacji w sferze produkcji, co prowadzi do jednopozomego układu cen, przy którym zakłada się zgodność cen sfery produkcji z cenami sfery dystrybucji. Zalety tego rodzaju rozrzutu akumulacji przedsiębiorstw i związanego z nim układu cen polegają na jednokanalowym powiązaniu przedsiębiorstw z budżetem państwa oraz na możliwości wykorzystania cen jako prawidłowego narzędzia rachunku ekonomicznego i wyboru ekonomicznego w procesach produkcji i konsumpcji.

Przedstawione rozwiązanie ma jednak także ujemne strony. Zalicza do nich autor zawężenie możliwości elastycznego regulowania podziału dochodu narodowego wskutek związania rozrzutu akumulacji z pierwotnym jedynie podziałem tego dochodu, trudności w zachowaniu równowagi dynamicznej w zmieniających się warunkach gospodarowania, ograniczony zakres wykorzystania ceny jako miernika rzadkości dóbr i wreszcie brak możliwości uwzględnienia w akumulacji wszystkich elementów, które wyrażają nakłady niezbędnej pracy społecznej.

Wobec wymienionych wyżej ujemnych stron jednopozomego układu cen, autor przedstawia ciekawą i oryginalną propozycję drugiego rodzaju rozrzutu akumulacji, który jego zdaniem zapewnia lepsze warunki dla funkcjonowania modelu zdecentralizowanego. Ten drugi rodzaj rozrzutu akumulacji opiera się na zasadzie jednorodnej konstrukcji ceny produkcji — zarówno dóbr pośrednich jak i dóbr spożycia — oraz na zasadzie złożoności konstrukcji ceny dystrybucyjnej. Tego rodzaju dwupoziomowy układ cen warunkuje — zdaniem autora — występowanie trzech podstawowych kategorii akumulacyjnych, a mianowicie: a) zysku produkcyjnego, powstającego z różnicy między ceną gałęziową (czyli ceną sfery produkcji) a rzeczywistymi kosztami produkcji, b) zysku dystrybucyjnego, powstającego z różnicy między ceną zbytu dóbr produkcyjnych a ceną gałęziową tych dóbr oraz pomiędzy ceną hurtową dóbr konsumpcyjnych a ich ceną gałęziową, c) narzutowego podatku obrotowego, który reguluje rozpiętość pomiędzy detaliczną ceną środków spożycia a ich ceną hurtową.

Po szczegółowym uzasadnieniu zalet proponowanego rozwiązania rozrzutu akumulacji i struktury cen, autor przedstawia w zakończeniu rozdziału pierwszego zasady kalkulacji i planowania zysku produkcyjnego oraz zasady jego podziału.

Poświęciliśmy więcej uwagi części pierwszej pracy, ponieważ stanowi ona podstawę dla dalszych wywodów autora, w których szeroko uzasadnia oprocentowanie środków produkcji i funduszy przedsiębiorstwa oraz przedstawia propozycję przebudowy podatku obrotowego. Zgadzać się z zasadniczym kierunkiem wywodów i wniosków autora, którego postulaty zostały już częściowo zrealizowane w ostatniej reformie systemu finansowego przedsiębiorstw, nie mogę się tu powstrzymać od zwrócenia uwagi na pewne — jak się wydaje — niezbyt ściśle względnie dyskusyjne sformułowania tej niewątpliwie cennej i interesującej pracy.

W pierwszej części pracy Autor przedstawia trzy możliwe metody tworzenia funduszu akumulacji. Otóż konstrukcja wariantu drugiego (B) i trzeciego (C) nie wydaje się poprawna, ponieważ przy przyjętych w nich cenach nie zostają spełnione warunki równowagi pomiędzy funduszem nabywczym pracowników produkcyjnych powiększonym o spożycie zbiorowe a wartością wytworzonych środków spożycia z jednej oraz pomiędzy zapotrzebowaniem na odtworzenie i powiększenie środków produkcji a wartością wytworzonych na ten cel środków z drugiej strony ( $V_1+V_2+\text{spożycie zbiorowe}=P_2$  oraz  $C_1+C_2+M - \text{spożycie zbiorowe}=P_1$ ).

Niejasny bądź niedostatecznie uzasadniony wydaje się też argument autora, jakoby z wyliczonych dla powyższych trzech wariantów współczynników analitycznych — wyrażających stosunek akumulacji do produktu globalnego i dochodu narodowego oraz stosunek funduszu redystrybucyjnego do akumulacji — wynikało, że najkorzystniejszy jest wariant trzeci.

Dalszym dyskusyjnym zagadnieniem są zasady konstrukcji podatku obrotowego, omawiane w części trzeciej pracy. Zgadzać się z poglądem i propozycjami autora odnośnie do zmiany zakresu i roli, jaką podatek ten dotychczas spełnia, nie wydaje mi się wcale konieczne, ani nawet możliwe, ustalanie jego wielkości jako narzutu do ceny fabrycznej. Jak sądzę, pierwotną i decydującą rolę w zakresie zapewnienia równowagi rynkowej i kształtowania pożądanych kierunków rozwoju spożycia w gospodarce socjalistycznej ma do spełnienia polityka cen. Przy zmiennej — zgodnie z sugestiami autora — konstrukcji (strukturze) ceny produkcji, podatek obrotowy ustalony procentowo w stosunku do ceny detalicznej będzie również neutralny w stosunku do rentowności produkcji, natomiast będzie mógł oddziaływać bodźcowo na obniżenie kosztów dystrybucji.

Bardzo cennym elementem jest przeprowadzana w tej pracy analiza struktury kosztów i rozrzutu akumulacji w gospodarce polskiej, której wyniki podbudowują teoretyczne wywody autora. Szkoda tylko, że jej zakres czasowy ogranicza się jedynie do lat 1957—1960. Przeprowadzenie podobnej analizy dla paru lat po 1961 r. pozwoliłoby zapewne stwierdzić, jaki wpływ na zmianę struktury kosztów i rozrzutu akumulacji miały zmiany cen środków produkcji.

Omawiana tu książka J. Zajdy stanowi ważną pozycję w najnowszym polskim piśmiennictwie ekonomiczno-finansowym. Nie jest ona łatwa do czytania, niewątpliwie wymaga pewnego przygotowania teoretycznego u czytelnika, niemniej powinien się z nią zapoznać szeroki krąg ekonomistów i działaczy gospodarczych.

Roman Domaszewicz

#### A. Komar, *Struktura budżetu PRL*, Warszawa 1966, PWE, ss. 243

Książka A. Komara pt. *Struktura budżetu PRL* jest w zasadzie rozprawą z dziedziny prawa finansowego. Celem pracy jest wyjaśnienie pojęcia struktury budżetu i wskazanie na czynniki, od których jest ona uzależniona (s. 5), autor stawia więc przed sobą, zgodnie ze swoją specjalizacją naukową, problemy defi-

nicyjne i systematyzujące. Problematyka budżetu zajmuje, jednak tak poważne miejsce w systemie polityczno-gospodarczym, zwłaszcza w państwie socjalistycznym, że autor nie może po prostu pominąć w swej pracy wszechstronnych powiązań budżetu ze stosunkami społeczno-gospodarczymi, zajmując się dopiero w drugiej kolejności i to o wiele krócej stosunkami polityczno-ustrojowymi. Wyraźne wiązanie w omawianej rozprawie zagadnień struktury budżetu ze stosunkami społeczno-ekonomicznymi jest zapewne przyczyną wydania jej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne. Tym bardziej upoważnia to jednak do spojrzenia na problematykę recenzowanej pracy oczyma ekonomisty.

Ze względu na brak dotąd szerszego, ekonomiczno-finansowego opracowania struktury budżetu PRL, recenzowana praca wypełnia poważną lukę w naszym piśmiennictwie, wywołuje u czytelnika rozliczne refleksje i pobudza zarazem do dyskusji, tym bardziej zresztą, że kontrowersyjność wielu problemów uwypuklona w tej pracy, zostaje spowodowana odmiennym częstokroć punktem ich widzenia ze strony prawnika i ekonomisty. Ze względu na wąskie ramy recenzji wypadnie niestety ograniczyć się w niej do niektórych tylko, dowolnie zresztą wybranych problemów.

W rozdziale I pt. „Ogólne zagadnienia budowy budżetu” autor stara się przede wszystkim wyjaśnić pojęcie struktury budżetu. Zdaniem A. Komara na pojęcie struktury budżetu składa się forma zewnętrzna oraz treść budżetu. Z formą zewnętrzną budżetu wiąże on pojęcie struktury polityczno-ustrojowej budżetu, z którego można wyodrębnić pojęcie struktury organizacyjno-ustrojowej budżetu oraz struktury polityczno-ustrojowej dochodów i wydatków budżetowych. Strukturą organizacyjno-ustrojową nazywa on układ budżetów organów władzy i administracji poszczególnych stopni, a strukturą polityczno-ustrojową dochodów i wydatków — układ wynikający z ich podziału między organy władzy i administracji poszczególnych stopni z jednej strony oraz między dysponentów tego samego stopnia z drugiej strony (s. 13). Z treścią budżetu wiąże on zaś pojęcie struktury społeczno-gospodarczej dochodów i wydatków budżetowych. Strukturą społeczno-gospodarczą dochodów nazywa mianowicie układ dochodów według form i typów własności oraz według faz kształtowania się podziału dochodów poszczególnych podmiotów (dochód w toku jego powstawania, dochód osiągnięty i obliczony, dochód w toku jego wydatkowania, dochód odłożony — majątek). Natomiast strukturę społeczno-gospodarczą wydatków wiąże z układem wydatków według funkcji i zadań państwa oraz systematyką wydatków według ich charakteru i rodzaju (produkcyjne i nieprodukcyjne oraz bieżące i inwestycyjne).

W tym samym rozdziale A. Komar wskazuje także na główne czynniki, wpływające na strukturę budżetu. Struktura polityczno-ustrojowa budżetu jest jego zdaniem określana przez system organizacji władzy i administracji państwowej oraz przez zasady podziału zadań między organy państwowe. Strukturę społeczno-gospodarczą dochodów kształtują przede wszystkim typy i formy własności, natomiast struktura wydatków zależy głównie od zakresu i charakteru zadań państwa. Rozpatrując w dalszym ciągu bliżej tę problematykę doszukuje się autor w tych czynnikach przede wszystkim uzasadnienia dla konstrukcji prawniczych de lege lata, a znacznie mniej de lege ferenda.

Omawiana w rozdziale I systematyka nie zdaje się stwarzać u czytelnika, który nie jest obeznany z formalną klasyfikacją zjawisk, jasnego poglądu na strukturę budżetu. Niektóre z przedstawianych w tym rozdziale pojęć stają się w pełni zrozumiałe dopiero po przestudiowaniu następnych rozdziałów pracy. Dotyczy to np. struktury organizacyjnej budżetu. Po zapoznaniu się z rozdziałem III można dojść do wniosku, że pojęcie układu budżetów organów władzy poszczególnych stopni autor wiąże z problematyką budżetów zbiorczych i jednostkowych oraz problematyką podziału budżetu państwa na budżet centralny i budżety tere-

nowe poszczególnych stopni. Rozdział III, a nie I, staje się więc w tym zakresie rozdziałem wprowadzającym do właściwej tematyki pracy.

Warto nadmienić poza tym jeszcze, że z rozważań prowadzonych przez A. Komara na temat pojęcia struktury budżetu wynika m. in. bardzo szeroki sposób rozumienia przezeń tego pojęcia. W jego ujęciu pojęcie to obejmuje — jak należy sądzić — zarówno zagadnienia podziału budżetu państwa na poszczególne części składowe wraz z systematyką dochodów i wydatków budżetu, jak i proporcje między poszczególnymi rodzajami dochodów i wydatków. W literaturze finansowej pojęcie struktury budżetu używane jest na ogół w węższym, i tym samym zresztą łatwiej zrozumiałym, znaczeniu — po prostu stosunku ilościowego dochodów i wydatków budżetu centralnego oraz budżetów terenowych do dochodów i wydatków budżetu państwa i podobnie dochodów i wydatków budżetów poszczególnych szczebli rad narodowych do dochodów i wydatków budżetów terenowych jako całości, jak i przy tym także wzajemnego stosunku pomiędzy poszczególnego rodzaju dochodami i wydatkami w ramach danego budżetu jednostkowego lub całości budżetu państwa itp. Inaczej mówiąc, strukturę budżetu odnosi się na ogół do proporcji, jakie zachodzą pomiędzy wymienionymi wyżej wielkościami, a w badaniach nad tą strukturą główną uwagę poświęca się analizie tych proporcji z uwzględnieniem czynników wpływających na ich ukształtowanie.

W takim ujęciu systematyka dochodów i wydatków wiąże się ze strukturą budżetu, ale nie wchodzi w jej skład, a jeśli się nawet w badaniu struktury budżetu zajmuje również tą systematyką, nie może to zwalniać od obowiązku szczegółowego rozpatrywania także ilościowej analizy budżetu. Autor przyjął więc na siebie podwójne zadanie, co nie ułatwiło mu należytego potraktowania każdego z nich. Koncentrując zaś główną uwagę tylko na jednym, co wydaje się najzupełniej usprawiedliwione, bardziej ogólnikowo potraktował zagadnienie ilościowej struktury budżetu (powrócimy do tego jeszcze w dalszym ciągu recenzji).

Rozdział II, pt. „Zmiany w budowie budżetu w latach 1945—1950”, poświęcony jest strukturze organizacyjnej budżetów oraz dochodom i wydatkom budżetu państwa w okresie poprzedzającym reformę budżetową z 1950 r., po której została uformowana aktualna struktura budżetu. Rozdział ten ma więc znowu charakter wprowadzający, tylko w innym zakresie — historycznym a nie systematycznym. Zagadnienie to przedstawia A. Komar, dosyć zresztą skrótowo, na tle przemian społeczno-gospodarczych w badanym okresie, całkowicie przy tym jednak pomijając problematykę dochodów i wydatków budżetów samorządowych, które nie były wprawdzie objęte budżetem państwa, wchodziły jednak w skład systemu budżetowego. Może nasuwać się przy tym pytanie czy celowe było ujmowanie struktury budżetu z lat 1945—1950 w oddzielnym rozdziale, tym bardziej, że w następnych rozdziałach struktura ta rozpatrywana jest w odniesieniu do bardzo długiego okresu 1951—1964 bez wyraźnego wyodrębnienia poszczególnych etapów rozwoju budżetu, jak też zresztą i rozwoju gospodarczego kraju.

Rozdział III, pt. „Organizacyjna struktura budżetu państwa” bezpośrednio już dotyczy właściwego przedmiotu recenzowanej pracy. Zasadniczą część tego rozdziału zajmują przy tym rozważania na temat budowy i roli budżetu zbiorczego. Do zagadnienia tego autor zdaje się przywiązywać szczególną wagę, a rozważania prowadzone przezeń na ten temat stanowią o pogłębieniu i wzbogaceniu tej problematyki.

Autor zgadza się ze stanowiskiem wyrażanym powszechnie w literaturze, że budżet zbiorczy ułatwia redystrybucję środków budżetowych między organy władzy różnych stopni i w ten sposób zabezpiecza planowy i proporcjonalny rozwój różnych dziedzin działalności państwa w poszczególnych rejonach kraju. Poza tym budżet zbiorczy — zdaniem A. Komara — spaja wszystkie budżety w jedną całość, realizując w ten sposób właściwą gospodarce planowej zasadę jedności tere-

nowej i centralnej dyspozycji gospodarczej. Budżet zbiorczy spełnia wymienione wyżej funkcje uzależniając budżety stopni niższych od budżetów stopni wyższych, nie ogranicza on jednak całkowicie samodzielności rad narodowych (s. 67—68).

Instytucja budżetu zbiorczego umożliwia także autoryzowanie całości gospodarki finansowej państwa przez najwyższą władzę, jaką jest sejm (s. 85). Ważność funkcji spełnianych przez budżet zbiorczy uzasadnia — zdaniem autora — niezbę-  
ność występowania tej instytucji w PRL.

Stanowisko, jakie zajmuje A. Komar w odniesieniu do roli budżetu zbiorczego, odbiega od niektórych poglądów wyrażanych w ostatnich latach w polskim piśmiennictwie finansowym, w których neguje się szereg funkcji, przypisywanych dawniej temu budżetowi<sup>1</sup>. Skłania to do postawienia pytania, czy autor nie przecenia roli budżetu zbiorczego w aktualnych warunkach gospodarczych, tym bardziej że uzasadnia on potrzebę sporządzania budżetu zbiorczego głównie koniecznością zapewnienia jedności budżetu państwa, a tymczasem obserwuje się u nas w ostatnich latach tendencje do tworzenia funduszy pozabudżetowych, które stanowią oczywiste naruszenie jedności budżetu. W tym świetle może budzić się wątpliwość, czy dla zapewnienia jedności decyzji gospodarczej niezbędna jest tak rozumiana jedność systemu budżetowego.

Pomijając wspomniany tutaj problem gospodarki pozabudżetowej, który jest na ogół „wstydliwie” przemilczany w piśmiennictwie finansowym (w tym również i w recenzowanej pracy), na zagadnienie budżetu zbiorczego można spojrzeć inaczej, niż czyni to A. Komar, wychodząc nawet od wymienionych przez niego samego funkcji budżetu zbiorczego, jaką jest zabezpieczenie jedności decyzji gospodarczej (s. 67—68 i 84—87). Finansowe uzależnienie budżetów niższych stopni od budżetów wyższych stopni w następstwie redystrybucji środków budżetowych w ramach budżetu zbiorczego miałyby bowiem rzeczywiste znaczenie dla zabezpieczenia jedności decyzji gospodarczej tylko w przypadku, gdyby rady narodowe posiadały większą swobodę w zakresie ustalania kierunków i wysokości wydatków budżetowych, w ramach dochodów, jakimi one dysponują. Dochody rad narodowych, a zwłaszcza środki wyrównawcze określane w budżetach zbiorczych wyznaczałyby bowiem wówczas granice samodzielności rad narodowych. Natomiast w przypadku, gdy o podstawowych kierunkach i wysokości wydatków decyduje plan centralny, wszelkie dochody rad narodowych, a zwłaszcza środki wyrównawcze, zostają przystosowywane do planowych wydatków, i tym samym wysokość redystrybuowanych dochodów przestaje stanowić o granicach samodzielności rad narodowych.

Wydaje się więc, że uchwalanie budżetu zbiorczego jest najmniej celowe właśnie w istniejącym systemie scentralizowanego zarządzania gospodarką rad narodowych. Jedność decyzji w zakresie gospodarki finansowej państwa mogłaby być w tych warunkach zachowana także po zniesieniu instytucji budżetu zbiorczego. Zapewnią ją bowiem przede wszystkim wskaźniki dyrektywne, na których opiera się plany terenowe i zarazem budżety poszczególnych szczebli rad narodowych. Natomiast dyrektywność budżetu zbiorczego jest raczej problematyczna, gdyż — jak autor to podkreśla — budżety rad narodowych mogą być zmieniane w trakcie ich wykonywania, zwłaszcza w przypadku wygosparowania nadwyżek budżetowych i dochodów ponadplanowych; stosownym zmianom podlegają również dotacje i udziały w dochodach budżetu centralnego (s. 81—82).

Powyższe refleksje, dotyczące instytucji budżetu zbiorczego, pozwalają na sformułowanie wniosku, że nie można chyba przeceniać jego znaczenia. Nie oznacza to jednak kwestionowania budżetu zbiorczego jako instrumentu, który ułatwia

<sup>1</sup> Poglądy te podsumowuje J. Harasimowicz, *Zagadnienia uchwalania budżetów zbiorczych w socjalizmie w: Studia podatkowe i budżetowe*, Toruń 1964, s. 237—268; por. tegoż autora *Zagadnienia uchwalania budżetu socjalistycznego*, Warszawa 1965, s. 124—141 (na którego zresztą A. Komar w tym przypadku się nie powołuje).

redystrybucję środków między budżety rad narodowych różnych stopni i chociażby z tego względu powinien być on zachowany (niezbędne wydaje się przy tym włączenie do budżetu zbiorczego całości pozabudżetowych funduszy celowych, które w coraz szerszej mierze dublują zadania gospodarki budżetowej w naszym kraju). Wydaje się więc, że autor użył dla uzasadnienia swej tezy o potrzebie utrzymania instytucji budżetu zbiorczego po prostu argumentów o zbyt dużym znaczeniu, w stosunku do wagi omawianego problemu w aktualnych warunkach gospodarki budżetowej.

Największe znaczenie można przywiązywać do rozdziałów IV i V recenzowanej pracy, dotyczących społeczno-gospodarczej struktury dochodów i wydatków budżetu państwa. W pierwszej kolejności A. Komar zajmuje się tutaj systematyką dochodów i wydatków budżetowych, przeprowadzając następnie analizę dochodów i wydatków budżetu państwa w latach 1951—1964. W analizie tej autor wyjaśnia, jakie dochody i wydatki wchodziły w skład budżetu państwa (w przekrojach omówionych przy okazji definiowania pojęcia ich struktury społeczno-ekonomicznej, w rozdziale I) i jak kształtowały się ich rozmiary oraz udział w budżecie państwa. W rozdziałach tych autor wskazuje też czynniki, które wpływały na strukturę społeczno-ekonomiczną dochodów i wydatków w badanym okresie.

Jak to na wstępie zaznaczono, A. Komar przyjmuje, że podstawowym czynnikiem kształtującym strukturę społeczno-ekonomiczną dochodów budżetowych jest ustrój społeczno-gospodarczy, a zwłaszcza typy i formy własności socjalistycznej. Natomiast wydatki budżetowe, ich wielkość i podział na poszczególne grupy, zależą przede wszystkim od zakresu, znaczenia oraz charakteru funkcji i zadań państwa. Jest to niewątpliwie dyskusyjna sprawa — typy i formy własności wpływają nie tylko na ukształtowanie się dochodów ale również i wydatków, bezspornym jest chyba także fakt, że wydatki budżetu państwa posiadają inne proporcje, gdy w kraju przeważa sektor państwowy, inne gdy spółdzielczy, a jeszcze inne gdy dominuje gospodarka drobnotowarowa. Odzwierciedlenie tej sytuacji znajdujemy w wydatkach na gospodarkę narodową (tak bieżących, jak i inwestycyjnych). Przy rozpatrywaniu czynników wpływających na strukturę dochodów budżetowych nie możemy z kolei pominąć zakresu i charakteru funkcji państwa — wypełnianie przez państwo funkcji gospodarczych czy także i socjalno-kulturalnych na zasadzie odpłatności znajduje właściwe odzwierciedlenie w dochodach budżetowych (np. w postaci wpływów przedsiębiorstw względnie zakładów i jednostek budżetowych).

W prowadzonej analizie autor wykracza poza wymienione tu zasadnicze czynniki struktury dochodów i wydatków budżetowych, uwzględniając również inne, w praktyce nie mniej ważne, chociaż nie były wyszczególnione we wstępnej ich systematyce. W odniesieniu do dochodów wymienia on tu przykładowo: wielkość akumulacji przedsiębiorstw, zasady rozliczeń przedsiębiorstw z budżetem, stopień centralizacji lub decentralizacji zarządzania, politykę finansową w stosunku do gospodarki drobnotowarowej i kapitalistycznej. Wydatki budżetowe zależą natomiast — jego zdaniem — od stopnia samofinansowania przedsiębiorstw, systemu rozliczeń przedsiębiorstw z budżetem, organizacji zaspokojenia potrzeb w danym państwie itp. Jeżeli jednak tak ważne czynniki nie weszły do rozważań na temat pojęcia struktury budżetu, prowadzonych w rozdziale I, przeprowadzona tam systematyka traci dużo na znaczeniu jako podstawa rozważań prowadzonych w dalszym toku pracy.

Dużą zaletą przeprowadzonej w rozdziale IV i V analizy jest rozpatrywanie dochodów i wydatków budżetu w różnych przekrojach, pozwala to bowiem na pełniejsze scharakteryzowanie źródeł dochodów i kierunków wydatków budżetowych. Pewne zastrzeżenia może jednak miejscami budzić sama analiza danych statystycznych. A. Komar przeprowadza ją w oparciu o dane opublikowane w Rocznikach Statystycznych za lata 1951—1964, ograniczając się często do zestawienia



tablic, obrazujących kształtowanie się określonych dochodów czy wydatków, z krótkim jedynie ich komentarzem, który trudno uznać za wystarczający. Przede wszystkim autor nie obejmuje nim kompletnego opisu zmian, jakie zachodziły w badanych wielkościach na przestrzeni analizowanych 13 lat (por. rozdz. IV p. 3 — Wpłaty od ludności, p. 5 — Dochody zwrotne oraz rozdz. V p. 3 — Finansowanie usług socjalno-kulturalnych, p. 4 — Finansowanie administracji i obrony). Poza tym nie zawsze rozpatruje w nim przyczyny zmian zachodzące w strukturze dochodów i wydatków budżetowych. Autor zdaje sobie sprawę z tego ostatniego mankamentu przeprowadzanej analizy, wyjaśniając to tym, że nie można odczytać z budżetu potrzebnych w tym zakresie elementów (s. 96—97, 150—151). Argument ten nie wydaje się przekonujący, nie jest przecież konieczne ograniczanie się w tej analizie tylko do danych budżetu. Analiza zmian struktury budżetu nie jest na pewno możliwa bez szerszego zasięgu badań nad czynnikami rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i przy tym także rozwoju zadań państwa, czy też i rozwoju metod zarządzania jednostkami państwowymi, sposobów ich finansowania itd. (Nie mniejsze wątpliwości musi budzić przy tym następujące stwierdzenie autora: „Fakt, że na podstawie zmian w strukturze wydatków budżetowych na cele gospodarcze nie można określić ich przyczyn rodzi wątpliwość co do roli budżetu w finansowaniu działalności gospodarczej” (s. 151).

Tak upraszczające podejście autora do analizy zmian w strukturze budżetu wpływa chyba w dużej mierze z przyjętej przezeń definicji jego struktury, zgodnie z którą proporcje dochodów i wydatków nie stanowią jednego ani zresztą także najważniejszego elementu struktury budżetu. W związku z tym właśnie przedstawianie proporcji ilościowych mogło być przez A. Komara potraktowane tylko w charakterze uzupełniającej ilustracji liczbowej do rozważań prowadzonych na tematy systemowe.

W końcowym rozdziale VI pracy pt. „Polityczno-ustrojowy układ dochodów i wydatków” autor omawia najpierw — dosyć zresztą ogólnie — kryteria podziału zadań między organy terenowe i centralne (pomija jednak kryteria podziału zadań pomiędzy rady narodowe poszczególnych szczebli), zajmując się następnie strukturą dochodów i wydatków budżetów terenowych, rozpatrywanych tu w całości (marginesowo tylko wspomina o dochodach i wydatkach budżetów poszczególnych szczebli rad narodowych), z uwzględnieniem wpływu stosunków polityczno-ustrojowych na ich kształtowanie się. Autor nie zajmuje się w ogóle układem dochodów i wydatków wynikającym z podziału ich między poszczególnych dysponentów tego samego stopnia, mimo że w rozdziale I zaznaczał, że układ ten stanowi część składową pojęcia struktury polityczno-ustrojowej dochodów i wydatków. Nie rozpatruje też bliżej społeczno-gospodarczej struktury budżetów terenowych, co stanowi pewną niekonsekwencję w rozwijaniu myśli przewodniej, przewijającej się poza tym dosyć wyraźnie w recenzowanej pracy. Rozdział ten pozostawia wrażenie niedosytu u zainteresowanego omawianą tu problematyką czytelnika.

Problematyka budżetów terenowych odbiega dosyć znacznie od zagadnień związanych z budżetem centralnym. Inny jest tutaj przede wszystkim zakres, a nawet i charakter zadań organów zarządzających (różny dla poszczególnych szczebli rad narodowych), w wielu przypadkach inny jest także system zarządzania i finansowania niektórych zadań państwa itp. Z tych względów, w badaniach dotyczących struktury budżetu wskazane byłoby oddzielne zwrócenie uwagi zarówno na specyfikę gospodarki budżetowej rad narodowych jako całości, jak i na cechy charakterystyczne gospodarki budżetów terenowych poszczególnych szczebli. Nie wydaje się jednak, aby dosyć skrótowe potraktowanie w recenzowanej pracy gospodarki budżetowej rad narodowych mogło wynikać z niedostrzeżenia przez autora odrębności problematyki budżetów terenowych. Być może,

ze uczynił on to celowo, aby zająć się tym zagadnieniem szerzej w oddzielnej pracy.

Na marginesie tej recenzji warto jeszcze podkreślić, że w zaniedbanej na ogół w naszym piśmiennictwie finansowym problematyce budżetowej są kwestie, na które warto zwrócić szczególną uwagę, jak np.: czy rozmiary budżetu wzrastają wraz ze wzrostem zadań państwa, jaką rolę w tym zakresie odgrywa charakter zadań państwa, jaki jest związek zadań państwa z systemem zarządzania i finansowania określonych zadań itp. Najciekawsza byłaby odpowiedź na te pytania w odniesieniu do ostatnich dziesięciu lat rozwoju gospodarki budżetowej Polski. Zaobserwować bowiem można właśnie w tym okresie, że w miarę rozwoju gospodarczego, a tym samym i wzrostu niektórych zadań państwa, coraz wyraźniej uwidacznia się tendencja do zmniejszania zakresu budżetu. Metoda finansowania budżetowego (brutto) staje się po prostu niedogodna dla finansowania znacznej części zadań państwa, poszukuje się więc bardziej elastycznych form finansowania. Wyrazem tego jest m. in. zwiększenie zakresu posługiwania się metodą budżetowania netto, a więc rozwój tzw. gospodarki pozabudżetowej, jak również wzrastająca rola zjednoczeń przedsiębiorstw przemysłu kluczowego, jako ogniwa nie tylko pośredniczącego w rozliczeniach przedsiębiorstw z budżetem, ale wręcz przejmującego niektóre funkcje redystrybucyjne budżetu. Oznacza to ograniczanie roli budżetu, czego można by zapewne uniknąć w przypadku stosownej modyfikacji jego zasad.

A. Komar wkroczył swą pracą w istotę aktualnej problematyki budżetowej, a to że ujawnił zarazem istniejące dotąd luki w teorii budżetu państwa socjalistycznego nadaje szczególny walor jego rozprawie. Recenzowana praca jest poważnym etapem studiów budżetowych, a wartości tej pracy nie umniejsza to, że wiele problemów zostało w niej tylko postawionych, a nie rozwiązanych, pozostawiając pole do dalszych w tym zakresie rozważań. Książka ta powinna zachęcić zarówno prawników, jak i ekonomistów, do pogłębiania i rozwijania tej samej problematyki, najlepszy jednak efekt zdawałoby się mieć zbiorowe opracowanie prawno-ekonomicznych aspektów aktualnej struktury budżetu państwa w naszym kraju.

*Emilia Denek, Janusz Wierzbicki*

Z. Knaiewicz, *Deflacja polska, 1930—1935*, Warszawa 1967, PWN, ss. 371

Podjęcie przez autorkę problemu deflacji w Polsce w latach kryzysu lat 1930—1935 było ze wszech miar pożądane. Z jednej strony bowiem wyjaśnienia wymagają przyczyny prowadzenia przez władze państwowe deflacyjnej polityki pieniężno-kredytowej w sytuacji, gdy normalnie powinno się prowadzić przeciwny kierunek tej polityki, a mianowicie polityki taniego i łatwego do uzyskania kredytu oraz finansowania gospodarki dodatkową emisją pieniądza. Jeszcze istotniejsze jest przedstawienie skutków polityki deflacyjnej w ogóle, a w okresie kryzysu w szczególności. Oddzielny problem stanowi wyjaśnienie stanowiska, reprezentowanego przez polską myśl ekonomiczną z owego okresu.

Autorka podjęła próbę oświetlenia tych wszystkich kwestii. Na wstępie pierwszej; części pracy przedstawia swe stanowisko w sprawie znaczenia kategorii „deflacja” na tle różnych poglądów ekonomistów, uwzględniając szeroki wachlarz prac i autorów. Wykazała się przy tym dużą erudycją, jak też umiejętnością oceny poglądów ekonomicznych. Żałować należy, że stanowiska swego nie miała okazji szerzej rozwinąć, a ograniczyła się — zgodnie z przyjętym założeniem — tylko do wyrażenia tego w formie krótkich tez.

W rozdziale drugim uwaga autorki skupia się na scharakteryzowaniu cech i przebiegu kryzysu światowego w Polsce, aby naświetlić te warunki, które spowodowały deflację oraz wpływ, jaki deflacja wywarła na przebieg wielkiego kryzysu w Polsce. Rozpatrzyła ten problem na szerszym tle porównawczym z różnymi państwami i wyeksponowała te trudności, które stanowiły podłoże znacznie ostrzejszego wyładowania się kryzysu w Polsce, niż to miało miejsce w innych państwach. Słusznie wyodrębniła przyczyny strukturalne obok przyczyn koniunkturalnych, uważając że łącznie złożyły się one na charakter kryzysu rolnego i przemysłowego w warunkach polskich.

W rozdziale trzecim główną kwestią jest wytłumaczenie dlaczego tyłu ekonomistów polskich przyjęło deflację jako metodę terapii w wyprowadzeniu gospodarki ze stanu kryzysu. Metoda deflacyjna nie miała bowiem uzasadnienia we wcześniejszych teoriach koniunktury, ani nie była wypróbowana przez politykę antycykliczną. Jeśli w ogóle jej używano, to w celach hamowania nadmiernej koniunktury, a nie w celu wyjścia z kryzysu czy depresji. Nieco za pobieżnie potraktowała tu autorka psychozę antyinflacyjną, która w latach dwudziestych zaważyła na poglądach wielu ekonomistów tego okresu, a w szczególności A. Krzyżanowskiego, W. Zawadzkiego, E. Lipińskiego i E. Taylora. Ekonomiści ci słusznie widzieli w inflacji (nota bene galopującej) czynnik dezorganizacji życia gospodarczego i zaprzeczenie stabilizacji waluty na zewnątrz, ale nie zdolali w porę dostrzec ujemnych skutków stabilizacji pieniądza za wszelką cenę. Myśl tę realizował konsekwentnie rząd przez cały okres kryzysu, chcąc utrzymać możliwości eksportu i stałość kursu walutowego na zewnątrz oraz bodźce do akumulacji pieniężnej. Było to stanowisko programowe przyjęte przez grupę rządzącą J. Piłsudskiego.

W tej sytuacji małe szanse przyjęcia miały propozycje zwolenników dewaluacji złotego, a tym bardziej nie było atmosfery dla dopuszczenia inflacji (tę ostatnią niesłusznie utożsamiano z jakimkolwiek wzrostem cen, choćby w granicach do poziomu przed kryzysem, co było zupełnie pozbawione sensu). W pracy Z. Knakiewicz daje się tu odczuć brak osobistego ustosunkowania się do polityki utrzymania (a właściwie stałego podnoszenia) kursu walutowego i siły nabywczej złotego w okresie kryzysu. Autorka zadowoliliła się zreferowaniem poglądów socjalistów polskich na temat dróg wyjścia z kryzysu — poprzez zmianę systemu gospodarczego. Nie ustosunkowała się także do realności poglądów M. Kaleckiego, K. Studentowicza, W. Fajansa i innych zwolenników finansowania koniunktury z kreacji pieniądza i kredytu. Za skromnie wypada bowiem tylko krótkie zdanie w przypisie 96 na s. 121, że autorka ma inne zdanie na temat roli pieniądza niż R. Rybarski, czy też podsumowanie kilkuwierszowe na s. 123, podkreślające pozytywne znaczenie założeń teorii pieniądza kierowanego (zdaniem autorki — „waluty manipulowanej”), przyjętej wtedy w polskiej myśli ekonomicznej.

W drugiej części pracy autorka przeprowadziła bardziej szczegółową analizę polskiej polityki deflacyjnej w latach kryzysu gospodarczego. Omawiając ogólne prawa obiegu pieniężnego nie dokonała jednak rozgraniczenia między kształtowaniem się siły nabywczej pieniądza pełnowartościowego, zależnej głównie od jego własnej wartości, i siły nabywczej pieniądza niepełnowartościowego (w tym papierowego niewymienialnego na złoto), zależnej głównie — *ceteris paribus* — od jego ilości w obiegu i szybkości obiegu. Autorkę tłumaczy w pewnym stopniu fakt, że analiza odnosi się zasadniczo do pieniądza o zewnętrznej wymienialności na złoto, jakim był w tym okresie złoty polski, którego nie można jednak utożsamiać z pieniądzem pełnowartościowym w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Ogromnie interesujący jest natomiast zebrany w rozdziale IV materiał statystyczny dotyczący zmian w obiegu pieniężnym w Polsce w latach 1923—1936 (1937), pozwalający autorce udokumentować przekonująco pieniężne przyczyny

deflacji. Szczególne znaczenie ma uwzględnienie — zwykle mało docenianych — zmian w szybkości obiegu pieniądza i jego surogatów; przedstawiony spadek dochodowej szybkości obiegu pieniądza stanowi rzeczywisty dowód zastoju w gospodarce i jest „wystarczającym dowodem potwierdzającym istnienie deflacji w Polsce” (s. 158). Oznaki deflacji były także widoczne w niżkowej tendencji cen, a spadająca suma cen dokonanych transakcji wpływała na spadek szybkości obiegu pieniądza. „Zjawisko głodu pieniądza — jak słusznie podkreśla autorka — było (w odniesieniu do rolnictwa) skutkiem kryzysu polegającego na spadku cen produktów rolnych, rozwarcia nożyc cen i obniżenia dochodów” (s. 160). Należało tu jednak dodać, że kryzysy gospodarcze mają swe głębsze istotne przyczyny, ale ich przebieg i skutki mogą być pogłębione przez nieudolną politykę gospodarczą państwa, w tym politykę pieniężno-kredytową, co miało właśnie miejsce w Polsce przedwrześniowej.

W rozdziale V autorka trafnie oceniła rolę banków i ich politykę w okresie depresji jako działalności w kierunku pogłębienia procesów deflacyjnych. Jedynie na str. 161—162 przedstawiona została w sposób zbyt uproszczony rola polityki pieniężno-kredytowej w kształtowaniu koniunktury. W dalszych częściach rozdziału został zgromadzony obfity materiał faktologiczny, bez próby pogłębionych uogólnień. W mniejszym stopniu zarzut ten odnosi się do problematyki polityki podatkowej, będącej przedmiotem rozważań w rozdziale VI. Główny nacisk położony w nim został na ewolucję podatków w czasie kryzysu, ze skromnym podkreśleniem ujemnego wpływu prymatu równowagi budżetowej nad względami polityki antykryzysowej. Ta ostatnia znalazła swój wyraz tylko w anulowaniu części zaległości podatkowych i ulg budowlanych. Mimo to — jak podkreśla autorka w rozdziale VII — rządowi nie udało się uniknąć poważnych deficytów budżetowych, rosnących wraz z nasilaniem się kryzysu i powodujących stałe zadłużanie się skarbu państwa. Zadłużanie się skarbu nie miało jednak dodatniego znaczenie dla ożywienia koniunktury, gdyż wydatki budżetowe miały prawie wyłącznie charakter wojskowo-konsumpcyjny, z całkowitym niemal wstrzymaniem działalności inwestycyjnej.

W stosunku do licznych przyczyn deflacji i czynników ją podtrzymujących niewielką rolę mogły spełnić środki przeciwdziałające deflacji bądź korygujące jej skutki. Były to z reguły tylko półśrodki, bądź akcje o znikomym znaczeniu dla uzdrowienia gospodarki ze skutków kryzysu i deflacji. W rozdziale poświęconym tym problemom autorka za rzadko wiąże przeciwdziałanie deflacji kryzysowi, pozostawiając problem kryzysu jakby na uboczu. A przecież nie deflacja jako taka, ale głęboki kryzys był największym złem owego okresu. Nie można więc uznać za skuteczne nawet tych środków, które łagodziły skutki deflacji, jeśli nie stwarzały istotnych możliwości wyjścia ze stanu depresji gospodarczej. Uwaga ta odnosi się do szczegółowo rozpatrzonej przez autorkę akcji oddłużeniowej rolnictwa, jak i do prowadzonej przez rząd walki z bezrobociem. Autorka trafnie ocenia połowiczność i niepełną konsekwencję akcji oddłużeniowej. Analizując zaś problem rozładowania bezrobocia zwraca uwagę na zbagatelizowaną przez rządy sanacyjne w pierwszych latach kryzysu metodę zatrudniania produkcyjnego bezrobotnych robotników, zamiast stosowania paliatywów w formie zasiłków, które nie są w stanie pomóc szerszej masie bezrobotnych, ani nie stanowią istotnego czynnika pobudzenia popytu.

W trzeciej części pracy przedstawione zostały główne skutki polityki deflacyjnej. Istotne zastrzeżenie, jakie mam w stosunku do wywodów autorki polega na tym, że wszelkie niemal skutki kryzysu strukturalnego i koniunkturalnego, jaki przeżywała w latach 1930—1935 gospodarka Polski, przypisuje ona polityce deflacyjnej. Wynikałoby stąd, że realizacja odmiennej polityki pieniężno-kredytowej, np. obfite i tanie kredytowanie inflacyjne mogłoby uchronić gospodarkę Polski od kryzysu i jego ujemnych skutków. Nic biedniejszego, niż przypisywanie na-

rzędom pieniężno-kredytowym zdolności uwolnienia gospodarki kapitalistycznej od kryzysów. Jeśli nawet współczesna gospodarka w niektórych rozwiniętych państwach kapitalistycznych nie przeżywa ostrych załamania cyklicznych, to nie jest to ani wyłącznie ani też głównie zasługą stosowania odpowiedniej polityki pieniężno-kredytowej. Występowanie kryzysów jest — jak wiadomo — daleko bardziej złożone i zależne od istotniejszych przyczyn i procesów niż krąg zjawisk związanych z obiegiem pieniężnym. Ani inflacja nie jest synonimem dobrej koniunktury, ani też deflacja — synonimem kryzysu (zastoju) gospodarczego.

Uwaga powyższa nie umniejsza w niczym wysokiej wartości przeprowadzonej przez autorkę szczegółowej analizy ogólnych skutków kryzysu w Polsce, wyrażających się wysokim spadkiem dochodu społecznego, ogromem bezrobocia i wegetacją milionów ludzi. Są to jednak ogólne objawy kryzysu i nie można ich przypisywać wyłącznie czy głównie deflacji.

Chcę też podkreślić, że mimo wspomnianych niedociągnięć i innych usterek mniejszej wagi praca Z. Knakiewicz jest dziełem poważnym, opartym na bogatej dokumentacji i literaturze źródłowej. Autorka włożyła ogromny wysiłek w poznanie problemów deflacji polskiej, krytycznie rozpatrzyła poglądy ekonomiczne i przedstawiła swój punkt widzenia na ten temat.

Praca wykazuje dużą samodzielną autorki i wytrwałe dochodzenie do źródeł skomplikowanych zjawisk. Wnioski zaś wyprowadzane są z pochwały godną rozwagą i odpowiedzialnością. Niezależnie od pewnych fragmentów nie w pełni dojrzałych, bądź dyskusyjnych praca ta zasługuje na zainteresowanie fachowców, a zwłaszcza polityków gospodarczych mających szczerą wolę uczenia się na błędach przeszłości.

Józef Rutkowski

T. Żarski, *Budownictwo mieszkaniowe w Polsce 1950—1965*, Warszawa 1966, PWE, ss. 219

Publikacja jest rozszerzoną i uaktualnioną wersją rozprawy doktorskiej T. Żarskiego — *Spoleczna i gospodarcza rola budownictwa mieszkaniowego w Polsce w latach 1950—1965*, napisanej w Katedrze Gospodarki Miejskiej Wydziału Ekonomiki Produkcji Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie pod kierownictwem prof. dr A. Andrzejewskiego. Celem pracy jest analiza warunków rozwoju budownictwa mieszkaniowego i jego efektów w okresie wzmoczonej rozbudowy kraju. T. Żarski rozpatruje budownictwo mieszkaniowe w dwóch aspektach. Z jednej strony jako czynnik przyrostu mieszkań i zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych, z drugiej zaś jako proces inwestycyjny na tle przemian gospodarczych Polski. Praca składa się z pięciu rozdziałów. W pierwszym z nich, zawierającym rozważania ogólne, autor przedstawił: rolę i funkcje budownictwa mieszkaniowego, pojęcie potrzeb mieszkaniowych, granice budownictwa mieszkaniowego oraz jego niezbędne minimum. Rozdziały drugi, trzeci, czwarty i piąty zawierają kolejno: charakterystykę rozwoju\* budownictwa mieszkaniowego, związek budownictwa z rozwojem gospodarczym kraju, gospodarcze i społeczne aspekty rozdziału mieszkań oraz wpływ budownictwa na sytuację mieszkaniową.

Przedstawione w pracy dane liczbowe pochodzą w zasadzie z publikacji Głównego Urzędu Statystycznego i Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego. Część danych zacierpnięta jest ze sprawozdawczości Banku Inwestycyjnego, Banku Rolnego, Powszechnej Kasy Oszczędności i Ministerstwa Gospodarki Komunalnej. Osobną grupę danych stanowią szacunki i przeliczenia własne autora.

Z przedstawionej treści wynika, że praca ma charakter poznawczy i metodo-

logiczny. Jakkolwiek dotyczy ona przeszłości, to jednak szereg spostrzeżeń, wniosków metodologicznych, jak i wskazówek praktycznych czyni ją również przydatną w bieżącej praktyce gospodarczej.

Wydaje się, że główną zaletą tej pracy jest podjęcie przez autora próby określenia koniecznego minimum budownictwa mieszkaniowego oraz liczbowego zmierzania wpływu budownictwa mieszkaniowego na równowagę finansową i rynkową kraju. Tym też zagadnieniom poświęcimy nieco więcej uwagi.

Przypomnijmy na wstępie (pomijając kwestię jakości zasobów, a więc szeroko pojętego standardu mieszkaniowego), że Polska pod względem ilości oddanych do użytku mieszkań, w przeliczeniu na 1000 mieszkańców, zajmuje jedną z końcowych pozycji w Europie<sup>1</sup>. Bezsprzecznie, w stosunku do okresu międzywojennego, a także w obliczu ogromnych strat wojennych (w miastach uległo zniszczeniu około 2,8—3mln izb<sup>2</sup>), pod względem rozładowania napiętej sytuacji mieszkaniowej zrobiono już bardzo wiele, ale ciągle jeszcze za mało. Przedstawione przez T. Żarskiego (s. 28) minimum zadań dla budownictwa mieszkaniowego w postaci:

$$Bm > \Delta G + Um - Pm,$$

gdzie

$Bm$  — rozmiary budownictwa mieszkaniowego wyrażone liczbą oddanych do użytku mieszkań,

$\Delta G$  — przyrost gospodarstw domowych potrzebujących mieszkań,

$Um$  — ubytki zasobów mieszkaniowych,

$Pm$  — przyrost zasobów mieszkaniowych osiągnięty inną drogą niż budownictwo mieszkaniowe

może być użyteczne jedynie przy założeniu stanu, w którym każde gospodarstwo domowe posiada osobne mieszkanie, a relacja  $Bm > \Delta G$  zapewnia mieszkania dla nowych gospodarstw domowych i poprawę jakości istniejących zasobów mieszkaniowych. Jeśli natomiast uwzględnimy, że w Polsce w latach 1950—1961 na 1000 mieszkańców zawierano przeciętnie rocznie około 9,5 małżeństw,<sup>3</sup> a w tym samym czasie oddawano do użytku tylko 3,5 mieszkań<sup>4</sup> i jeżeli przyjmiemy nawet, że tylko część nowo zawartych małżeństw tworzyła odrębne gospodarstwa domowe, to i tak nasuwa się wątpliwość, czy rozmiary budownictwa mieszkaniowego zaspokajały w minionym okresie bieżące potrzeby mieszkaniowe.

Sytuację tę pogarszał jeszcze fakt dużej migracji ze wsi do miast. W świetle tych rozważań wydaje się, że celowe byłoby określenie owego minimum dla budownictwa mieszkaniowego w postaci liczb, które uwzględniałyby konieczność stopniowego niwelowania różnicy, zachodzącej między liczbą gospodarstw domowych potrzebujących mieszkań i liczbą rodzin mieszkających w krytycznych warunkach lokalowych z jednej strony a wielkością istniejących zasobów mieszkaniowych z drugiej. Postać przedstawionej wyżej nierówności nie daje odpowiedzi na pytanie, o ile przyrost mieszkań powinien wyprzedzać przyrost gospodarstw domowych, aby zaspokoić bieżące potrzeby mieszkaniowe przy równoczesnej poprawie istniejącego standardu mieszkaniowego (samodzielność zamieszkiwania, zagęszczenie, pomieszczenia niemieszkalne itp.).

Drugim zagadnieniem, które szerzej omówimy jest sprawa związku budownictwa mieszkaniowego z ogólnym rozwojem gospodarczym kraju. Obliczone przez T. Żarskiego współczynniki korelacji (s. 105) wskazują na bardzo duże zależności ( $0,92 \leq r \leq 0,95$ ) między rozmiarami budownictwa mieszkaniowego a dochodem

<sup>1</sup> Por. A. Sobczak, *Produkcja budowlana w Polsce Ludowej*, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, 1964, z. 4, s. 215;

<sup>2</sup> Por. Statystyka Polski, GUS, z. 90, s. 69.

<sup>3</sup> Obliczono na podstawie publikacji GUS, *Małżeństwa w latach 1960—1965*, tab. 4, s. 42;

<sup>4</sup> J. Dangel, *Zasoby mieszkaniowe i ludność w Polsce w latach 1945—1958*, Warszawa 1960, s. 16.

narodowym, produkcją przemysłową oraz nakładami inwestycyjnymi. Szczególnie interesująco wygląda współzależność między nakładami inwestycyjnymi (bez mieszkaniowych) w gospodarce uspołecznionej i rozmiarami uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego. Wysoki współczynnik korelacji ( $r=0,95$ ) jest następstwem pierwotnej, równie wysokiej, współzależności między wielkością dochodu narodowego a rozmiarami budownictwa mieszkaniowego. Same bowiem nakłady inwestycyjne niemieszkaniowe (jako priorytetowe) ograniczają w pewnym stopniu rozmiary budownictwa mieszkaniowego. Budownictwo to angażując ponad 95% nakładów na roboty budowlano-montażowe, uzależnione jest od możliwości wykonawczych przedsiębiorstw budowlano-montażowych, których potencjał wykonawczy przeznaczony jest przede wszystkim dla inwestycji produkcyjnych. Trudności na rynku materiałów budowlanych (głównie dla budownictwa indywidualnego) oraz notowany od 1959 r. stały spadek ilości przedsiębiorstw budowlano-montażowych<sup>5</sup> nie sprzyjają rozwojowi budownictwa mieszkaniowego.

Zgodzić się należy z autorem, że gospodarka mieszkaniowa jest deficytowa i że z tego tytułu państwo świadczy na rzecz ludności około 12 mld zł rocznie. Wydaje się, że jest to objaw w pewnym sensie normalny. W gospodarce planowej, te dziedziny gospodarki narodowej, które nie przynoszą zysku, ale są niezbędne z punktu widzenia społecznego, muszą być rozwijane, a środki na ich pokrycie powinny być uzyskane z innych źródeł. Jeżeli zważyć, że budownictwa traktowane jako dział gospodarki narodowej (w skład którego wchodzi przedsiębiorstwa wyspecjalizowane w produkcji budynków mieszkalnych) wytwarza 9% dochodu narodowego<sup>6</sup> (ponad 46 mld zł w r. 1965) to staje się zrozumiałe, że budżet państwa zyskuje na budownictwie ponad 30 mld zł rocznie. Wspomnijmy jeszcze, że w 1965 r. nakłady inwestycyjne przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe w wysokości 20,3 mld zł (s. 68) wynosiły mniej więcej tyle co dochody budżetu państwa z tytułu podatku od wynagrodzeń oraz różnych podatków i opłat ludności (19,7 mld zł<sup>7</sup>). Postulowana przez autora dalsza regulacja czynszów mieszkań z budownictwa państwowego może wpłynąć na zapewnienie lepszej konserwacji i remontów istniejących zasobów, ale nie może mieć większego wpływu na zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Nie wydaje się też, ani uzasadnione ani celowe, dalsze przeniesienie ciężarów budownictwa mieszkaniowego na barki społeczeństwa. W końcu, poważnie odczuwalny przez większość rodzin wstępujących do spółdzielni mieszkaniowych drenaż pieniędzy nie rozwiązuje sam przez się kwestii mieszkaniowej. Dość wspomnieć, że w każdym większym mieście, na przydział mieszkania spółdzielczego oczekuje kilka, a nawet kilkanaście tysięcy rodzin, przy czym okres oczekiwania przedłuża się z roku na rok. Wydaje się, że radykalnej poprawy w tym zakresie należy się spodziewać głównie poprzez: 1) zwiększenie produkcji materiałów budowlanych, 2) zwiększenie nakładów na budownictwo finansowane z budżetu państwa<sup>8</sup>, 3) zwiększenie potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlano-montażowych, 4) zwiększenie kredytów dla budownictwa spółdzielczego, 5) stworzenie bardziej sprzyjających warunków dla rozwoju budownictwa indywidualnego.

Jakkolwiek praca przedstawia ciekawy materiał statystyczny, autor nie ustrzegł się pewnych usterek. Chodzi mianowicie o niezbyt jasne opisywanie źródeł (bądź

<sup>5</sup> Por. Statystyka Polski, GUS, z. 83, tab. 13.

<sup>6</sup> Por. Rocznik Dochodu Narodowego 1960—1965, Warszawa 1966, GUS, s. 30.

<sup>7</sup> Rocznik Statystyczny 1967, GUS, tab. 6, s. 561;

<sup>8</sup> Udział nakładów na gospodarkę mieszkaniową w ogólnych nakładach inwestycyjnych wynosił w Polsce w 1965 r. 14,5%, przy czym przeciętna dla: Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Holandii, NRF, Norwegii, Polski, Portugalii, Rumunii, Szwecji, Węgier, Wielkiej Brytanii, Włoch i ZSSR wynosiła 17,75%. Obliczono na podstawie Rocznika Statystycznego 1967, GUS, tab. 40, s. 632.

brak opisu w ogóle) przy niektórych tabelach (np. tab. 8, 16,28). Brak skorygowanych danych dla r. 1965 spowodował, że na 46 tabel tylko kilka zawiera dane liczbowe dla lat 1950—1965. Większość jednak kończy się na r. 1964. Nie ma to rzecz jasna wpływu na tok przeprowadzonego rozumowania, wydaje się jednak, że ze względu na brak ostatecznych danych statystycznych rok 1965 można było wyeliminować bez szkody dla całości rozważań.

Ramy niniejszej wypowiedzi nie pozwalają ustosunkować się do innych problemów eksponowanych w omówionej pracy. Są one liczne i stanowią niejako podsumowanie wcześniejszych opracowań T. Żarskiego.

*Antoni Sobczak*

### Rocznik Statystyczny Łączności 1966 r, Warszawa 1967 r., Ministerstwo Łączności, ss. 220.

Ministerstwo Łączności oddało do użytku ósmy z kolei Rocznik Statystyczny Łączności za 1966 r.

Publikacja zawiera dane statystyczne informujące o działalności usługowej i wynikach ekonomicznych łączności oraz o środkach i urządzeniach technicznych, przy pomocy których działalność ta jest wykonywana.

Resort łączności w zakresie spraw organizacyjnych skoncentrował swe prace tak na szczeblu Ministerstwa jak i w podległych jednostkach na realizacji zadań w kierunku usprawnienia organizacji pracy i zarządzania jako konsekwencji realizacji Uchwał IV i VII Plenum KC PZPR uzyskując w tym przedmiocie wyraźne i znaczne rezultaty.

Utrzymujący się od dłuższego czasu wysoki wzrost zapotrzebowania gospodarki narodowej i ludności na usługi łączności sprzyjał w 1966 r. jednostkom gospodarczym resortu łączności w osiągnięciu dalszego postępu tak w zakresie działalności usługowo-produkcyjnej jak i w potencjale środków związanych z tą działalnością.

Wartość usług, marż handlowych i produkcji uzyskała wielkość blisko 9,5 miliarda złotych, co stanowi wzrost 8,1% w stosunku do 1965 r. W tym samym okresie zatrudnienie wzrosło o 3%, osobowy fundusz płac o 4,9%, nakłady inwestycyjne o 8,6% zaś nakłady na remonty kapitalne o 5,4%. Osiągnięty zysk wyniósł sumę 856,4 mln zł dając wzrost 5,5%, a wskaźnik rentowności poprawiony został z 10,82% w roku 1965 na 12,76% w roku 1966. Podkreślić należy, że osiągnięty zysk wraz z odpisami amortyzacyjnymi pokrył poniesione w 1966 r. nakłady inwestycyjne i na kapitalne remonty oraz na fundusz zakładowy z nadwyżką 365,8 mln zł, podczas gdy za rok 1962 w tym zakresie występował jeszcze niedobór 176,4 mln zł.

Stosunkowo dużo miejsca zostało przeznaczone w roczniku na działalność przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”, co znajduje uzasadnienie w tym, że jest to największe przedsiębiorstwo w resorcie łączności. (PPTT na koniec 1966 r. zatrudniało blisko 116 tys. pracowników, co stanowiło blisko 77% ogółu zatrudnionych) i jako takie wywiera decydujący wpływ na jego działalność i wyniki.

PPTT osiągnęło w 1966 r. dochody na sumę 5.356,5 mln zł uzyskując wzrost o 7,1% w stosunku do 1965 r. Mimo że podobnie jak w latach poprzednich wyższe tempo wzrostu wykazują w 1966 r. dochody telekomunikacji, to jednak wzrost ten nie zaspokoił w pełni dynamicznie wzrastającego zapotrzebowania na te usługi z powodu ograniczonych możliwości rozwojowych niezbędnych w tym celu środków łączności. Wzrost usług pocztowych od szeregu lat ma charakter ustabilizowany i utrzymuje się w granicach 6—7% przy czym w roku 1966 osiągnął 6,6% wzrostu. Podkreślić należy dalszy, poważny wzrost usług świadczonych na rzecz



ludności i gospodarki nieuspołecznionej. Wzrost tych usług w 1966 r. wyniósł 7%, a suma dochodów stanowi 36,4% ogółu dochodów usługowych PPTT. Z przyłączonych w 1966 r. nowych abonentów telefonicznych ponad 70% czyli około 40 tys telefonów zainstalowanych zostało w mieszkaniach i drobnych warsztatach usługowych. W roku 1966 — podobnie jak w latach poprzednich — placówki pocztowo-telekomunikacyjne w mieście wykazują wyższy wzrost dochodów za świadczone usługi niż placówki wiejskie.

Autorzy rocznika z kolei w skrócie przedstawiają prace i wyniki w zakresie dalszej poprawy jakości świadczonych usług pocztowo-telekomunikacyjnych oraz warunków i kultury obsługi klientów.

Z przedstawionych danych statystycznych w formie obowiązujących od szeregu lat — a więc wypróbowanych — wskaźników jak i konkretnych przedsięwzięć zrealizowanych w zakresie usprawnień organizacyjnych i wprowadzenia do eksploatacji nowoczesnych środków łączności w telekomunikacji i w poczcie wynika, że nastąpiła odczuwalna poprawa jakości usług i obsługi klientów chociaż na pewno w tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia.

Z kolei rocznik zawiera dane dotyczące działalności pozostałych jednostek gospodarczych resortu łączności.

Dane liczbowe dotyczące działalności Zjednoczenia Stacji Radiowych i Telewizyjnych dowodzą, że równoległe z rozwojem bazy urządzeń nadawczych radia i telewizji w 1966 r. nastąpił dalszy, wyraźny rozwój sieci abonenckiej osiągając na koniec 1966 r. liczbę 8,1 mln zarejestrowanych abonentów radia i telewizji. Jednocześnie poważnie zmieniła się struktura sieci abonenckiej, w której podkreślić należy narastające — wyższe od ogólnego — tempo wzrostu abonentów telewizji na wsi, bardzo duży przyrost abonentów korzystających zarówno z urządzeń radiofonicznych jak i telewizyjnych, duży przyrost abonentów korzystających wyłącznie z odbiorników telewizyjnych, natomiast z drugiej strony szybko malejącą liczbę abonentów korzystających wyłącznie z radioodbiorników i głośników radiofonii przewodowej.

Nastąpił wzrost o 5,3% w stosunku do poziomu 1965 r. potencjału taboru samochodowego przedsiębiorstw transportowych resortu, ale mimo tak ilościowego jak i asortymentowego wzrostu tegoż taboru nie zostało w pełni zaspokojone zapotrzebowanie użytkowników resortu na usługi transportowe.

Poważny, dalszy postęp uzyskał resort w zakresie działalności kolportażowo-handlowej, w której łączne wpływy osiągnęły wartość 2,5 mld zł, a wzrost w stosunku do 1965 r. wyniósł 11,6%, zaś wskaźnik poziomu czytelnictwa z 73,5 egzemplarzy na 1 mieszkańca w 1965 r. zwiększył się do 78,1 egzemplarzy w 1966 r. czyli o 6,3% co jest wynikiem wzrostu o 6,8% sprzedaży prasy krajowej przy uwzględnieniu przyrostu ludności w 1966 r.

Wzrost wartości produkcji i usług jednostek podległych Zjednoczeniu Budownictwa Łączności wyniósł 4,7 w 1966 r. i osiągnięty został w trudnych warunkach wynikających z ograniczonej zaopatrzenia materiałowego, z braku wystarczającej ilości kadr kwalifikowanych i wyposażenie w niezbędne przyrządy pomiarowe.

W roku 1966 resort łączności oddał do użytku obiekty i urządzenia wartości ponad 1,25 mld zł, co stanowi wzrost o 5,8% w stosunku do 1965 r. Wynikiem między innymi tej inwestycyjnej działalności wprowadzona została nowa technika do eksploatacji polegająca na dalszej automatyzacji telefonicznych central miejscowych, na zwiększeniu stopnia automatyzacji i półautomatyzacji telefonicznego ruchu międzymiastowego i okręgowego, na dalszym uwielokrotnieniu torów, na kontynuowaniu rozbudowy i modernizacji sieci telegraficznej, na dalszej automatyzacji ruchu telegramowego.

W dalszym ciągu rocznika dowiadujemy się o zjawiskach i postępach uży-

skanych w gospodarce zatrudnieniem i funduszem płac, o dalszej poprawie w zakresie opieki socjalnej i warunków bezpieczeństwa i higieny pracy oraz zapoznajemy się z krótką analizą gospodarki finansowej i dalszymi poważnymi osiągnięciami w tym zakresie w resorcie łączności w 1966 r.

Układ rocznika pod względem metodologicznym jest w zasadzie poprawny, niemniej nasuwają się pewne uwagi, których uwzględnienie może przyczynić się do jego udoskonalenia. Umieszczenie spisu treści zarówno w odniesieniu do zagadnień części opisowej, jak i części tabelarycznej na wstępie rocznika, ułatwiłoby korzystanie z niego oraz wyeliminowałoby ewentualną dezorientację wynikającą z obecnego układu, który praktycznie posiada odrębny spis treści dla części opisowej i z kolei odrębny dla części tabelarycznej.

Również odczuwa się potrzebę wprowadzenia na wstępie rocznika (po spisie treści) wyodrębnionych uwag metodologicznych, które między innymi zawierałyby szczegółowe wyjaśnienie odnośnie zasad grupowania danych statystycznych, metod obliczania ich wielkości oraz szeregu pojęć występujących w roczniku. Pewne usiłowania w tym kierunku zauważa się w niniejszym roczniku, w którym po raz pierwszy na pierwszych stronach wyodrębniono część dotyczącą „objaśnienia znaków umownych i skrótów”.

Analizując tablice pod względem treści stwierdza się, że niektóre z nich nie posiadają wyczerpujących informacji charakteryzujących dane zagadnienie.

W tablicy „Obsady okienkowe w miastach wojewódzkich i innych liczących ponad 100 tys. mieszkańców” nie ujęto liczby mieszkańców przypadających na 1 pracownika zatrudnionego w służbie okienkowej. Wskaźnik ten charakteryzowałby stopień nasycenia miejsc pracy, jakim jest okienko w placówce pocztowo-telekomunikacyjnej.

W tablicach „Centrale telegramowe i teleksowe” i „Dalekopisy” dane liczbowe ugrupowane są tylko według okręgów poczty i telekomunikacji, co uniemożliwia przeprowadzenie analiz i ocen według województw.

Tablica „Zatrudnienie w PPTT” wymaga uzupełnienia informacji dotyczących ilości zatrudnienia Nielimitowanego, które po raz pierwszy zostało wprowadzone od 1 stycznia 1967 r.

Oceniając stopień wykorzystania istniejących materiałów źródłowych w roczniku, a w szczególności obowiązującą w resorcie łączności sprawozdawczość zauważa się brak informacji dotyczących podstawowych wskaźników ruchu racjonalizatorskiego.

Znacznym wzbogaceniem publikacji byłoby wprowadzenie materiału statystycznego dotyczącego stopnia zaspokojenia zapotrzebowania społecznego na podstawowe usługi łączności według regionów.

W roczniku nie uniknięto błędu merytorycznego i tak przy ogólnej charakterystyce wyników na stronie 13 rocznika czytamy, że osiągnięty przez P. P. „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” zysk wraz z odpisami amortyzacyjnymi pokrył nakłady inwestycyjne i kapitalne remonty w roku 1965 z nadwyżką 300,2 mln zł, podczas gdy to samo stwierdzenie w roczniku z 1965 r. informuje czytelnika o analogicznej nadwyżce w wysokości 179,4 mln zł.

Na podkreślenie zasługuje niezwykle bogato ilustrowana część tabelaryczna rocznika, w szczególności graficzna prezentacja danych statystycznych w postaci barwnie wykonanych diagramów, histogramów i kartogramów, ponadto szereg ciekawych fotografii przedstawiających konkretne obiekty i urzędnicy jako osiągnięcia poszczególnych branż resortu.

Specjalnego podkreślenia wymaga interesująca prezentacja ciekawych tematycznie znaczków pocztowych wydanych w roku 1966, a dotyczących ważniejszych wydarzeń i rocznic obchodzonych w kraju i na świecie.

Wymienione powyżej pozytywne cechy w połączeniu z bardzo estetycznym wykonaniem stawiają Rocznik Statystyczny Łączności wydany w 1967 r. w rzędzie niezwykle pozytywnych publikacji statystycznych.

Eugeniusz Adamski  
Zdzisław Karpiński

R. Dyoniziak — *Spoleczne uwarunkowania wydajności pracy. Próba analizy na tle funkcjonowania przedsiębiorstwa jako systemu społecznego*. Warszawa 1967, KiW ss. 241.

Wzrost wydajności pracy uwarunkowany jest wieloma czynnikami. Najogólniej czynniki te dzieli się na obiektywne (niezależne od pracownika) i subiektywne. Literatura ekonomiczna więcej miejsca poświęca czynnikom obiektywnym. Aie systematyczny rozwój nauki i pracy pozwala spojrzeć również na subiektywną stronę pracy człowieka. Przeprowadzane badania nad czynnikami wzrostu wydajności pracy przez socjologów i psychologów umożliwiają konfrontacje różnych stanowisk, przez co wiedza nasza staje się coraz pełniejsza i bardziej wszechstronna.

Przykładem socjologicznego spojrzenia na problemy wydajności pracy jest książka R. Dyoniziaka. Autor poddał analizie mało jeszcze zbadane społeczne uwarunkowania wydajności pracy. Humanistyczne podejście autora nie abstrahuje jednak od zależności czynników technicznych, organizacyjnych, od ustaleń i przepisów instancji nadrzędnych oraz funkcjonowania przedsiębiorstwa jako organizacji formalnej i społecznej. Ukazanie współzależności między motywacjami pracowników, zadowoleniem z pracy i morale a wydajnością pracy na tle funkcjonowania przedsiębiorstwa jako systemu społecznego stanowi zasadniczy cel pracy (por. s. 11), a jednocześnie jej wartość i pewne novum w naszej literaturze.

Praca jest monografią wybranych problemów przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego, którą autor opiera na bogatym materiale empirycznym, jaki uzyskał w ciągu 3-letnich badań. Całość opracowania składa się z dwóch części. W części I autor analizuje zależności między motywacjami, zadowoleniem z pracy i morale a wydajnością pracy wśród pracowników inżynieryjno-technicznych i robotników. W części II ukazuje uwarunkowania wydajności pracy na tle funkcjonowania przedsiębiorstwa jako systemu społecznego.

Rozważania w części I autor opiera na zachowaniach się pracowników Biura Konstrukcyjnego i Wydziału Produkcyjnego. Pracownicy Biura Konstrukcyjnego pracują w dwóch oddzielnych działach: w Dziale Prototypów i w Dziale Urządzeń Typowych. Ich postawy, stopień zadowolenia z pracy i morale, a nawet motywacje są różne. Pracownicy Działu Prototypów mimo ciekawej i koncepcyjnej pracy wykazują niski stopień integracji. W porównaniu z Działem Urządzeń Typowych zadowolenie z pracy i zawodu, poziom morale pracy również są niższe. Stąd autor stwierdza, że zadowolenie z pracy zależy nie tylko od charakteru pracy, lecz jest wypadkową ogólnego zadowolenia z wykonywanego zawodu, współpracy z kolegami i kierownictwem przedsiębiorstwa, prestiżu kierownictwa oraz stylu zarządzania. Okazało się w tym wypadku, że styl zarządzania ma większą wagę aniżeli charakter pracy.

Ważną przeszkodę w stworzeniu spójnej, a jednocześnie wydajnej grupy upatruje autor w licznych konfliktach między pracownikami a kierownictwem na tle niesprawiedliwej oceny wkładu pracy poszczególnych pracowników, dowolnego podziału nagród i premii oraz różnic w kwalifikacjach. Dlatego wśród tych pracowników atrakcyjne i trwałe są tzw. motywacje „konkurencyjne” — ekonomiczne. Dążenie do zapewnienia korzyści materialnych realizowane jest nawet kosztem współpracowników.

Odmienne postawy pod tym względem, a jednocześnie wyższą wydajność pracy wykazują pracownicy Działu Urzędzeń Typowych. Działem tym bowiem „kieruje pracownik reprezentujący wartości wysoko cenione przez podległych pracowników, poziom morale jest zadowalający i chociaż praca tu wykonywana ma charakter mniej urozmaicony i ciekawy — poziom wydajności pracy i zadowolenie z pracy są wyższe” (s. 68). Autor stwierdza dalej, że dla zagwarantowania wzrostu wydajności pracy, ukształtowanie dobrych stosunków międzyludzkich duży wpływ ma kierownictwo przedsiębiorstwa. Do badań wprowadza za R. Dubinem trzy układy stosunków: układ ważności, władzy i prestiżu. Z analizy sporządzonych przez autora socjogramów wynika, że układy te nie pokrywają się wśród badanej populacji. Oznacza to, że kierownicy w oczach podwładnych nie są cenionymi fachowcami, brak im autorytetu i prestiżu społecznego. Nie mają przygotowania w kierowaniu ludźmi. Hamuje to poważnie wzrost wydajności pracy.

W wyniku przeprowadzonych badań autor dochodzi do stwierdzenia, że zarówno inżynierowie jak i robotnicy wykazują odmienne motywacje. Inżynierom zależało głównie na dobrym zarobku, awansie, robotnikom natomiast na zdobyciu pracy stałej i wyuczeniu się zawodu. Większość robotników jest zadowolona z wykonywanej pracy i współpracy z kolegami. Niektóre grupy robotników wykazują dużą identyfikację z zawodem, cechuje je wysoki poziom integracji i poczucia wspólności zadań. Formalna organizacja tych grup pokrywa się z układami ważności władzy i prestiżu, a mimo to wielu robotnikom nie zależy, aby pracować wydajniej (52,8% na Wydziale Mechanicznym). Przyczynę niskiej wydajności autor charakteryzuje następująco: „poziom wydajności (pracy — W. G.) nie jest uzależniony w głównej mierze ani od kierunków motywacji, ani od zadowolenia z pracy, ani od morale. Wydajność pracy zależy tu przede wszystkim od sprawności technicznej organizacji pracy (dobre zaopatrzenie w materiały i narzędzia), a więc często od czynników odgórnych i od funkcjonowania całego przedsiębiorstwa jako organizacji formalnej oraz jako systemu społecznego” (s. 109).

Wynika z tego, że na wydajność pracy wpływ mają czynniki techniczne, organizacyjne i społeczne. Stąd za celowe dla wyjaśnienia dalszych zagadnień wydajności pracy autor uważa ukazanie w części II wpływu funkcjonowania całego przedsiębiorstwa jako systemu społecznego.

System społeczny przedsiębiorstwa przedstawia autor na przykładzie modelu systemu społecznego Persona opisując w kolejnych rozdziałach 4 typy zachowań pracowniczych zmierzających do:

- opanowania procesu produkcji,
- realizacji celów systemu społecznego przedsiębiorstwa,
- integrowania załogi i usuwanie konfliktów,
- tworzenia wartości, norm i wzorów społecznych . . . (por. s. 113).

Badania nad zachowaniem się pracowników, dzięki którym przedsiębiorstwo realizuje swoje zadania dostarczają ciekawego materiału. Przede wszystkim pracownicy ani w interesie własnym ani przedsiębiorstwa nie wykazują chęci w podnoszeniu kwalifikacji. Brak jest zainteresowania racjonalizacją i postępem techniki. Wyzwalanie się zainteresowań w tym kierunku utrudniają liczne przepisy i brak dostatecznie silnych bodźców. Nic też dziwnego, że nie sprzyja to dążeniom wydajniejszej pracy. Realizacja planu (a nawet jego przekroczenie) jak się okazało jeszcze nie oznacza, że wzrasta wydajność pracy. Skoncentrowanie uwagi na realizacji planu usuwa z pola widzenia jego „twórców” uznanie dla ich pracy. Wykonanie planu za wszelką cenę stawia pod znakiem zapytania jakość produkcji, dezintegruje załogę, nie stwarza warunków do wzrostu wydajności pracy. Stąd rodzą się liczne konflikty, a nieumiejętność ich rozwiązywania przez kierowników umniejsza rolę przedsiębiorstwa jako systemu społecznego.

Zasygnalizowane w pracy ujemne strony przedsiębiorstwa w zapewnieniu wzrostu wydajności pracy na pewno nie są wynikiem obiektywnej sytuacji, a skutkiem określonych błędów, nie przemyślanych przepisów, zasad wynagradzania, awansowania pracowników itp. Wraz z doskonaleniem metod funkcjonowania całej gospodarki, sytuacja można przypuszczać ulegnie zmianie na lepsze. Zawsze jednak pozostanie duży wpływ kierownictwa.

Przeprowadzone badania nad czynnikami sprzyjającymi i utrudniającymi wzrost wydajności pracy pozwoliły autorowi ukazać znaczenie społecznych elementów determinujących zachowania pracowników w pracy. Społeczne elementy funkcjonowania przedsiębiorstwa będą sprzyjały wzrostowi wydajności pracy jedynie w przedsiębiorstwie o dobrej organizacji pracy, cenionym kierownictwie, gdy istniejące przepisy uwzględnią nie tylko stronę ekonomiczną ale również i interes społeczny. Zwrócenie uwagi autora na szerszy krąg spraw przedsiębiorstwa mających wpływ na wydajność pracy nie wyczerpuje wszystkich walorów książki. Wskazane przez nas niektóre dodatnie momenty zainteresują na pewno szersze grono odbiorców. Szczególnie ekonomistom wskaże na wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy i możliwości ich wykorzystania. Praktykom pomoże również dostrzec humanistyczne treści w funkcjonowaniu przedsiębiorstwa. Wszystkim tym, których interesuje sposób pozyskania danych, zaciekawi z pewnością metoda badawcza autora. W pracy autor posługuje się obserwacją jawną, ankietą anonimową z pytaniami dostosowanymi do pracowników umysłowych i fizycznych. Oddzielne pytania kieruje autor do personelu kierowniczego, wykorzystuje testy socjometryczne oraz dane statystyczne przedsiębiorstwa. Badania obejmują wszystkich pracowników inżynieryjno-technicznych oraz 33% robotników. Robotnicy objęci badaniami zostają dobrani nie metodą reprezentatywną, lecz tak, aby można było porównać postawy „starych” i „młodych” stażem wobec różnych typów pracy, systemu wynagrodzeń itd.

Stosując metodę wywiadów autor stara się zorientować, jakie czynniki decydują o aktualnym poziomie wydajności pracy. Rozmówców dobiera w ten sposób, aby byli wśród nich kierownicy i podwładni, osoby cieszące się dużym autorytetem oraz dobrze zorientowane w miejscowych stosunkach. Dla pogłębienia badań autor stosuje weryfikowanie uzyskanych danych przez pracowników ekspertów badanego przedsiębiorstwa. Uzyskane wyniki autor nie uważa za podstawę do generalizacji problemu we wszystkich przedsiębiorstwach. Praca ma być jedynie ogniwem do dalszych badań. Ogniuwo to jest jednak ważne.

Wiktor Gabrusewicz

Adam Łopatka, *Wstęp do prawoznawstwa*, Warszawa 1968, PWN, s. 292.

Rezultatem jednej spośród wielu zmian programowych dokonywanych na Wydziałach Prawa jest wprowadzony przed sześciu laty (na I r. studiów) przedmiot o nazwie „Wstęp do nauk o państwie i prawie”. Pomijając sprawy samego programu studiów prawniczych, ciągle nieomal dyskutowane, nie popełnił chyba większej omyłki przewidując, iż przedmiot ten, niezależnie od ewentualnych przyszłych czy dalszych reform, w ciągu najbliższych lat z pewnością nie zniknie z programów uniwersyteckich. Wprowadzenie tego przedmiotu, podyktowane względami dydaktycznymi, stworzyło pilną potrzebę dostarczenia uczącym się odpowiednich materiałów do nauki, co szczególnie silnie wystąpiło w odniesieniu do studentów studiów zaocznych, którzy z reguły tylko w ograniczonym zakresie (albo i wcale nie) mogą korzystać z wykładów. W minionych latach różne ośrodki uniwersyteckie w różny sposób trudności te rozwiązywały, brak jednak było podręczników.

Otóż recenzowana książka jest właśnie pierwszym takim, i to porządnie wydanym, podręcznikiem „Wstępu do nauk o państwie i prawie”. Jego przeznaczenie: studia stacjonarne i studia zaoczne. Opracowanie i wydanie takiego podręcznika, a zajęcie to przecież nie najatrakcyjniejsze ze względu na cały szereg powszechnie znanych i wielorakich trudności, jest niespornym osiągnięciem autorskim i rezultatem nader żmudnej pracy.

W związku z ukazaniem się pierwszego podręcznika „wstępu”, mającego służyć rzeczywiście licznym studentom wydziałów prawa, pożyteczne byłoby wszechstronne jego omówienie. Dobrze byłoby zająć się zakresem materiału przedstawionego w podręczniku, a więc tym, co w nim jest, jak i tym, czego w nim nie ma, a lepiej, gdyby było coś być powinno. Ukazanie się podręcznika stwarza też możliwość omówienia stosunku tego, co w niniejszym opracowaniu zostało umieszczone, do wydanych dotychczas podręczników z dyscyplin pokrewnych, a więc głównie do podręczników prawa państwowego, do podręczników części ogólnej prawa cywilnego, do wykładanej na I r. socjologii itd. Na ocenę praktycznej realizacji oddzielenia „wstępu” od „teorii” trzeba by jednak poczekać do czasu ukazania się przygotowanego podręcznika z tego ostatniego przedmiotu. Interesujące byłoby również omówienie samego sposobu przedstawiania materiału objętego recenzowanym „wstępem”. Jest nadto oczywiste, że wiele uwagi należałoby też poświęcić omówieniu samych już twierdzeń merytorycznych, jakie w podręczniku tym zostały sformułowane.

Formalnie ograniczone rozmiary niniejszej recenzji nie pozwalają jednak, jak mierniam — z krzywdą dla autora — na zajęcie się wszystkimi tymi problemami. Dlatego też, z konieczności, przede wszystkim zajmę się krótką charakterystyką ogólną recenzowanej książki, by potem dopiero spojrzeć na nią bliżej, ale z jednego już tylko punktu widzenia.

Przede wszystkim z uznaniem należy podkreślić bardzo jasny sposób przedstawiania zagadnień, co powoduje, iż studenci otrzymują tym samym podręcznik nader komunikatywny i przystępny w formie. Niewątpliwa to jego zaleta. Podkreślenia wymaga też umiejętność, z jaką autor uniknął wdawania się w rozważania należące do zakresu innych przedmiotów. W ograniczonym zakresie, tylko o tyle, o ile autor uznał to jako konieczne, sięga on do twierdzeń wykładanej równoległe ekonomii czy socjologii, jak i do wykładanych w dalszym toku studiów określonych założeń filozoficznych. Duża to zaleta, zwłaszcza, że tak łatwo było przejść do zbędnych w tym podręczniku rozważań o stratyfikacji społeczeństwa, o genezie klas społecznych, o czynnikach determinujących rozwarstwienie społeczne itd., itd.

Jest to podręcznik obszerny, dostosowany do uchwalonego programu ramowego, zawierający duży materiał informacyjny. Wiele zawartych w nim twierdzeń jest rezultatem prac badawczych autora i jego własnych przemyśleń. Ponieważ niemożliwe jest wymienienie czy wyliczenie wszystkich twierdzeń, którym trzeba przyznać walor trafności, wiele z nich bowiem to twierdzenia znane i powszechnie uznane — ale taka jest m. in. rola podręcznika — pozwolę sobie jedynie na przykładowe wskazanie na niektóre spośród nich, wyraźnie zasługujące na podkreślenie. Zaliczyłbym tu na przykład wywody autora o podziale prawa na prawo publiczne i prywatne (s. 250—251), o moralnym czy społecznym charakterze „prawa” ludu do suwerenności (s. 37—38), o wątpliwej wartości trójpodziału form państwa socjalistycznego (s. 88), o różnych poglądach w kwestii perspektyw państwa socjalistycznego (s. 151—158, 43, 45), o stosowaniu prawa (s. 260—261) itd., itd.

Potrzebna to więc i pożyteczna pomoc dla studentów. Biorąc zaś pod uwagę włożony przez autora nakład pracy, potrzeby dydaktyczne, trafność wielu poglądów czy przystępność jego formy można rokować, iż podręcznik ten będzie miał wydania dalsze. Gdy z tego punktu widzenia patrzeć na recenzowaną książkę, a tak właśnie chciałbym spojrzeć na nią bliżej, co zaznaczyłem powyżej, pragnę zwrócić

uwagę na niektóre dalsze jej cechy, z których dobrze będzie zdać sobie sprawę. Uwypuklając je nasuną się pewne wnioski, które znajdują może uznanie w oczach autora właśnie na użytek dalszych wydań.

Książkę otwiera rozdział pierwszy, jak gdyby wstępny, w którym znajdujemy charakterystykę nauki w ogóle, a nauk prawnych w szczególności (s. 7—24), następne dwa obszerne już działy, w których przedstawione zostały elementy nauki o państwie (s. 25—170) oraz elementy nauki o prawie (s. 171—288). Formalnie rzecz biorąc proporcję wykładu nauki o państwie do wykładu nauki o prawie można sprowadzić do stosunku cyfrowego, który mniej więcej kształtuje się jak pięć do czterech. Mamy więc pewną przewagę ilościową na rzecz nauki o państwie, ale stwierdzenie to w żadnym wypadku nie może być rozumiane jako zarzut ze strony recenzenta. Wszyscy bowiem zawsze byli zgodni co do tego, że w zależności od zainteresowań badawczych poszczególnych autorów czy całych nawet katedr, w zależności od przypisywania donioślejszego znaczenia akurat tym, a nie innym zagadnieniom, przewaga bądź to nauki o państwie, bądź też nauki o prawie nie tylko jest rzeczą nieuniknioną czy usprawiedliwioną, ale nawet i pożądaną. Mniemam zaś, że autor *Wstępu do prawoznawstwa* z powodzeniem utrzymał się w ramach proporcji, które z tego punktu widzenia zastrzeżeń budzić nie mogą, oczywiście na gruncie zgodnego odrzucenia wymogu, by proporcje te miały wyglądać jak jeden do jednego.

Mimo to lektura recenzowanej książki w oczach niektórych przynajmniej czytelników może wywoływać wrażenie, jak gdyby proporcje te nie były proporcjami pięciu do czterech; jak gdyby jeszcze większa część książki była poświęcona nauce o państwie, a znacznie mniejsza jej część nauce o prawie. Wydaje się, że przyczyną może być tu sam sposób przedstawiania zagadnień. Wiemy zaś, że te same zagadnienia mogą być przedstawione w sposób różny. Znane są przecież opracowania, nazywane przez ich autorów „wstępami” czy „prolegomenami” do nauki o państwie, nazywane „nauką” o państwie, „ogólną nauką” o państwie czy „teorią” państwa, w których analiza prowadzona jest w języku norm prawnych regulujących działalność państwa, w języku grup czy sił społecznych działających w państwie czy tp., tak że w efekcie rodzą one wrażenie, iż nauki o państwie niemal w ogóle w nich brak. Może jednak mieć miejsce i sytuacja przeciwna. Problemy prawa, jego powstawania, działania itp. mogą być przedstawione ze stanowiska organów państwa, które prawo tworzą, stosują itd. Przedstawianie zagadnień z tego punktu widzenia sugeruje znowu, iż na plan dalszy zeszyły problemy analizy samego prawa. Odnoszę właśnie wrażenie, że autor niektóre partie nauki o prawie tak właśnie przedstawia. Najwyraźniej występuje to chyba w rozdziale o źródłach prawa (por. np. ss. 14—22 tego rozdziału). Mniemam, że tu tkwi przyczyna wywoływania wrażenia wspomnianego „przewagi” nauki o państwie. Zwracam na to, uwagę, rozważę autora pozostawiając sprawę wyboru sposobów referowania zagadnień w wydaniach następnych.

Gdyby recenzowany podręcznik miał służyć jako pomoc tym studentom, którzy słuchają wykładów i uczęszczają na ćwiczenia, mniejszą wagę posiadałby postulat, iż niektóre kwestie wymagają bliższego wyjaśnienia, gdyż możliwość tę daje zarówno wykład jak i ćwiczenia. Gdyby zaś podręcznik ten trzeba było traktować jako materiał wystarczający do samodzielnego opanowania przedmiotu (jak to ma miejsce czy, przynajmniej praktycznie biorąc, najczęściej może mieć miejsce w stosunku do studentów studium zaocznego), postulatu tego pominąć by nie było można. Przede wszystkim pragnę jednak podkreślić, iż w książce tej znajdujemy wiele gruntownych i tak wyczerpujących informacji, że dalsze ich rozszerzenie byłoby całkowicie zbędne i nawet przesadne. Dla ilustracji przytoczę dwa tylko przykłady: paragraf poświęcony socjalistycznym systemom partyjnym (s. 115 i nast.), w którym poza wyliczeniem cech tychże systemów znajdujemy nawet in-

formacje o ilości działających partii politycznych w każdym z państw socjalistycznych, jak i paragrafy poświęcone wszelkim rodzajom źródeł prawa polskiego (s. 229—248), gdzie autor informuje nawet i o takich uchwałach, które występowały wprawdzie w praktyce stanowienia prawa, ale od kilku przynajmniej lat nie są spotykane (s. 241—242, 244). To są informacje wyczerpujące. Tutaj niczego bliżej wyjaśniać nie trzeba. Są jednak i takie partie materiału, może nieco częściej występujące w dziale nauki o prawie niż o państwie, gdzie wyjaśnienia jakiegoby były z tego punktu widzenia pożądane. Znowu tylko przykładowo wskazałbym na: niesprzecznosc i zupełność systemów prawa (s. 248), osoby prawne (s. 284), prawo precedensowe (s. 224), „zadania” państwa a jego „cele” (s. 118), zasadę centralizacji, decentralizacji i autonomii (s. 77), prokuratorską kontrolę przestrzegania prawa (s. 169) itd.

Biorąc pod uwagę zakres tematów „wstęp do nauki o państwie i prawie” jest przedmiotem obejmującym nader szeroki wachlarz zagadnień. Praktycznie nie jest też możliwe, by znalazł się autor, który badaniami objąłby wszelkie tematy zasze-regowane do tego przedmiotu i by opracował podręcznik wyłącznie w oparciu o szczegółowe już rezultaty badań własnych. Dlatego też trafnie czyni autor, w wielu dziedzinach sięgając do wyników badań przeprowadzanych przez innych, rzetelnie zresztą na nie właśnie się powołując. Otóż na użytek dalszych wydań niniejszej książki zachęcałbym autora do nieco krytyczniejszego stosunku do prac publikowanych przez innych, nie wszystko bowiem w nich przekonuje. Znowu tylko przykłady. Czy partia polityczna to ... organizacja posiadająca wspólny „program kierowania społeczeństwem” (s. 100)? To określenie partii politycznej, jak mam, W. Skrzydło zbudował chyba w oparciu o modele partii komunistycznych jak i niektórych tylko partii niekomunistycznych, ale nie wszystkie partie chciały przecież kierować społeczeństwem. Czy element „władzy”, „dążenia do władzy” czy tp. (tak np. trafnie na s. 102 in fine) nie wyróżnia właśnie partii politycznych spośród innych organizacji czy związków, przy czym władza ta oczywiście może być wykorzystywana i w celach kierowania społeczeństwem, ale nie zawsze przecież tak wykorzystywana bywała. To samo dotyczyłoby m. in. „ogólnikowości” norm moralnych i „precyzyjności” norm prawnych (s. 197) czy zaliczenia za L. Barem (s. 238) wytycznych, okólników itp. do „zarządzeń”. Takie potraktowanie wytycznych itp. albo jest rezultatem używania nazwy „zarządzenie” w dwu różnych znaczeniach albo też ze względu na różnicę ich mocy prawnej, a nawet i mocy obowiązującej (s. 225) do „zarządzeń” zaliczyć by ich nie można.

Pragnąłbym tu jeszcze podkreślić, iż w podręczniku tego typu, w którym w sposób przystępny, prosty i jasny trzeba prowadzić wykład, w jakimś przynajmniej stopniu, ale w stopniu znacznym, znajduje odzwierciedlenie aktualny stan nauki, w szczególności zaś stan nauki rodzimej. Nie miejsce tu na ocenę tego stanu. Pragnę tylko w związku z tym dodać, że jeżeli w podręczniku tym znajdują się twierdzenia co do których występują merytoryczne rozbieżności między stanowiskiem autora i recenzenta (a może chodzić zarówno o problemy podnoszone już wyżej jak i o niektóre jeszcze inne: np. kwestia tzw. adresatów praworządności — s. 161, kwestia jej „materialności” czy „formalności” — s. 162, kwestia zasad i postulatów systemu prawa — s. 248 itp.), znaczy to tyle, iż są to problemy wymagające dalszej i odrębnej dyskusji czy opracowywania.

Józef Nowacki

Praca zbiorowa pod red. W. Markiewicza i P. Rybickiego: *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich* Poznań, 1967 Instytut Zachodni, Ziemia Zachodnie, Studia i Materiały nr 9, ss. 456



Książka ta wydana została przez Instytut Zachodni w Poznaniu, który wystąpił z inicjatywą przygotowania monografii socjologicznej ujmującej w całości przemiany społeczne, jakie nastąpiły na Ziemiach Zachodnich w latach 1945—1965. We wstępie redakcyjnym czytamy:

„Myśl opracowania dzieła, które stanowiłoby syntezę społecznych przeobrażeń, jakie dokonały się na Ziemiach Zachodnich, nie zrodziła się przypadkowo ... Z wielkiej mnogości cząstkowych opracowań, zwłaszcza socjologicznych, ujmujących i oświetlających w różnych aspektach społeczną rzeczywistość na Ziemiach Zachodnich coraz wyraźniej wypływał wniosek, że ziemie te przestały stanowić problem całkowicie odrębny ... Okres dwudziestu lat, oznaczający — z grubsza rzecz biorąc — pojawienie się nowego pokolenia na Ziemiach Zachodnich, dawał dalszy i szczegółowy asumpt do podjęcia próby teoretycznego uogólnienia dokonanych na tych ziemiach przeobrażeń" (str. 9).

Redakcyjną opiekę nad rozdziałami o tematyce politycznej, ekonomicznej i demograficznej sprawował Władysław Markiewicz, a nad częścią o charakterze ściśle socjologicznym Paweł Rybicki.

W pierwszym rozdziale, zatytułowanym „Sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Polski, a procesy przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich”, Władysław Markiewicz omawia losy historyczne Ziem Zachodnich, ze szczególnym uwzględnieniem problemów „praw historycznych” do Ziem Zachodnich. Autor stwierdza, że ze względu na nieprecyzyjność terminu, pojęcie to było często nadużywane dla celów doraźnych i koniunkturalnych. Historyczne perypetie Ziem Zachodnich nasuwają wniosek, że znaczenie tych ziem polegało przede wszystkim na tym, że stanowiły one arenę wielowiekowego antagonizmu polsko-niemieckiego. Na problem Ziem Zachodnich należy spojrzeć z punktu widzenia funkcji politycznej i moralnej, jakie terytorium to odgrywało w procesie kształtowania się współżycia między obu narodami. W dalszej części opracowania Wł. Markiewicz zajmuje się koncepcjami politycznymi dotyczącymi granic zachodnich Polski. Koncepcje wysuwane przez dwie odmienne grupy polityczne — Rząd Londyński i polską lewicę zostały przez autora nazwane orientacjami: jagiellońską i piastowską. Orientacja jagiellońska reprezentowana przez Rząd Londyński postulowała nieznaczne tylko skrócenie granic z Niemcami, rezygnując tym samym całkowicie z Ziem Zachodnich. Orientacja piastowska reprezentowana przez polską lewicę (PPR), dążyła do wytyczenia granicy na Odrze i Nysie. Wysuwane po wojnie przez partię bloku demokratycznego, w trakcie kampanii propagandowej argumenty przemawiające za powrotem Ziem Zachodnich, spowodowały, zdaniem autora, podniesienie na wyższy poziom przeciętnej kultury historycznej i politycznej, w przeciwieństwie do okresu po pierwszej wojnie światowej. W dalszej części autor zajmuje się wewnątrzpolitycznymi i międzynarodowymi przesłankami integracji Ziem Zachodnich. Lata 1945—1948 są bardzo ważne dla ich rozwoju; jest to bowiem okres wzmocnionej integracji Ziem Zachodnich z resztą kraju. Jednak wraz z integracją gospodarczą przez politykę gospodarczą państwa nie nastąpiła integracja społeczna. W okresie do r. 1956 bardzo poważne szkodliwe skutki wywarł okres kultu jednostki. Autor zajmuje się również problemami rewizjonizmu zachodnioniemieckiego i jego ujemnymi wpływami na kształtowanie się życia społecznego na Ziemiach Zachodnich. Zmiany polityki państwowej po VIII posiedzeniu plenarnym KC PZPR w październiku 1956 r. stwarzają nowy etap rozwoju Ziem Zachodnich. Wł. Markiewicz pisze:

„Charakteryzuje się on, ogólnie oceniając, całkowitym lub niemal całkowitym zakończeniem procesów integracyjnych przede wszystkim w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, ale także na płaszczyźnie społecznej i kulturalnej" (s. 37).

B. Gruchman w artykule zatytułowanym „Zagospodarowanie Ziem Zachodnich i ich ekonomiczna integracja z resztą kraju” omawia szeroko ekonomiczne

aspekty integracji Ziem Zachodnich. We wstępie zwraca uwagę na wzajemne powiązanie istniejące w rozwoju ekonomicznym kraju i Ziem Zachodnich. W rozwoju gospodarczym Polski możemy wyróżnić dwa etapy rozwojowe. Po okresie odbudowy rozpoczyna się pierwszy etap socjalistycznej industrializacji kraju, wraz z intensywnym rozwojem przemysłu ciężkiego. Etap ten przypada na lata 1950—1958. Drugi etap, którego początek przypada na lata 1958—1959 charakteryzuje się tworzeniem podstaw wyjściowych — surowcowych i energetycznych. Na Ziemach Zachodnich jedyną odrębnością w rozwoju gospodarczym była integracja gospodarcza, która zakończyła się w r. 1960. Integrację Ziem Zachodnich autor dzieli na dwa etapy. Pierwszy etap to okres ogólnego włączania gospodarczego Ziem Zachodnich, zwany okresem integracji podstawowej; etap ten kończy się w połowie pierwszego planu pięcioletniego (1956—1960). Drugi etap procesów integracyjnych posiada odmienne oblicze. Następują przekształcenia strukturalne i optymalizacja układu przestrzenno-gospodarczego. Jest to etap integracji szczegółowej trwający dotychczas. Autor dokładnie omawia poszczególne etapy integracji Ziem Zachodnich. Na podkreślenie zasługuje podanie obszernej dokumentacji liczbowej, zawartej w tabelach, oraz tekście. W zakończeniu rozprawy autor podaje, że dzięki zainteresowaniu w 20-leciu około 43 mld. zł, przejęty na tych terenach majątek trwały uległ więcej niż podwojeniu. Struktura gospodarcza tych terenów wyrwana ze stagnacji przedwojennej weszła na drogę dynamicznych przemian.

Kolejna rozprawa L. Kosińskiego pt. „Przeobrażenia demograficzne na Ziemach Zachodnich” poświęcona jest zagadnieniom zaludnienia Ziem Zachodnich, od czasów po I wojnie światowej do chwili obecnej. Charakterystyczne tendencje stagnacyjne występujące przed wojną wyraźnie kontrastują z niemieckimi tezami o braku przestrzeni życiowej. Autor omawiając sytuację demograficzną przed II wojną światową zwraca szczególną uwagę na dwa zagadnienia: „Ostflucht” — odpływu ludności niemieckiej z tych terenów, oraz struktury narodowościowej. W drugiej części rozprawy autor omawia współczesne migracje europejskie, oraz zagadnienie przesiedlenia ludności niemieckiej, a następnie proces zasiedlania Ziem Zachodnich. Proces ten przebiegający w latach 1945—1950, był przyczyną ogromnych zmian demograficznych. Autor podaje ciekawe zestawienia liczbowe dotyczące każdej z grup osiedlających się na Ziemiach Zachodnich. L. Kosiński przeprowadza również analizę pochodzenia terytorialnego ludności. W trzeciej części rozprawy autor zajmuje się zagadnieniami rozwoju demograficznego Ziem Zachodnich po roku 1950. Rozwój demograficzny tych ziem odznacza się swoistą dynamiką, na którą silny wpływ wywarła inna struktura wieku. Ziemie Zachodnie stanowiły i stanowią obszar wyróżniający się wyższym przyrostem naturalnym, a współczynniki dynamiki demograficznej (liczba urodzeń na jeden zgon) wskazują na wyraźną wyższość województw północnych i zachodnich. Specjalna mapa obrazuje kolejny temat podjęty przez autora, dotyczący ruchów ludnościowych i migracyjnych społecznych. L. Kosiński porusza również problemy migracji zewnętrznych, których ożywienie przypada na lata 1956—1957, oraz zagadnienia urbanizacji. Omawiając problematykę ogólnego zaludnienia Ziem Zachodnich autor przytacza szereg danych liczbowych obrazujących szybkie tempo wzrostu zaludnienia tych terenów.

Rozprawa J. Burszty pt. „Kategorie ludności i ich typ kulturowy”, poruszająca temat z pogranicza etnografii i socjologii, poprzedza prace dotyczące zagadnień z zakresu socjologii. Omawiając proces zasiedlania Ziem Zachodnich autor zajmuje się problemem kategorii ludności oraz typami kultury regionalnej. Zdaniem J. Burszty samo pojęcie kategorii jest „beztreściowe”. W badaniach etnograficznych, socjologicznych, czy demograficznych wydziela się zbiór ludzi na podstawie ich pochodzenia. Dopiero wtórnie bada się, czy wydzielonemu zbiorowi towarzyszy jakaś konkretna treść społeczna. W problematyce migracji masowych, oprócz zjawiska zmiany geograficznej miejsca zamieszkania, następują przemieszczenia sto-

sunków społecznych z równoczesnymi procesami zmian kulturowych. W jakiej mierze i dlaczego istnieją różnicowania kulturowe i jakie jest ich znaczenie w kształtowaniu społeczności lokalnej? Co dzieje się, gdy grupa ludzka opuszcza swoje dotychczasowe środowisko geograficzne i przenosi się w inne? (s. 137). Ażeby na to pytanie odpowiedzieć, autor szczegółowo zajmuje się kulturowym różnicowaniem poszczególnych kategorii ludności na Ziemiach Zachodnich. Kulturowe różnicowanie ludności rodzimej na Ziemiach Zachodnich przejawiało się, zdaniem autora, w stopniu cywilizacji, stopniu uświadamiania narodowego i różnicach ideologicznych. Omawiając cechy regionalne osadników z Polski Centralnej autor zajmuje się problemem wzajemnego nazewnictwa grupowego. Nazwy Poznaniak, Krakowiak, czy Warszawiak (w zasadzie urabiane od nazw miast wojewódzkich) kryją w sobie zarówno treść etnograficzną jak i socjologiczną. We współżyciu grupowym i we wzajemnych ocenach odgrywają rolę nie tyle formalne różnice wniesionych tradycyjnych elementów kulturowych, ale ilości tych elementów i stopień ich tradycyjności, czy archaiczności. Autor wydziela spośród osadników z Polski Centralnej trzy grupy. Grupę pierwszą „północno-zachodnią” stanowią osadnicy z woj. poznańskiego, bydgoskiego, gdańskiego. Wśród nich najliczniejszą i najbardziej wyróżniającą się podgrupę stanowią osadnicy z Poznańskiego — „Poznaniacy”. Osadnicy ci pochodzili z terenów o podobnym, czy zupełnie zbliżonym poziomie techniczno-kulturowym do Ziemi Zachodnich. Druga grupa, to osadnicy z województw środkowych. Przybyli oni z terenów niezbyt różnicowanych kulturowo, a na terenach osiedleńczych zostali ujęci jako grupy odrębne, które jednak nie kontrastowały ze sobą. Ponieważ pochodzą z regionów raczej zachowawczych pod względem tradycyjnej kultury, wniosły w nowe środowisko duże jej zasoby. Grupy kresowe najbardziej ze wszystkich regionów zachowały tradycyjną kulturę ludową. „Ukraińcy i Łemkowie i inne drobniejsze grupy etniczne w wyniku specyficznej sytuacji przesiedleńczej zdani byli zwłaszcza w początkowym okresie na posługiwanie się wszystkimi rekwizytami swojej bardzo odrębnej kultury, co powodowało ich ścisłą wewnętrzną izolację. Autor przedstawia również typy kulturowe repatriantów i reemigrantów. Omawiając różnicowanie regionalne J. Burszta stwierdza, że przez okres dwudziestu lat zaszedł proces wyrównywania się wzorów i typów kulturowych, postępujący równoległe z procesami integracji społecznej. Jednak pewne różnice regionalne nie zatarły się, lecz istnieją „na innych zasadach”.

S. Nowakowski w pracy pt. „Procesy adaptacji i integracji społecznej” zajmuje się jednym z najciekawszych procesów socjologicznych, który przebiegał na Ziemiach Zachodnich w wyniku ogromnych zmian ludnościowych.

We wstępie autor omawia pojęcie adaptacji i integracji, dając równocześnie definicję obu pojęć. Zjawisko akomodacji, polegające na luźnym i powierzchownym współżyciu między jednostkami, lub grupami, jednak bez głębszego przemieszania się form szybko zanika. Następujące później procesy adaptacji i integracji prowadzą do scalenia środowisk miejskich i wiejskich w jedną społeczność. Wszystkie grupy osadnicze miały poczucie narodowe polskie, które stanowiło podłoże adaptacji i integracji. Aby należycie zrozumieć działanie mechanizmu stabilizacji i integracji, autor zwraca uwagę na motywy migracji, podkreślając jednocześnie znaczenie powszechnej świadomości, że przejście Ziemi Zachodnich jest słuszną rekompensatą za wojenne straty i cierpienia. Omawiając regionalne grupy ludności autor wymienia czynniki utrudniające w początkowym okresie normowanie układów społecznych, oraz warunkujące przebieg stabilizacji, adaptacji i integracji. S. Nowakowski część pracy poświęcił na przedstawienie złożonej problematyki stabilizacji ludności i rywalizacji międzygrupowej. Pierwszy okres na Ziemiach Zachodnich odznaczał się wybitnie konfliktowym stosunkiem poszczególnych odłamów ludności, co wynikało z ich odmiennych dążeń i aspiracji. W okresie tym powstają pierwsze grupy łączące przybyszów o wspólnym pochodzeniu terytorial-

nym. Wśród grup tych następuje silna rywalizacja. Każda grupa wytwarza o pozostałych szereg ujemnych stereotypów. Procesy adaptacji, podobnie jak integracji, dokonują się od pierwszych dni po osiedleniu się. Wskutek odmiennych warunków przebiegały one inaczej na wsi, inaczej w mieście. Autor stwierdza w zakończeniu, że nowo powstające społeczeństwo wykazuje pewną odmienność od społeczeństwa ziem starych: jest to społeczeństwo, w którym dokonuje się szybciej proces urbanizacji, a samowiedza państwowo-narodowa jest wyższa aniżeli na innych terenach kraju. Autor dopatruje się analogii procesów, jakie nastąpiły na Ziemiach Zachodnich z procesami, które przebiegały w Stanach Zjednoczonych na przełomie XIX i XX wieku.

Praca J. Chałasińskiego pt. „Młode pokolenie Ziem Zachodnich” opiera się na materiale pamiętnikarskim konkursu ogłoszonego w 1961 r. przez ZMW i Komitet Badań nad Kulturą Współczesną PAN. W celu wykazania odrębności postaw i dążeń młodego pokolenia, autor analizuje pamiętniki starszych osadników. Jest to pokolenie mieszkańców Ziem Zachodnich, dla których rzeczą istotnie żywą była pamięć o walce narodowej z niemieckim zaborcą. Pamięć ta często wybiegała jeszcze w czasy zaborów. Następnie analizuje pamiętniki pokolenia, mającego w 1945 r. około 20—30 lat. W życiu autorów ogromną rolę odgrywały organizacje młodzieżowe, uniezależnienie się od tradycyjnych autorytetów, co w sumie umożliwiło awans społeczną tej grupie młodzieży. Najmłodszy pamiętnikarze, którzy w 1962 r. mieli około 20 lat, to mieszkańcy Ziem Zachodnich, których dzieciństwo przypadło na lata migracji, a okres edukacji zbiegał się z okresem stabilizowania się ludności na Ziemiach Zachodnich. W pamiętnikarstwie tej grupy, podobnie jak w pamiętnikarstwie pokolenia rówieśników Polski Ludowej występują zdaniem J. Chałasińskiego dwa znamienne rysy — jeden z nich, to potrzeba samookreślenia własnej osoby w kategoriach ponadlokalnej, ogólnej kultury narodowej, drugim rysem, komplikującym ogromnie wyżej wymienioną potrzebę, jest przejściowe osłabienie organizacji młodzieżowych.

R. Turski omawiając zagadnienia urbanizacji we wstępie swej rozprawy zajmuje się definicją pojęcia „procesy urbanizacyjne”. Pod tym terminem rozumie procesy przejścia od społeczeństwa, w którym dominuje praca typu prywatnego, autonomicznego, do społeczeństwa, w którym dominuje praca typu społecznego. Definicję tę inspirował marksistowska teoria społeczeństwa. Zajmując się problemem dynamiki ludności miejskiej, autor wyróżnia trzy fazy tego procesu. Faza pierwsza — wyjściowa (1946 r.), charakteryzuje się spadkiem liczby ludności miejskiej. W drugiej fazie przejściowej lat 1947—1949 przywrócona została proporcja ludności miejskiej do stanu przedwojennego. Faza trzecia przyspieszonego wzrostu liczby mieszkańców miast, datująca się od 1950 r., trwa do dziś. Autor zajmuje się problematyką struktury sieci miejskiej, a wyniki podaje w specjalnej tabeli, omawiając jednocześnie kolejno poszczególne województwa. Z kolei przedstawia R. Turski wyniki badań dotyczące stopnia ogólnego zurbanizowania społeczeństwa, które mierzy się udziałem osób aktywnych zawodowo w nierolniczych, działach zatrudnienia. Sumując uzyskane wskaźniki autor uznaje regiony Ziem Zachodnich za zurbanizowane w wysokim stopniu. R. Turski omawia jednocześnie procesy narodzin i integracji społeczności miejskiej, przy czym należy szczególnie podkreślić fakt wykorzystania specyficznych materiałów, jakimi są pamiętniki osadników.

K. Żygulski w pracy pt. „Ziemie Zachodnie w życiu kulturalnym Polski” omawia specyfikę procesów kulturowych Ziem Zachodnich na tle całego kraju. Autor podkreśla, że na całości Ziem Zachodnich w momencie ich przejścia ciążyło piętno kolonizacji niemieckiej. Fakt ten zaznaczył się szczególnie w dziedzinie kultury materialnej. Fale osadnicze ludności polskiej naniosły z kolei nowe, różnorodne wartości kulturowe. Celem polityki kulturalnej Polski Ludowej było

jak najszybsze doprowadzenie do kulturalnej integracji Ziemi Zachodnich w latach 1944—1964, przy czym pierwsze lata charakteryzuje brak stabilizacji, oczekiwanie zmian, atmosfera niepewności, co nie sprzyjało rozwojowi kulturalnemu. Dopiero 1956 rok stanowi datę przełomową. K. Żygulski omawiając zagadnienia kultury materialnej stwierdza, że początkowe silne zróżnicowanie z czasem zaczyna się zacierać tak, że pierwsze dziesięciolecie można określić jako awans techniczny nowego społeczeństwa. Obecnie można stwierdzić unifikację i modernizację kultury materialnej. Z problemem kultury materialnej łączy się przedstawiony szeroko problem kultury pracy. Omawiając zagadnienia kultury duchowej, autor zajmuje się charakterystycznymi dla Ziemi Zachodnich problemami językowymi oraz procesami repolonizacji autochtonów. Szeroko i ciekawie K. Żygulski pisze o instytucjach kulturalnych Ziemi Zachodnich, przy czym szczególną uwagę zwraca na sieć szkół wyższych, wskazując na Wrocław jako ośrodek myśli i twórczości naukowej i artystycznej. W pracy omówiona została również kultura wypoczynku, problemy regionalizmu, który na Ziemiach Zachodnich posiada szczególną ostrość oraz ważniejsze problemy obcego dziedzictwa kulturowego. Pisząc o przyszłości kulturalnej K. Żygulski stwierdza, że perspektywy rozwoju kulturalnego na Ziemiach Zachodnich są ważną częścią ogólnej perspektywy rozwoju kultury naszego kraju. Leżą one na drodze rozwoju kultury masowej, technicznej i naukowej.

Z. Dulczewski w pracy pt. „Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich” zajmuje się teoretycznymi rozważaniami poświęconymi problemom nowych typów więzi terytorialnych oraz pojęciu regionalizmu i społeczności regionalnej. W drugiej części przedstawia procesy tworzenia się nowej społeczności regionalnej w województwie zielonogórskim.

Omawiając zagadnienie więzi terytorialnej autor stwierdza, że formowanie się nowych więzi społecznych, będących wyrazem stosunku ludności do miejsca zamieszkania, ma doniosłe znaczenie pod względem społecznym i politycznym, wytwarza się bowiem więź społeczna, którą określa się jako przywiązanie do stron ojczystych. Stosunek jednostek do zamieszkiwanego terytorium określany jest jako więź terytorialna. Podczas pierwszego etapu „wrastania” przybyszów na nowym terytorium powstaje więź lokalna. Autor wyróżnia kilka czynników ułatwiających powstanie więzi lokalnej. Czynnikiem tymi są: walory fizjograficzno-klimatyczne i kulturowe, wiek osadników, instytucje społeczne (szkoła, rodzina, zakład pracy), industrializacja i urbanizacja. Więź regionalna, zdaniem Z. Dulczewskiego, to etap daleko posuniętej stabilizacji nowej struktury społeczno-terytorialnej, przechodzenie do realizacji zadań odpowiadających zapotrzebowaniom i interesom całych zespołów lokalnych zbiorowości, które przekształcają się w zbiorowości ponadlokalne. Powstanie zbiorowości ponadlokalnych jest także symptomem uformowania się nowych więzi z terytorium państwowonarodowym.

Pojęcie regionalizmu, zdaniem autora, używane bywa w różnych znaczeniach, lecz dla socjologii istotnym określeniem jest definicja podana przez H. W. Oduma, który przez regionalizm rozumie studium społeczności regionalnych jako składników i komponentów społeczeństwa. Głównym wyznacznikiem tworzenia i rozwoju społeczności regionalnych jest świadoma, programowa akcja działaczy społeczno-kulturalnych. „Podstawowym tworzywem demograficznym” ich formowania są nowe społeczności lokalne złożone z ludności napływowej. Autor nazywa je w pracy „społecznościami na surowym korzeniu”, w odróżnieniu od „społeczności na pniu”, w którym rolę „tworzywa demograficznego” pełni ludność miejscowa (rozdzielenie to nawiązuje do terminologii stosowanej przez historyków osadnictwa, nadaje jednak użytych terminom nowe, socjologiczne znaczenie). W dalszej części pracy autor przedstawia mechanizm tworzenia się nowej społeczności regionalnej na Ziemiach Zachodnich na przykładzie woj. zielonogórskiego. Społeczność woj. zielonogórskiego

tworzyła typową „mozaikę regionalną” bez wyraźnego dominowania poszczególnych zespołów regionalnych (autor przytacza przykładowo dane z opracowania L. Kosińskiego). Przy takim wymieszaniu regionalnym procesy wzajemnych oddziaływań społeczno-kulturowych przybrały charakter wzajemnej adaptacji — dlatego powstała nowa społeczność, którą zdaniem autora można określić jako społeczność na „surowym korzeniu” w sensie demograficznym i kulturowym. Z. Dulczewski stwierdza, że społeczność Lubuszan jest swoistym novum wśród społeczności regionalnych także z punktu widzenia zajmowanego przez nią terytorium. Terytorium to nie stanowiło nigdy w przeszłości granic przestrzennych jakiegokolwiek z dotychczasowych społeczności terytorialnych i różni się od tradycyjnych regionów swymi rozmiarami przestrzennymi. Głównym czynnikiem wytwarzania więzi regionalnej są zdaniem autora bezpośrednie oddziaływania ze strony świadomego aktywu społeczno-kulturalnego. Oddziaływania te obejmujemy wspólnym mianem socjotechniki. Z. Dulczewski omawia kolejno techniki zastosowane przy kształtowaniu się nowej społeczności regionalnej. Do technik tych zalicza: posługiwanie się jednolitą nazwą regionalną, wykorzystanie elementów kultury rodzimej, oraz zorganizowanie regionalnego ruchu społeczno-kulturalnego. Na zakończenie autor charakteryzuje istotę tzw. „eksperymentu lubuskiego”.

P. Rybicki omawia problematykę zjawisk życia społecznego na Ziemiach Zachodnich na tle współczesnej teorii socjologicznej. Autor zajmuje się zagadnieniami podłoża geograficznego i demograficznego, stwierdzając, że podłoża te są mocno zróżnicowane i silnie wpłynęły na kształtowanie się procesów społecznych. Omawiając migrację na Ziemię Zachodnie i pierwsze jej następstwa społeczne, stwierdza, że pierwszym procesem było zderzenie się grup ludności różnego pochodzenia, przy czym proces ten przebiegał odmiennie w środowiskach wiejskich i miejskich. Kolejnym procesem, któremu autor poświęca wiele uwagi, to tworzenie się nowych środowisk społecznych, lokalnych, regionalnych i ponadregionalnych. Już w środowiskach lokalnych zaznaczają się procesy społeczne o znaczeniu ogólniejszym. Pierwszym procesem to adaptacja, mająca trzy aspekty związane ze znany w teorii rozróżnieniem środowiska naturalnego, kulturowego i społecznego. Adaptacji społecznej i kulturowej sprzyjają trzy czynniki, którymi są: bliskość przestrzenna, praca zawodowa oraz korzystanie przez ludzi należących do różnych grup z tych samych urządzeń społecznych i instytucji kulturalnych. Z adaptacją łączy się inny proces — stabilizacja. P. Rybicki wyróżnia obiektywne i subiektywne znaczenie terminu „stabilizacja społeczna”. Autor zajmuje się również problemem grupy dominującej, oraz szeroko omawia różne aspekty integracji społecznej w środowisku miejskim. W zakończeniu, w części zatytułowanej „Ziemię Zachodnie i ogólne przeobrażenia społeczeństwa polskiego” autor stwierdza, że mimo zachowania niektórych cech odrębnych, sfera wspólności między ziemiami dawnymi, a Ziemiami Zachodnimi wciąż wzrasta. Jeżeli zaznaczają się pewne odmienności w postawach społecznych, występują one głównie i przede wszystkim między starszym, a młodym pokoleniem.

W książce podana jest również bibliografia dotycząca piśmiennictwa poświęconego tematyce socjologicznej Ziemi Zachodnich, której autorem jest A. Kwilecki. Celem ułatwienia orientacji w podanym materiale liczącym 400 pozycji autor zastosował podział z punktu widzenia opisywanego terytorium i typu środowiska.

Na zakończenie należy stwierdzić, że dzieło „Przemiany Społeczne na Ziemiach Zachodnich” jest pierwszą monografią socjologiczną, która zagadnienia zawarte w tytule ujmuje całościowo. Książka ta dzięki swej ogromnej wartości naukowej wzbudzi z pewnością szerokie zainteresowanie w kraju i za granicą.

Z. Grzelak, *Zależność między studiami a pracą absolwentów szkół wyższych*, Warszawa 1965, PWN, ss. 165.

Wśród prac z zakresu socjologii inteligencji, podejmowanych przez różne placówki naukowo-badawcze oraz pozycji już wydanych z tej dziedziny nieliczne koncentrują uwagę na ocenie efektywności pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły wyższej. Przeważająca część prac socjologicznych nad inteligencją dotyczy przede wszystkim problemów pozycji społecznej, pozostawiając na uboczu cały zespół zależności i powiązań między uczelnią a najogólniej pojętą praktyką.

Powołanie Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym stworzyło przesłanki dla wypełnienia tej luki i trzeba przyznać, że Zakład powinnośc swą realizuje z godną podziwu systematycznością. Sporo światła na pracę szkoły wyższej rzuca problem zależności między wiadomościami nabytymi na studiach a sukcesami w późniejszej pracy zawodowej absolwenta. Znajduje on swoje odzwierciedlenie w książce Zdzisława Grzelaka.

Przyjęte przez autora za J. Szczepańskim określenia socjologicznej problematyki absolwentów jako opisów biografii społecznych, typowych i powtarzalnych przebiegów karier życiowych wyznaczonych dążeniem do wiedzy i jej wykorzystania ..., w pewnym stopniu problematykę tę wyróżnia wśród badań nad inteligencją. Dla Z. Grzelaka badania nad absolwentami są tylko fragmentem badań nad inteligencją, ujętym w aspekcie warunków, jakie stwarzają powiaty dla wykorzystania wiedzy i możliwości wybicia się i ujawnienia cech nabytych na uczelni lub w innych środowiskach społecznych. Przy tym interesujący jest sam proces przetłumaczenia otrzymanych w uczelni systemów wartości na instrumenty działań praktycznych, dostosowanych do potrzeb instytucji zatrudniających, czy środowisk społecznych, do których po ukończeniu uczelni wchodzi jednostka. Proces ten stanowi właśnie ową specyfikę problematyki absolwenckiej.

Taki punkt widzenia autora wydaje mi się słuszny, o ile założymy, że konfrontacja systemu uczelnia-praktyka nie trwa niezmiennie, lecz dotyczy określonego czasu, który nazwałbym etapem wrastania i samookreślenia się wobec nowych ról społecznych i nowych ról zawodowych. Założenie to wydaje się celowe i metodycznie uzasadnione, ponieważ pozwala uchwycić w problematyce inteligencjonalnej dość specyficzny dla niej krąg zagadnień, będący domeną badań nad absolwentami.

Praktyczne i doraźne cele badań, które niewątpliwie stały u podłoża omawianej pracy, dadzą się sprowadzić do szukania odpowiedzi na następujące pytania:

— Czy absolwenci wyższych uczelni realizują w praktyce pożądaną przez wychowawców model specjalisty.

— W jakim stopniu szkoła wyższa przygotowała ich do życia w nowym środowisku?

— Jaki jest mechanizm osiągnięcia powodzenia w praktyce. Jakie typy absolwentów, i jakimi cechami psychospołecznymi obdarzone, mają ułatwione względnie utrudnione działania, zmierzające do sukcesu?

Książka Z. Grzelaka wyrosła z zainteresowań nad efektywnością pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół wyższych i jest jedną z pierwszych pozycji o problematyce absolwenckiej sensu stricto. Akcentuje w niej autor wstępny etap dzia-

<sup>1</sup> Por. -- J. Woskowski — *Nauczyciele szkół podstawowych z wyższym wykształceniem w szkole i poza szkołą*, Warszawa 1965, Z. Grzelak, M. Roszkowska, J. Kluczyński — *Z badań nad losami absolwentów* Warszawa 1966.

<sup>2</sup> J. Szczepański — *Zakończenie w tomie: Wychowanie a pozycja społeczna inteligencji* cz. II, Warszawa 1960.

lalności absolwentów — ową konradowską „smugę cienia” — widząc w nim szczególnie wyraźną konfrontację systemu uczelni z systemem praktyki (wg terminologii autora: konfrontację ról i sytuacji antycypowanych z rolami i sytuacjami konkretnymi). Konfrontacji tej podporządkował cały układ książki.

Generalna teza autora jest następująca: „Stwierdzono słabą zależność między sukcesami w nauce a sukcesami w praktyce. Powodzenie w praktyce osiągają przede wszystkim osoby legitymujące się średnimi ocenami uczelnianymi zawartymi w przedziale not od 3,50—3,99 i nieco wyższymi. Wyjaśnienia braku przyczyn tej ścisłej zależności między sukcesami w praktyce a sukcesami w nauce szukać należy przede wszystkim w dość ostro zarysowanych odrębnościach, nazwanych przez nas układem uczelnia-praktyka, jak też w postawach osób przechodzących przez te układy z roli studenta do roli absolwenta” (s. 153).

Odrębności te autor ujął w następujące typy: 1. odrębność źródeł zdobywania wiedzy 2. odrębność systemu ocen 3. odrębność systemu awansu 4. odrębność sytuacji i stosunków społecznych 5. odrębność wynikająca z różnych stadiów rozwoju psychicznego 6. odrębność sytuacji osobistej uczestnika układu.

Układ uczelnia-praktyka, to kolejno następujące po sobie różne sytuacje problemowe, które angażują inne cechy osobowości i inne elementy postaw i zachowań absolwenta. Uczelnia wartościuje przede wszystkim cechy intelektualne, pozostawiając na uboczu całe bogactwo skłonności emocjonalnych i wolicjonalnych. Praktyka natomiast ukazuje osobowość, w której momenty „intelektualne i praktyczne zlewają się w jedno”.

W uzależnieniu od zdolności przystosowawczych studenta, a potem absolwenta, rozwiązującego wbrew przyjętemu mniemaniu odrębne sytuacje problemowe, Z. Grzelak dzieli całą zbiorowość absolwentów na następujące zespoły:

1. Zespół ludzi posiadających zdolności przystosowawcze, ideacyjne (określenie przystosowania do globalnego środowiska uczelnianego) i równocześnie zdolności przystosowawcze praktyczne (określenie przystosowania do globalnego środowiska zawodowego),

2. Zespół ludzi posiadających zdolności przystosowawcze ideacyjne i równocześnie nie posiadających zdolności przystosowawczych praktycznych.

3. Zespół ludzi nie posiadających zdolności przystosowawczych ideacyjnych, a posiadających równocześnie zdolności przystosowawcze praktyczne.

4. Zespół ludzi nie posiadających zdolności przystosowawczych ideacyjnych, równocześnie nie posiadających zdolności przystosowawczych praktycznych (s. 94). Na podstawie analizy całej badanej grupy absolwentów autor omawianej pozycji doszedł do wniosku, że tylko 50% absolwentów spełnia oczekiwania uczelni, tj. przodujący studenci są w późniejszej pracy zawodowej przodującymi, a słabi słabymi praktykami. Pozostałe 50% nie zachowuje się zgodnie z przewidywaniami.

Wyjaśnienie tego faktu nie tkwi wyłącznie w odrębnościach układu uczelnia-praktyka, mimo iż autor przywiązuje doń dużą wagę. Między innymi sugeruje, że określona sytuacja historyczna uniemożliwia lub ułatwia szybką realizację pewnego typu dążeń niezależnie od odrębności układu.

Tak np.: lata 1956—1960 na skutek podniesienia rangi wykształcenia i kwalifikacji w społeczeństwie znacznie ułatwiły absolwentom wyższych uczelni osiągnięcie osobistych celów. Zasięg tego zjawiska przekracza ramy tylko jednego regionu i dotyczy w mniejszym lub większym stopniu całego kraju. Np. w województwie koszalińskim, w tym właśnie okresie najczęściej udałoby się wskazać na przykłady błyskotliwych karier zawodowych, które w ostatecznym rachunku sprawiły, iż absolwenci lat 1956—1960 stanowią najbardziej eksponowaną grupę wśród inteligencji.

Oczywiście miarą sukcesu nie może być i nie jest tylko stanowisko w pracy: zgodzić się jednak trzeba, że warunkuje ono w dużym stopniu pozostałe wskaźniki.



Oprócz stanowiska w pracy jako głównego miernika powodzeń życiowych absolwenci wyliczyli ponadto: warunki materialne, rozwój zawodowy po studiach, wyniki pracy, symbole posiadania, miejsce zamieszkania, zadowolenia z wykonywanej pracy, prestiż w środowisku i wielkość instytucji, w której są zatrudnieni. Rzecz jasna, nie wyczerpuje to wszystkich możliwości sukcesu po studiach: mimo to w opinii studentów te właśnie elementy stanowią ich zasadniczy trzon.

Nie zawsze są one przy tym zwartym zespołem wskaźników wzajemnie się warunkujących. Zależąc od wielu zmiennych środowiskowych, instytucjonalnych, zawodowych, biograficznych — wykazują znaczną rozbieżność, co oznacza, że np. osiągnięcie wysokich zarobków nie musi się wiązać ze sprawowaniem funkcji kierowniczych czy prestiżem w środowisku itp. Autor książki zdaje sobie sprawę z niedoskonałości analizy zjawiska powodzenia w aspekcie statystycznym i jakkolwiek dominuje ono w jego książce, to równocześnie wyjaśnienia zjawiska sukcesu jako faktu społecznego szuka w czynniku historycznym i funkcjonalnym. W tym też kontekście próbę postawienia diagnozy jak też i snucia ewentualnych prognoz na przyszłość odnosi tylko do konkretnej rzeczywistości społecznej, bowiem jak stwierdza „zawodową trudnością socjologa jest to, że obserwuje on procesy ciągle ... operuje szeregami czynników stale zmiennych i coraz bardziej komplikujących naszą dynamiczną rzeczywistość, że nie sposób traktować prognoz inaczej jak słabo udokumentowane hipotezy (s. 135).

Badania nad absolwentami przeprowadzone przez Z. Grzelaka dotyczą zarówno „rzeczywistych funkcji fachowych” spełnianych przez nich w określonej instytucji, zakładzie pracy, jak i „rzeczywistych funkcji ideologicznych”, które spełniają oni w różnych środowiskach. Jest to uzasadnione generalną dyrektywą naszego ustroju skierowaną pod adresem inteligencji, która programowo zakłada, iż absolwent winien łączyć w sobie element specjalistycznego wykształcenia z elementem ideologicznego zaangażowania w budownictwie socjalizmu. Zgodnie z owym modelowym typem inteligenta usiłuje autor określić rzeczywistą aktywność społeczną absolwentów, a szczególnie wskazać na przyczyny rozbieżności między teoretycznym postulatem a jego praktyczną realizacją.

Jego zdaniem istnieją przynajmniej trzy hipotetyczne przyczyny spadku aktywności po ukończeniu uczelni. Pierwsza tkwi w działalności organizacji młodzieżowych, które być może spełniają swe funkcje niezgodnie z wyłożonymi zasadami w statutach, w końcowym efekcie stwarza to możliwość istnienia ukrytych a niepożądanych wzorów postępowania. Druga hipoteza akcentuje odmiennność psychiczną okresu młodzieńczego od okresu człowieka dojrzałego. Trzecia natomiast zwraca uwagę na środowiska pracy absolwentów rozumiane jako... „konstelacje obiektywnych presji, przeszkód i utrudnień osłabiających wzmożenie aktywności społecznej”.

Grzelak nie poprzestaje na wyliczeniu wymienionych hipotez, lecz usiłuje nadać im pełną wartość dowodową dzięki przedstawieniu całego kompleksu przyczyn, które szerzej je motywują. (Por. s. 115—121). Rzecz jasna, nie są one regułą czy prawem dla całej zbiorowości absolwenckiej, zwłaszcza iż stanowią wyjątkowy spłot kilku nakładających się czynników, z czego również zdaje sobie sprawę i autor.

Nie sposób jednak zauważyć wyraźnej zbieżności, szczególnie hipotezy trzeciej, z wnioskami, jakie poczynił Prof. J. Szczepański w podsumowaniu badań nad inteligencją. Stwierdził on, iż materiały opracowane w poszczególnych monografiach wykazują, że występowały zjawiska, które można by nazwać marnotrawieniem dorobku instytucji kształcących nową inteligencję. Występowały one w postaci marnotrawienia wiedzy praktycznej, znajomości metody naukowej, którą posiadali absolwenci, ich postaw społeczno-politycznych, a także oddalania ich od socjalizmu, z czym spotykali się w niektórych zakładach pracy. Nawet jeśli uwzględni

się, że wzmiankowane monografie i badania Z. Grzelaka przedmiotem swych dociekań uczyniły inteligencję kończącą naukę w latach 1949—1957/8, to równocześnie trudno przypuścić, by zjawiska „obiektywnych presji i przeszkód” w podejmowaniu pracy społecznej przez absolwentów przestały już istnieć.

W swojej pracy Z. Grzelak nie usiłuje odpowiedzieć na pytanie, na ile teoretyczna dyrektywa społecznego zaangażowania inteligencji przełożona na język szczegółowszych zaleceń jest słuszna. Autora bowiem nie interesuje kontrowersyjność postulowanych funkcji współczesnej inteligencji, lecz to czy uczelnia może przekształcić funkcje te w skuteczny bodziec wychowawczy. W konkluzji przeto stwierdza, że większość absolwentów przechodzi przez wyższą uczelnię nie zmieniając w trakcie studiów podstawowych wartości. Uczelnia udziela tylko wiedzy, którą się zapomina, a dotyka w minimalnym stopniu charakterów i postaw moralnych człowieka. Ostatnie sformułowanie wespół z trzema hipotetycznymi przyczynami spadku aktywności po studiach stanowi praktyczną korekturę postulowanego wzorca społecznej aktywności inteligencji. Wydaje się przy tym, iż wskazuje to także na konieczność dokonania teoretycznych przewartościowań działań społecznych, a w związku z tym i na znalezienie odpowiadających im kryteriów, które działania te pozwalałyby śledzić w szerszych uwarunkowaniach psychospołecznych.

Na zakończenie uwaga, która odnosi się do strony technicznej książki. Wiadomo, że druk rotaprintowy nie sprzyja bezbłędności, toteż brak erraty stwarza złudzenie, że wszystko jest w porządku, a sprawa ma się zgoła odwrotnie. Liczne błędy drukarskie, nierzadko zmieniające sens wypowiedzi nie przynoszą chluby wydawnictwu, a szkoda. Książka Z. Grzelaka na staranność bowiem zasługiwała.

*Edward Manikowski*

*M. Jasińska, Proces społeczny wykołejania młodocianych dziewcząt, Warszawa 1967, Wyd. Prawnicze, ss. 195.*

Praca Magdaleny Jasińskiej oparta na kilkuletnich szeroko zakrojonych badaniach Zakładu Kryminologii Instytutu Nauk Prawnych PAN rozpoczętych w latach 1955—1956, jest monografią dotyczącą prostytucji młodocianych dziewcząt. Zainteresuje ona zarówno socjologa, psychologa, pedagoga, jak również pracownika służby penitencjarnej, zakładów resocjalizacji nieletnich przestępców, milicji, instytucji oświatowych, wychowawczych i opiekuńczych. Autorka referuje wyniki badań dotyczące 100 dziewcząt w wieku do 25 roku życia włącznie — 18 takich, które nie uprawiały sensu stricto prostytucji, ale podlegały procesowi społecznego wykołejania i 82 takich, które według określenia autorki trudniły się prostytucją zawodowo, tzn. że zaspokajanie potrzeb seksualnych przygodnych partnerów było dla nich w ciągu dłuższego okresu stałym i wyłącznym źródłem dochodu.

Autorka za podstawę klasyfikacji prostytutek przyjmuje nomenklaturę używaną przez nie same, określającą miejsce nawiązywania kontaktów z mężczyznami oraz spędzania z nimi czasu. Według tak przyjętej klasyfikacji są to: lokalówki, ulicznice i gruzinki. Bierze przy tym pod uwagę drabinę społeczną tego środowiska (lokalówki na szczycie, ulicznice jako grupę pośrednią i gruzinki na najniższym szczeblu). Okazuje się, że 51% dziewcząt pochodziło z rodzin robotników (w tym 2/3 robotników niekwalifikowanych), 18% z rodzin wiejskich (w tym 9% z rodzin robotników rolnych i 9% z rodzin chłopów małorolnych) oraz 12% z rodzin „lumpenproletariackich”. 14% badanej populacji dziewcząt wywodzi się ze środowisk określonych przez autorkę jako „inne” (różnych zawodów usługowych i inicjatywy prywatnej). Pozostałe 5% dziewcząt wywodzi się z rodzin inteligentkich. Blisko połowa rodziców lub opiekunów dziewcząt pochodzenia robotniczego jak

również wiejskiego to analfabeci bądź wtórni analfabeci. Natomiast z rodziców badanych dziewcząt pochodzenia „lumpenproletariackiego” ani jedno nie ma ukończonej szkoły podstawowej, a w 67% przypadków przynajmniej jedno z nich jest analfabeta.

Badania wykazały, że pochodzenie społeczne dziewcząt ma znaczny wpływ na kształtowanie się ich „pozycji społecznej” w środowisku prostytutek. Dziewczęta z rodzin robotniczych stanowią większość w grupie prostytutek ulicznych i wykolejających się dziewcząt nie będących jeszcze prostytutkami. „Gruzinki” rekrutują się głównie z biedoty chłopskiej i robotniczej oraz środowisk „lumpenproletariackich”. prostytutki „lokalowe” natomiast wywodzą się głównie ze środowisk robotniczych - 2/5 z „innych” i inteligenckich - 2/5, zamożniejszych (kilkumorgowych) chłopów - 1/5. Interesujące jest to, że znaczna ilość z tej grupy prostytutek (25%) pochodzi z domów zaliczanych do kategorii „zamożnych”, i aż 64% z domów średnio sytuowanych.

Analfabetyzm rodziców „gruzinek” stanowi około 66%, ulicznic - 35%, wykolejających się dziewcząt - 28%, a lokalówek - tylko 17%. W populacji 100 badanych dziewcząt aż 15 było sierotami i 45 półsierotami. Około 30% przeżyło rozbiecie małżeństwa rodziców. Atmosfera wychowawcza rodzin wszystkich badanych dziewcząt była wprost fatalna. Charakterystycznymi cechami ich były: awantury, alkoholizm, chłód uczuciowy, brak zainteresowania dziećmi, częste zmiany partnerów przez matki. Ogółem aż 84%, badanych dziewcząt pozbawionych było normalnej rodziny, z tego 85% przed ukończeniem 14 roku życia. Stąd też losy tych dziewcząt charakteryzowały się mnogością przeżytych środowisk i ich zmiennością. Wystarczy tylko wspomnieć, że 15% dziewcząt zmieniało w dzieciństwie swoje środowisko wychowawcze 6-10 razy. Rzeczą charakterystyczną jest to, że największą zmienność środowisk wychowawczych wykazują biografie gruzinek, a stosunkowo najmniejszą - życiorysy prostytutek lokalowych. Dużo do myślenia daje fakt, że przeszło 1/3 ogółu badanych dziewcząt to były wychowanki domów dziecka.

Na 100 badanych dziewcząt 51 nie posiada pełnego podstawowego wykształcenia. W czasie nauki szkolnej prawie wszystkie należały do uczennic trudnych, wymagających specjalnej troski i opieki wychowawczej. Dociekliwe badania doprowadziły autorkę do niezmiernie ciekawego stwierdzenia, że dziewczęta które już we wczesnym okresie życia sprawiały trudności wychowawcze, w 1/3 przechodziły w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych lub zapalenie mózgu bądź doznały jakiegoś urazu czaszki mogącego wpłynąć na kontuzję mózgu.

Niemalże co druga prostytutka okazuje się ociężałą umysłowo lub debilka z tym, że znowu u gruzinek sytuacja wygląda o wiele gorzej niż u lokalówek”, u których poziom intelektualny przedstawia się stosunkowo dobrze

89 dziewcząt przynajmniej przez krótki okres czasu pracowało. Z tego aż 34% podjęło pracę przed ukończeniem 18 roku życia. O ile w grupie „lokalówek” przeważały były urzędniczki i osoby które wykonywały inne prace półfizyczne (np.: ekspedientki), to w pozostałych grupach większość stanowiły były pracownice fizyczne.

Do prostytucji dziewczęta doszły różnymi drogami społecznego wykojenia, takimi jak: kradzieże udział w grupie chuligańskiej czy chuligańsko-złodziejskiej, akces do grupy lokalowej poprzez krąg, „złotej młodzieży” oraz promiskuityzm seksualny. Niemalże rolę odegrały tutaj również znajomości zawarte w więzieniach. A pobyt prostytutek w więzieniach i aresztach jest stosunkowo bardzo częsty. Np.: na jedną „gruzinkę” przypada przeciętnie ponad 4 wyroki skazujące. Niektóre z nich przebywały w więzieniu po 10 i więcej razy. Z racji popełniania przestępstw prostytutki „lokalowe” przebywały rzadziej w więzieniu i areszcie niż „ulicznice” i „gruzinki”; autorka tłumaczy to faktem mniejszego nasilenia wśród

nich przestępstw i wykroczeń chuliżańskich, a także ich ogólnie wyższym poziomem inteligencji, większym sprytem i zaradnością.

Wyniki szczegółowych wywiadów przeprowadzonych po 2 i po 6 latach od chwili ukończenia badań wskazują na to, że tylko niewielki odsetek dziewcząt wykołonych i uprawiających prostytucję zmienił swój tryb życia. Najczęściej przyczyną zmiany trybu życia w sensie pozytywnym było zawarcie trwałego związku (małżeństwa lub konkubinatu) z mężczyzną nie pochodzącym z kręgów przestępczych. Natomiast stosowane różnego rodzaju środki pozbawienia wolności nie spełniły roli resocjalizacyjnej.

Na podstawie tych wyników autorka dochodzi do wniosku, że zwalczanie prostytucji już wysoko zaawansowanej jest w nikłym stopniu skuteczne. Polegać ono powinno przede wszystkim na przeciwdziałaniu demoralizacji dziewcząt w jej stadium początkowym. Chodzi o interwencje wychowawcze w tym okresie, kiedy społeczny proces wykołwienia nie przekroczył jeszcze „prugu” prostytucji. Tylko konsekwentna realizacja pozytywnego programu abolicjonistycznego — zdaniem autorki — może doprowadzić do pozytywnych wyników w walce z prostytucją.

*Jan Kupczyk*

### K. Podoski, *Ekonomiczno-Społeczne aspekty kształcenia*, Gdańsk 1966, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, ss. 245.

Niewiele mamy w ekonomii i pedagogice zagadnień, które cieszyłyby się taką popularnością jak zagadnienia wchodzące w zakres ekonomii oświaty zwanej także ekonomiką kształcenia lub ekonomiką wychowania. Problematyce tej dyscypliny naukowej poświęcona jest praca K. Podoskiego pt. „Ekonomiczno-Społeczne aspekty kształcenia”.

Treść książki, która jest pierwszym polskim opracowaniem podręcznikowym, przeznaczonym dla studentów Wyższych Szkół Pedagogicznych poza wstępem i zakończeniem zawarta jest w pięciu rozdziałach.

W rozdziale I pracy pt. „Przedmiot i główne problemy badawcze ekonomii oświaty” autor podał zbiór tematów badawczych tej dyscypliny naukowej w oparciu o opracowanie Centralnego Instytutu Pedagogicznego NRD<sup>1</sup>. Zaznajomienie czytelnika z tematami badawczymi omawianej ekonomii wydaje się jak najbardziej uzasadnione. Ekonomika oświaty jest młodą dyscypliną naukową. Przedmiot jej zainteresowań dopiero się kształtuje, różne są też próby określania zakresu zagadnień, którymi ma się ona zajmować.

Następny rozdział pt. „Poziom wykształcenia a wzrost dochodu narodowego” przedstawia istniejące związki pomiędzy poziomem wykształcenia a wzrostem dochodu narodowego. Autor opierając się na badaniach F. Eddinga, Ch. A. Mayersa, T. W. Schultza, E. F. Denisona, F. Harbisona, J. Górskiego, Z. Moreckiej, L. Lei oraz Z. Malanicza omówił tutaj takie tematy, jak wydatki na oświatę a dochód narodowy, wpływ wykształcenia pracowników na wyniki pracy przedsiębiorstwa oraz oddziaływanie wykształcenia rolników na rezultaty gospodarstw chłopskich. Problematyka udziału wydatków na oświatę w dochodzie narodowym została przedstawiona na przykładzie ZSRR, Polski i wybranych państw kapitalistycznych za okres lat 1948—1964.

Kolejny rozdział — III zatytułowany „Zapotrzebowanie na kadry wykwalifikowane a planowanie rozwoju szkolnictwa” poświęcony jest metodom ustalania

<sup>1</sup> K. Schubert, G. Hersing: *Studien zum internationalen Stand und zu den Hauptrichtungen der bildungsökonomischen Forschung*. Stand: Februar 1965. Pädagog. Forschung. Berlin 1965, z. 4—8

zapotrzebowania życia gospodarczego na kadry wykwalifikowane w całym kraju i w poszczególnych jego regionach (województwach) oraz zagadnieniom planowania rozwoju szkolnictwa.

Do najobszerniejszych a zarazem najciekawszych fragmentów opracowania należy rozdział IV — „Koszty i efekty kształcenia\*\*”. Przedstawiono w nim podstawowe pojęcia z zakresu kosztów kształcenia, wskazówki metodyczne dla analizy kosztów kształcenia w szkolnictwie wyższym, średnim i podstawowym, rozważania związane z mierzeniem efektów kształcenia, problem kosztów i efektów kursów oraz wyniki analiz kosztów kształcenia i wykształcenia przeprowadzonych w naszym kraju w latach 1950—1965<sup>2</sup>.

Wskazania metodyczne w odniesieniu do analizy kosztów kształcenia w szkołach średnich i podstawowych są rezultatem badań przeprowadzonych przez autora na terenie województwa gdańskiego, W badaniach K. Podoski m. in. uwzględnia klasyfikację wydatków na kształcenie oraz sposoby analizy kosztów kształcenia na szczeblu szkolnictwa średniego i podstawowego. Jest to pierwsza tego typu próba w naszym kraju.

W rozdziale V pt. „Badanie efektywności inwestycji szkolnych” K. Podoski przedstawił proporcje między wydatkami na inwestycje związane z procesem kształcenia a wydatkami ogółem na inwestycje nieprodukcyjne oraz całością inwestycji w gospodarce narodowej; dokonał przy tym podziału wydatków inwestycyjnych między typy i formy szkolnictwa z punktu widzenia optymalnej wielkości i efektywności budowy szkół.

Do pracy dołączono aneks zawierający przykłady ankiet stosowanych przy badaniach nad niektórymi zagadnieniami ekonomiki oświaty, wykaz zamieszczonych tablic, wzorów i spis bibliografii omawianych zagadnień (ponad 160 pozycji).

Przedstawiony w dużym skrócie przegląd treści opracowania wskazuje, że zawarto w nim istotne zagadnienia z dziedziny ekonomiki oświaty. Niektóre z tych zagadnień na pewno można zaliczyć do dyskusyjnych. Dyskusyjny wydaje się np. pogląd autora, że rozwój oświaty nie powinien wyprzedzać tempa wzrostu gospodarczego, gdyż grozi to „nadprodukcją” ludzi wykształconych (s. 84).

Teza ta nie może chyba dotyczyć planowania kadr ze średnim i zasadniczym wykształceniem zawodowym w poszczególnych województwach. Przede wszystkim trudno jest dokładnie ustalić: ilu absolwentów zwłaszcza ze szkół zawodowych o zasięgu krajowym i międzywojewódzkim rozpocznie pracę poza granicami danego regionu, ilu absolwentów z techników i szkół równorzędnych wybierze się na studia lub podejmie pracę w charakterze nauczycieli w szkolnictwie zawodowym na poziomie zasadniczym. Nie wiemy też dokładnie ilu absolwentów głównie płci żeńskiej ze względów rodzinnych nie podejmie pracy zawodowej. Przytoczone fakty i trudności przemawiają raczej za takim planowaniem oświaty, w którym tempo kształcenia powinno nieco wyprzedzać zapotrzebowanie życia gospodarczego na odpowiednie kadry.

2 Tego rodzaju analizy przeprowadzili: L. Leja: *Kształcenie kadr zawodowych w konińskim i tarnobrzesckim rejonie przemysłowym*, Poznań 1964; K. Szewemberg: *Spoleczny fundusz spożycia w Polsce*, W-wa 1965; J. Nowicki: *Spoleczne nakłady na uzyskanie kwalifikowanej siły roboczej*, „*Ekonomista*” 1966, nr 3; T. Przeciszewski: *Metodyka badań nad kosztami w szkolnictwie wyższym*, Ustronie Wlkp. 1966; M. Charkiewicz, J. Kluczyński i A. Solarz: *Wydatki budżetu państwa na oświatę, wychowanie, szkolnictwo wyższe i naukę — koszty wykształcenia*, W-wa 1966. Warto podkreślić, że podane przez K. Podoskiego w jego opracowaniu dane dotyczące rocznego kosztu kształcenia studenta na studiach dziennych jak również koszty wykształcenia jednego absolwenta studiów stacjonarnych (tab. 17 i 18 na s. 129—130) nic nie straciły na aktualności, pokrywają się z wynikami analizy kształcenia kadr w szkołach wyższych w latach 1961—1965 przeprowadzonej przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów w 1967 r. (Por. A. Oracz: *Koszty kształcenia to nie wszystko*, „*Głos Nauczycielski*” 1967 nr 51).

Nie wydaje się też, aby obecnie groziło nam niebezpieczeństwo „nadprodukcji”\* ludzi wykształconych. Przykładowe dane odnośnie do zatrudnienia w gospodarce społecznej pracowników<sup>1</sup> z wykształceniem wyższym w Polsce i sąsiadujących z nią krajów prowadzą do wręcz odwrotnego wniosku. W 1963 r. bowiem na 1000 zatrudnionych przypadało w Polsce 2,84 absolwentów szkół wyższych, a w ZSRR — 4,71; Bułgarii — 3,71; Czechosłowacji — 3,29 i NRD — 3. Widzimy więc, że stopień nasycenia gospodarki narodowej pracownikami z wykształceniem wyższym w tych krajach jest znacznie wyższy niż u nas. W krajach tych nikt nie odczuwa nadmiaru kadr z najwyższymi kwalifikacjami<sup>3</sup>.

Lekturę omawianej pozycji podobnie jak innych prac z interesującej nas dziedziny utrudnia czytelnikowi brak polskiej terminologii z zakresu ekonomiki oświaty. Niektóre z używanych w ekonomice oświaty terminów nie są jeszcze dostatecznie jasno sformułowane podobnie jak przedmiot badań ekonomiki oświaty. Ponadto autor nie precyzuje różnic pomiędzy używanymi w pracy pojęciami: nakłady i wydatki na kształcenie oraz koszt kształcenia. Traktuje on te terminy zamiennie, co z ekonomicznego punktu widzenia nie wydaje się trafne. Niektóre terminy wyraża on zbyt późno. Przykładowo K. Podoski od pierwszych niemal stron swej pracy używa pojęć „kształcenie” i „wykształcenie”, które bliżej wyjaśnia dopiero na s. 101. Określenie tych pojęć we wstępnym rozdziale znacznie ułatwiłoby lekturę pracy.

Podniesione niejasności i usterki nie mogą zmniejszyć zalet omawianej pracy. Największą zaletą opracowania jest to, że stanowi ono udaną próbę przeglądu najważniejszych problemów ekonomiki oświaty. Niektóre z jego fragmentów stanowią niejako uzupełnienie pracy B. Suchodolskiego pt. „Oświata a gospodarka narodowa”<sup>5</sup>. Odnosi się to szczególnie do rozdziału pt. „Badanie efektywności inwestycji szkolnych” oraz częściowo do rozdziałów „Zapotrzebowanie na kadry wykwalifikowane a planowanie rozwoju szkolnictwa” oraz „Koszty i efekty kształcenia”.

Praca nie ogranicza się do rozważań teoretycznych lecz daje wskazówki do kontynuowania badań. Szczególnie przydatne w tym zakresie wydają się wskazówki, wzory i ankiety dotyczące analizy kosztów i efektów kształcenia.

Bardzo cenne dla praktyki planistycznej wydają się uwagi na temat metod określania potrzeb gospodarki narodowej w zakresie kadr wykwalifikowanych. Autor uważa, że żadna ze stosowanych w praktyce planistycznej, jak również omówionych w opracowaniu metod ustalania zapotrzebowania na kadry, nie gwarantuje ścisłości uzyskanych danych. Możliwości te tkwią w kombinacji zastosowania różnych metod.

Podkreślić też należy, że autor przy rozpatrywaniu efektów kształcenia zajmuje się nie tylko efektami dla kształcącego się, ale również efektami dla społeczeństwa. W literaturze zachodniej przez długi okres w badaniach nad efektywnością kształcenia rozpatrywano ten problem jedynie z punktu widzenia poszczególnej jednostki. Starano się w nich odpowiedzieć na pytanie, o ile jednostce opłaca się inwestować w zdobywanie kwalifikacji w celu uzyskania awansu i wyższych zarobków. Współcześnie w literaturze państw zachodu coraz częściej analizuje się efektywność kształcenia w aspekcie gospodarki narodowej i jednostki<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> A. Oracz: *op. cit.*

<sup>4</sup> Próbę zdefiniowania tych pojęć podają m. in.: M. Gmytrasiewicz: *Istota i efekty nakładów na proces kształcenia*, „Finanse” 1966, nr 12 oraz M. Orłowski i Z. Piroszyński: *Finansowanie wykształcenia, w gospodarce socjalistycznej*, „Studia Finansowe” 1966, nr 3

<sup>5</sup> B. Suchodolski: *Oświata a gospodarka narodowa*, W-wa 1966

<sup>6</sup> Por. J. Górski i M. Klimczyk: *Ekonomika oświaty — przegląd literatury*: „Przegląd Bibliograficzny Piśmiennictwa Ekonomicznego” 1967, nr 1.

W sumie praca K. Podoskiego należy do interesujących i wartościowych pozycji z dziedziny najmłodszych nauk, do jakich należy ekonomika oświaty. Stąd po tę pozycję winni sięgnąć nie tylko studenci WSP, ale wszyscy czytelnicy interesujący się zagadnieniami kształcenia w aspekcie ekonomicznym, społecznym i pedagogicznym.

Kazimierz Denek

S. Jedlewski, *Analiza pedagogiczna systemu dyscyplinarno-izolacyjnego w resocjalizacji nieletnich*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ss. 263.

Druga z kolei książka S. Jedlewskiego<sup>1</sup> o zakładach poprawczych przedstawia funkcjonowanie tego typu zakładów w oparciu o system wychowawczy tzw. dyscyplinarno-izolacyjny oraz poszukiwania dróg do skutecznej resocjalizacji nieletnich w warunkach odmiennych od tego systemu.

Praca składa się z dwu części, wydzielonych według wyżej wymienionych problemów oraz obszernych aneksów i bibliografii.

Autor podaje, że materiał empiryczny zebrany do prezentowanej tu książki jest owocem wieloletnich badań i pochodzi z różnych zakładów z terenu całego kraju. Materiał ten zbierany był bądź przez samego autora, bądź przez jego magistrantów — pracowników zakładów resocjalizacyjnych. W badaniach posługiwano się różnymi metodami i technikami. Stosowano wywiady środowiskowe, ankiety, rozmowy z wychowawcami, wychowankami i absolwentami zakładów przebywającymi na wolności lub w więzieniu, obserwację zachowań wychowanków, a także analizę dokumentacji zakładów. Jednakże autor zastrzega się że przytoczone w książce przykłady z życia nieletnich w zakładzie pochodzą przede wszystkim z relacji nieletnich, w mniejszym zaś stopniu od wychowawców.

Rozdział I „Zadania i funkcja społeczna instytucji resocjalizującej młodzież społecznie niedostosowaną (uwagi wstępne)” mimo obiecującej zapowiedzi zawiera tylko i wyłącznie uwagi wstępne, które odnoszą się do uzasadnienia tematu pracy i odnośnych badań, krótkiego przedstawienia treści książki oraz uwag metodologicznych. Natomiast ani jednego zdania, z wyjątkiem tytułu podrozdziału „System wychowawczy czynnikiem decydującym o funkcji społecznej zakładu” (s. 13), autor nie poświęcił zadaniom i funkcji społecznej instytucji resocjalizacyjnej, a problem ten wszakże stanowić powinien „clou” nie tylko tego rozdziału, ale całej książki.

W rozdziale następnym autor wymienia czynniki wyznaczające reżim dyscyplinarny w zakładzie oraz definiuje pojęcie systemu dyscyplinarno-izolacyjnego. Do czynników tych, S. Jedlewski zalicza; brak jakiegokolwiek selekcji nieletnich do zakładów, izolację od społeczeństwa, stłoczenie wychowanków na małej przestrzeni internatu zakładowego i nieodpowiednią kadrę wychowawczą. Czynniki te wyznaczają w konsekwencji ustanowienie surowej dyscypliny w stosunku do wszystkich wychowanków, która wyraża się w surowym karaniu i dyrygowaniu nieletnimi. Stąd definicja systemu dyscyplinarno-izolacyjnego, który „(...) polega na całkowitym podporządkowaniu objętych nim jednostek narzuconemu rygorowi dyscypliny oraz na odizolowaniu ich od wpływu czynników spoza własnego ośrodka dyspozycyjnego”. (s. 21).

Negatywna funkcja kar i dyscypliny narzuconej stosowanej w systemie dyscyplinarno-izolacyjnym stanowi przedmiot rozważań w rozdziale III. Autor uważa

<sup>1</sup> Poprzednia praca tego autora, *„Nieletni w zakładach poprawczych”*, Warszawa 1962, Wiedza Powszechna, recenzowana przez B. Kowalską w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym” r. 1964 z. 1 s. 374—379.

za niecelowe zajmowanie się tu kryteriami i warunkami, jakim powinny odpowiadać kary, aby spełniały swój cel wychowawczy. Są to bowiem sprawy powszechnie znane i oczywiste. Interesują go natomiast tylko takie kary, które nie spełniają swej roli wychowawczej. S. Jedlewski poddaje analizie kary stosowane przez wychowawców, których nie przewiduje regulamin zakładów poprawczych, jak i kary tzw. „regulaminowe”. Przytoczone w książce przykłady stosowanych kar w zakładach poprawczych są wstrząsającym obrazem indolencji pedagogicznej zarówno personelu zakładów, jak i osób kontrolujących ich działalność. Dominują tu kary uwłaczające godności karanych i karających. Autor słusznie stwierdza, że takie kary nie odnoszą żadnego efektu wychowawczego, bowiem są one najczęściej wymierzane za ucieczki i inne formy agresji wychowanków; a kary wzmacniają jedynie te negatywne zachowania, „(...) wyzwalają upór i zacięcie, uporczywe dążenie do odwetu, zaogniają sytuację i potęgują napięcie. Rygor wzmacnia agresywność. (...) Sankcje i represje przyczyniają się co najwyżej do chwilowego zahamowania objawów agresji, ale nie likwidują jej przyczyn; (...) (s. 35).

Kolejny rozdział przedstawia wychowawcę autokratycznego jako atrybut systemu dyscyplinarno-izolacyjnego. W zakładach poprawczych prowadzonych tym systemem, stwierdza S. Jedlewski, angażuje się na stanowiska wychowawców ludzi o niskich kwalifikacjach, z brakami w wykształceniu w zakresie pedagogiki ogólnej i specjalnej, o ograniczonym poziomie kulturalnym itp. Wychowawców tych charakteryzuje niewiara w możliwość poprawy wychowanków, co rzecz jasna wyklucza chęć podjęcia przez nich jakichkolwiek działań wychowawczych. Inną cechą charakteryzującą wychowawcę w zakładach jest jego niski status społeczny w oczach wychowanków. Na poparcie tego interesującego stwierdzenia autor przytacza odległe od swego tematu badania S. N. Adamsa nad załogami samolotów bojowych i twierdzi, że wyniki tych badań odnoszą się mogą do zakładów poprawczych. W podobny sposób S. Jedlewski przenosi na grunt zakładu poprawczego wyniki badań Z. Pietrasińskiego i H. Muszyńskiego odnośnie do stylów kierowania zespołami ludzkimi — autokratycznym i demokratycznym.

W rozdziale V, VI i VII ukazuje badacz skutki systemu dyscyplinarno-izolacyjnego. Jest to niewątpliwie najbardziej interesująca część książki, w której autor zawarł szereg trafnych obserwacji. Przedstawia tu m. in. tzw. „drugie życie wychowanków”, którego źródła tkwią w podziale zakładu na dwie antagonistyczne grupy — dorosłych i młodzieży. Struktura „drugiego życia” w pionie młodzieży różnicuje się ze względu na zajmowane pozycje przez poszczególnych nieletnich jak i charakterystyczny układ podgrup. Wysoka względnie niska pozycja wyznaczana jest przez posiadaną siłę fizyczną wychowanka, jego staż w zakładzie, uprzednią działalność przestępczą i negatywne zachowania na terenie zakładu. zróżnicowanie pozycji i ról społecznych pełnionych przez wychowanków stanowi płaszczyznę wyodrębnienia trzech podstawowych podgrup w systemie „drugiego życia”; S. Jedlewski nazywa je „kategoriami stosunków interakcji personalnej wśród nieletnich” (s. 60): 1) klikę prowodyra posiadającą najbardziej destrukcyjny charakter, nastawioną antagonistycznie do wszystkich innych grup, która siłą i szantażem podporządkowuje sobie wszystkich nieletnich; 2) grupę lojalną i podporządkowaną prowodyrowi; 3) grupę nieletnich względnie lojalną w stosunku do wychowawców. W tej swoistej strukturze w pionie młodzieży obowiązują wartości, normy i wzory wyznaczające agresywne zachowania wychowanków, które odnoszą się zarówno do wychowawców, jak i do obcych podgrup w ramach „drugiego życia”. Formy agresji wychowanków na terenie zakładu bywają różnorakie, od szturchania i bicia, do zbiorowych ucieczek i buntów. Te zwłaszcza dwie ostatnie formy agresji, z uwagi na ich niebezpieczny charakter, zostały poddane bardzo szczegółowej analizie przez autora.



Rozdział VIII, sumujący czynniki i objawy systemu dyscyplinarno-izolacyjnego oraz jego skutki opisane w poprzednich rozdziałach, kończy część pierwszą książki.

W części drugiej autor przedstawił: charakterystykę stanu psychiki nieletnich przebywających w warunkach zakładów zamkniętych (rozd. IX), potrzebę reedukacji intelektualnej nieletnich i sposoby jej realizacji (rozd. X), integracyjną działalność pedagogiczno-terapeutyczną jako warunek efektywnej resocjalizacji (rozd. XI), zarys reformy instytucji resocjalizacyjnych dla młodzieży niedostosowanej społecznie (rozd. XII), genealogię pedagogicznego humanizmu w resocjalizacji nieletnich i wolnościowe środki resocjalizacji stosowane w krajach zachodnich (rozd. XIII).

Rozdziały IX—XI stanowią niejako przygotowanie gruntu pod rozważania zasadnicze tej części pracy, dotyczące reformy instytucji resocjalizacyjnych. Autor ukazuje beznadziejny stan psychiki nieletnich przebywających w zakładach o systemie dyscyplinarno-izolacyjnym spowodowany: „niezrównoważeniem ośrodkowego układu nerwowego na tle nagłej zmiany środowiska z całkowitej wolności na zamknięcie; poczuciem doznania klęski na tle utraty osobistej niezależności i swobody; poczuciem udaremnienia realizacji własnych planów życiowych wskutek ograniczenia wyboru zawodów; poczuciem zahamowania rozwoju i sprawności fizycznej oraz zubożenia zdrowia; poczuciem opuszczenia i osamotnienia uczuciowego w warunkach izolacji od rodziny i bliskich” (s. 106). S. Jedlewski przedstawia tu również zagadnienie reedukacji intelektualnej i działalności pedagogiczno-terapeutycznej jako warunków efektywnych osiągnięć w procesie resocjalizacji. Po krytycznym omówieniu obecnego stanu zakładów w tym zakresie, zwłaszcza niskiego poziomu szkół przy zakładach poprawczych autor przystąpił do przedstawienia zarysu reformy instytucji resocjalizujących młodzież niedostosowaną społecznie.

U podstaw reformy proponowanej przez S. Jedlewskiego tkwi generalna zasada stosowania środków wolnościowych w resocjalizacji nieletnich. Autor wychodzi ze słusznego założenia, że proces resocjalizacji w warunkach izolacji i w oderwaniu od społeczeństwa jest niemożliwy. Stąd reforma zakłada stopniowe i kontrolowane wprowadzanie nieletnich do normalnego życia w społeczeństwie oraz aktywizowanie ich do społecznego współżycia w ramach praworządnego społeczeństwa.

S. Jedlewski postuluje utworzenie przy każdym Sądzie dla Nieletnich „ośrodka badawczo-selekcyjnego”, którego zadaniem byłoby badanie osobowości nieletniego i stawianie diagnozy wraz z prognozą pedagogiczną. Część skazanych nieletnich byłaby stąd kierowana do „ośrodków wychowawczych” utworzonych w miejsce zlikwidowanych zakładów poprawczych. Ośrodki te posiadałyby charakter izolacyjny, przygotowujący wszechstronnie wychowanka do poddania go resocjalizacji metodą środków wolnościowych. Następnie, po odpowiednim przygotowaniu, nieletni przebywałyby w „internacie półwolnościowym”. Wychowankowie z internatu uczęszczaliby do szkół, zakładów pracy i instytucji rekreacyjnych na zewnątrz. Dalej nieletni byłiby umieszczani w „ośrodkach wolnościowych”, stanowiących najwyższą formę organizacyjno-wychowawczą resocjalizacji młodzieży niedostosowanej społecznie. Pobyt nieletniego w tym ośrodku trwałby do czasu ukończenia przez niego co najmniej szkoły podstawowej i uzyskania dyplomu robotnika kwalifikowanego. Zadaniem ośrodka wolnościowego byłoby również sprawowanie opieki nad absolwentami poprzez „patronat opiekuńczy”, który dbałby o zapewnienie absolwentowi pracy zawodowej i warunków bytowych. W systemie resocjalizacji nieletnich proponowanym przez S. Jedlewskiego uwzględnia się ponadto utworzenie oddzielnego „ośrodka pracy” o surowym rygorze i ścisłej izolacji dla wychowanków szczególnie opornych w resocjalizacji metodą wolnościową, a także specjalnego „zakładu leczniczo-resocjalizacyjnego” dla nieletnich z anomaliami

psychicznymi. Tak więc, system ten jest zastosowaniem klasycznej progresji, uwzględniający jednak nagrodę, która jest najwyższą wartością dla każdego człowieka, mianowicie wolność.

Przystępując do oceny recenzowanej książki, należy podkreślić jej szczególną wartość poznawczą. Przedstawiona analiza procesu resocjalizacji nieletnich w zakładach zamkniętych unaocznia, jak wielki kryzys przeżywa obecnie ta forma resocjalizacji. Szczególną wartość pracy podnosi to, że autor nie ograniczył się tylko do analizy systemu dyscyplinarno-izolacyjnego instytucji resocjalizacyjnych, ale przedstawił również zarys reformy tych instytucji, który niewątpliwie powinien zainteresować prawników, polityków i penitencjarystów odpowiedzialnych za stronę organizacyjną tej działalności społecznej. Oparcie resocjalizacji nieletnich na środkach wolnościowych posiada oczywiste podstawy naukowe. Wszakże proces socjalizacji odbywa się poprzez uczestnictwo osobnika w szeregu grup społecznych, w których uczy się on pełnienia odpowiednich ról społecznych. Zatem, jak proces resocjalizacji odbywać się może w izolacji od społeczeństwa? Trudno z góry przesądzić, że organizacja procesu resocjalizacji przedstawiona przez S. Jedlewskiego gwarantuje pełne powodzenie, niemniej zasługuje ona ze wszelkich miar na powszechną uwagę.

Książka, mimo jej niewątpliwiej wartości budzi szereg zastrzeżeń, zwłaszcza natury metodologicznej. Przede wszystkim zastrzeżenia budzi spełnienie celu pracy. Autor nadał książce podtytuł „Procesy dezintegracji osobowości młodzieży i metody ich przezwyciężania”, nie przedstawił jednak w pracy ani koncepcji osobowości, ani nie określił znaczenia pojęć integracji i dezintegracji w odniesieniu do osobowości. Przedstawiona natomiast na s. 134 i n. integracyjna istota wychowania nic nie wyjaśnia. Czytelnik nie znajduje również w książce określenia funkcji społecznej instytucji resocjalizacyjnych dla młodzieży niedostosowanej społecznie. A nie sposób jest wyjaśnić zarówno genezę, jak i mechanizmy działania systemu dyscyplinarno-izolacyjnego bez uwzględnienia funkcji społecznej instytucji, w których on działa. Autor próbuje nawet odwrócić oczywistą implikację i twierdzi, że to system wychowawczy, w tym przypadku dyscyplinarno-izolacyjny wyznacza funkcję społeczną zakładu. Stwierdzenie nie do przyjęcia, tym bardziej, że przykładów dobrej analizy funkcji społecznej różnych instytucji w literaturze jest sporo, zwłaszcza w pracach socjologicznych (J. Szczepańskiego, A. Matejki i in.). Szkoda, że autor nie skorzystał z tych doświadczeń. Funkcja społeczna instytucji znajduje swój wyraz przede wszystkim w ustawach, regulaminach i przepisach. Nieuwzględnienie tak rozumianej funkcji tłumaczy być może brak oddźwięku kompetentnych organów na idee reformatorskie S. Jedlewskiego, które nie są tak bardzo nowe, bo przedstawione już częściowo w pracy „Nieletni w zakładach poprawczych” (Warszawa 1962).

Zastrzeżenia pewne budzi również konstrukcja pracy. Większość rozdziałów z tej książki ukazała się wcześniej w postaci artykułów na łamach różnych czasopism. Właśnie zmieniona ich forma w książce spowodowała, że praca jest w dużym stopniu mało czytelna i nieprzejrzysta. Autor w wielu rozdziałach powtarza się i po kilka razy omawia to samo zagadnienie. Często treść podrozdziałów jest nieadekwatna do tytułów. Czytelność książki utrudnia również brak precyzji językowej w poszczególnych sformułowaniach, np. „Działalność opiekuńcza takiego wychowawcy w stosunku do podległej mu grupy wychowanków jest autokratyczna oraz posiada charakter antydemokratyczny”, (s. 49); „Jedno narzuca się nieodparcie, iż polaryzacja opinii w zbiorowości społecznej nieletnich w warunkach systemu dyscyplinarno-izolacyjnego jest tak duża, iż nie może być mowy o wyraźnej jakiejś różnicy w poglądach nieletnich, (...)” (s. 57). „Bystry czytelnik znajdzie niejedną próbę wyjaśnienia psychospołecznych mechanizmów działań interpersonalnych tak w odniesieniu do mikroklimatu poszczególnych jednostek, jak też

procesów szerszych, przekształcających makroklimat zbiorowości zakładowej", (s. 104). Mało czytelne są także tabele i wykresy, np. na s. 90 zamieszczony jest wykres przedstawiający przebieg akcji buntu nieletnich w zakładzie zamkniętym, gdzie na jednej współrzędnej autor zaznacza czas trwania buntu nie podając jednak jakich używa jednostek, a na drugiej współrzędnej fazy buntu, przy czym wykreślona funkcja przedstawia wzrost napięcia również bez podania, o jakie to napięcie chodzi i jakimi jednostkami mierzone. Ponadto S. Jedlewski stosuje w pracy naukowej żargon praktyków w nazywaniu pewnych zjawisk, które posiadają swoje nazwy w nomenklaturze naukowej. Pragnę zwrócić uwagę, że to co autor nazywa „drugim życiem”, w socjologii nosi nazwę więzi nieformalnej, a tzw. „sucha zaprawa” to nic innego jak ideacyjne działania wychowawcze.

Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem autora, że kryteria i warunki, jakim ma odpowiadać winny kary, aby spełniły swój cel wychowawczy, są oczywiście i powszechnie znane, tym bardziej, że autor cytuje pracę A. Malewskiego „O zastosowaniach teorii zachowania” (Warszawa 1964), w której znaczenie kar i nagród zostało szczególnie mocno podkreślone. Zagadnienie to jest jeszcze mało u nas doceniane zarówno przez teoretyków, jak i praktyków wychowania. Dlatego też wymagałoby szerokiego i bardziej dostępnego przedstawienia.

Mogą też budzić pewne wątpliwości próby przenoszenia przez autora na grunt zakładów poprawczych wyników badań prowadzonych na zupełnie innych zbiorowościach i w innych warunkach, jak np. badania S. N. Adamsa, H. Malewskiej i H. Muszyńskiego, A. Potockiej-Hozerowej i in., przy równoczesnym pominięciu szeregu istotnych prac zarówno z literatury polskiej, jak i zagranicznej dotyczących procesów wykołajenia i resocjalizacji nieletnich.

Mimo tych uwag krytycznych, pragnę raz jeszcze podkreślić nie budzącą żadnej wątpliwości wartość pracy S. Jedlewskiego i gorąco ją polecam prawnikom, wychowawcom, psychologom, socjologom i pedagogom zainteresowanym problematyką resocjalizacji nieletnich.

Jan Włodarek

H. T. Christensen, *Handbook of Marriage and the Family*, Chicago 1965, ss. 1028.

Socjologia rodziny w USA rozwijała się w wieku XX szybko stając się obecnie jedną z najbardziej rozbudowanych gałęzi tamtejszej socjologii. Zarówno w zakresie wypracowania schematów teoretycznych modeli badawczych, jak i w zakresie zakrojonych na szeroką skalę badań empirycznych amerykańscy socjologowie rodziny uzyskali szereg nowych wyników. Niektóre z tych rezultatów mogłyby być przedmiotem dyskusji, niemniej faktem jest, że pod względem ilości podjętych badawczych wysiłków amerykańska socjologia rodziny wysunęła się w skali światowej na pierwsze miejsce. Większość podstawowych rozwiązań wypracowanych przez amerykańskich socjologów rodziny przeniknęła na teren Europy stając się podstawą badań prowadzonych przez socjologów europejskich. Znani amerykańscy klasyki omawianej subdyscypliny — C. Cooley, R. Park, M. Mead, W. Ogburn, M. Nimkoff, E. Burgess, w pewnej mierze również D. Cottrel i R. Cavan przyczynili się do spreycyzowania jej współczesnych zrębów. Sporo zasług należy tu przypisać również kilku amerykańskim socjologom, którzy nie są przedstawicielami omawianej subdyscypliny, niemniej zajmowali się m. in. problemami rodziny, przyczyniając się do rozwoju socjologii rodziny. Mam na myśli T. Parsonsa, R. Mertona, K. Dawisa, A. Inkelesa.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych problemami socjologii rodziny zajmuje się kilkuset badaczy, wśród których kilkudziesięciu zdobyło światowy rozgłos.

Warto wymienić takich socjologów jak R. Hill, J. Nye, M. Sussman, W. Goode, C. Kirkpatrick, J. Moge, H. Christensen, M. Zelditch czy J. Sirjamaki

Do ośrodków naukowych bardziej zaangażowanych w problematyce rodziny zaliczyć należy centrum badawcze w Chicago, następnie Minnesota Family Study Center związane z University of Minnesota, Columbia University w Nowym Jorku, Berkeley University w Kalifornii i Harvard University. Istotną rolę w zakresie wymiany bieżących osiągnięć badawczych spełnia redagowane przez M. Sussman czasopismo socjologiczne „Journal of Marriage and the Family” (uprzednio: „Marriage and Family Living”).

Wziąwszy pod uwagę wszystkie podane powyżej fakty należy stwierdzić, że współautorzy „Handbook of Marriage and the Family” pragnąc dokonać syntezy amerykańskiej (przede wszystkim) socjologii rodziny nie mieli łatwego zadania. Sytuację upraszczały poniekąd dokonane już przez innych autorów syntezy poszczególnych dziedzin problemowych socjologii rodziny, niemniej studia zawarte w książce nie są bierną reminiscencją tamtych opracowań, świadczą o wyraźnych ambicjach i możliwościach twórczych autorów.

W przedmowie do omawianej pracy zbiorowej jej redaktor H. Christensen stwierdza, że książka jest pomyślana jako kompendium współczesnej wiedzy o rodzinie i małżeństwie, przy czym nie jest to kompendium popularno-naukowe, lecz opracowanie przeznaczone dla osób zawodowo związanych z omawianą dziedziną i zawierające analizy mające walory twórczości naukowej. Autorzy postawili sobie ambitne cele wykraczające daleko poza zadanie opracowania zwykłego podręcznika. Starają się sformułować nowe, oparte na materiałach empirycznych uogólnienia i nie ograniczają się poza tym do podsumowania współczesnej wiedzy o rodzinie i małżeństwie, lecz starają się dokonać następnego kroku w jej rozwoju.

Redaktor książki podkreśla, że w pracach poszczególnych autorów znajdują się elementy wiedzy z zakresu socjologii, antropologii, psychologii, fizjologii, psychiatrii, ekonomiki gospodarstwa domowego, medycyny i psychiatrii — a ich wspólną cechą jest to, że odnoszą się do małżeństwa i rodziny. W uzupełnieniu tych uwag warto dodać, że większość opracowań ma charakter socjologiczny.

Część I książki zatytułowaną „Teoretyczne wprowadzenie” otwiera syntetyczna praca H. Christensena. pt. *Rozwój przedmiotu studiów nad rodziną*. Autor — po skonstruowaniu definicji poszczególnych typów małżeństwa i rodziny — przechodzi do omówienia stadiów rozwoju wiedzy o rodzinie. Wyróżnia okres „przedbadawczy” (preresearch) trwający jego zdaniem mniej więcej do roku 1850. Wlicza przedstawicieli różnych religii, filozofów i pisarzy, którzy wypowiadali się na temat małżeństwa i rodziny. Następny okres to okres socjaldarwinizmu w socjologii i etnologii rodziny. Wymienieni są tu: H. Spencer, J. Bachofen, H. Maine, L. Morgan, E. Westermarck, E. Tyler i inni. Pewnym nieporozumieniem jest wymienienie tutaj również nazwiska F. Engelsa. Jakkolwiek w swej rozprawie „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa” Engels ujmuje instytucję rodzin w jej historycznej zmienności, w rozwoju, to jednak czyni to wychodząc z przesłanek teoretycznych materializmu historycznego, a nie z przesłanek socjaldarwinizmu.

Christensen dostrzega również wybitną rolę La Play’a w rozwoju studiów nad rodziną, podkreślając jego dorobek metodologiczno-techniczny i pionierskość w czerpaniu z aktualnych materiałów terenowych.

Następny, trzeci okres zamyka autor w pierwszej połowie XX wieku. W tym okresie wyraźnie wykrystalizowuje się już subdyscyplina nosząca miano socjologii rodziny i uważana za bardzo ważny dział wiedzy o społeczeństwie. Zmieniają się wówczas techniki badań, i materiały, na których opierają się wnioski. Techniki stają się bardziej dokładne i wiążą się z empiryczną analizą, która coraz bardziej wypiera tradycyjną analizę logiczną. Zaznacza się również wzrost zrozu-

mienia dla ilościowej analizy. Materiały do analizy są dobierane bardziej starannie.

Na marginesie można by zauważyć, że proces, któremu podlegała socjologia rodziny, najwyraźniej wiązał się ze zmianami, jakie zachodziły w pierwszej połowie naszego stulecia w całej socjologii. W tym okresie dominują w socjologii rodziny nazwiska amerykańskich klasyków.

Okres czwarty i ostatni trwający od 1950 roku do chwili obecnej otrzymał nazwę okresu systematycznej budowy teorii. Kwantytatywne badania empiryczne nadal są kontynuowane: są one już jednak zdaniem Christensena mniej eklektyczne, bardziej systematyczne i prowadzone z punktu widzenia określonej teorii. Przyszła socjologia rodziny powinna — zdaniem autora — z jednej strony obiektywnie analizować empiryczne dane, z drugiej zaś strony — realizować bardzo istotny cel: budowanie teorii.

Rzeczownik współczesnej socjologii rodziny charakteryzuje się — jak twierdzi autor — czterema głównymi kierunkami badań. Są to: 1) badania instytucjonalnego aspektu rodziny, 2) badania strukturalno-funkcjonalnego aspektu rodziny, 3) badania interakcji w rodzinie: 4) badania sytuacyjne (situational approach) i 5) badania rozwojowe. Poszczególnym typom badań poświęcone są następne opracowania części I omawianej książki.

Kończąc charakterystykę wprowadzającej pracy Christensena warto na zakończenie podkreślić, że autor omawiając wiek XX niemal wyłącznie wymienia nazwiska socjologów amerykańskich. Częściowo tłumaczy to fakt, że Stany Zjednoczone są kolebką nowoczesnej socjologii rodziny i w wieku XX tam najbardziej się ta subdyscyplina rozwinęła; mimo to jednak autor mógł uwzględnić choćby socjologów skandynawskich i francuskich mających też w omawianym przedmiocie niejaki zasługi. Tytuł dzieła zbiorowego nie sugeruje bowiem, iż dotyczy ono jedynie amerykańskiej socjologii rodziny. W rzeczywistości jednak książka niemal całkowicie do amerykańskiego środowiska naukowego się sprowadza, niezwykle rzadko odwołując się do prac nieamerykańskich autorów

Drugą z kolei pracę napisał John Sirjamaki, autor znanego studium o rodzinie amerykańskiej dwudziestego wieku. Tutaj zamieszczono jego opracowanie pt. „Badania instytucjonalnego aspektu rodziny”. Jego zdaniem przez instytucję rodziny należy rozumieć „ustalone praktyki, działania, poprzez które społeczeństwo kontroluje związek płci w małżeństwie i w rodzinie oraz sankcjonuje biologiczną reprodukcję i socjalizację ludzkich pokoleń”. Socjologowie porównują instytucje rodziny występujące w różnych częściach świata, różnych kulturach i okresach historycznych dążąc do sformułowania bardziej ogólnych tez na temat instytucji małżeństwa i rodziny. Są to tzw. badania komparatywne, dość rozpowszechnione we współczesnej Ameryce. Warto tu przytoczyć nazwisko słynnego M. F. Nimkoffa — *Comparative Family Systems* czy W. N. Stephe na — *The Family in Cross-cultural Perspective* lub W. Goode'a — *World Revolution and Family Patterns*.

Studia komparatywne nad rodziną obejmują pięć typów badań: 1) badania dotyczące rodziny i grup krewnych, które istnieją w społeczeństwach, a także badania ich społecznej struktury i wzorów kulturowych; 2) analizę instytucji małżeństwa i rodziny w ramach społeczeństwa; 3) analizę społecznej i kulturowej roli rodziny i grup krewnych; 4) analizę zależności rodziny i grup krewnych od charakteru innych grup i instytucji społecznych w poszczególnych społeczeństwach; 5) zmienność rodziny w zależności od okresu historycznego.

Następna praca (J. S. Pits, *Badania strukturalno-funkcyjnego aspektu rodziny*) zawiera na wstępie rozważania na temat metody funkcjonalnej w socjologii i jej zastosowania do analizy rodziny.

W socjologii przez funkcję rozumie się stosunek stwierdzony między dwiema

zmiennymi, który jest konieczny dla trwania egzystencji każdej z nich. Dla przykładu — industrializacja jest funkcjonalnie związana z izolacją rodziny małej.

Mała rodzina (dwupokoleniowa) składa się z dwóch zasadniczych komponentów: instytucji małżeństwa i instytucji rodzicielstwa. Normalnie funkcjonująca rodzina pozostaje w „równowadze” z czynnikami organicznymi, osobowościowymi i społecznymi systemami. Do obowiązków rodziny wobec społeczeństwa należy reprodukcja biologiczna, pomoc w motywowaniu ról społecznych występujących w jego strukturze, pomoc w internalizowaniu wartości i norm, z których te role powstają, wdrożenie młodych do kolektywnego życia jako terenu nowych ról społecznych, a także wpajanie poczucia lojalności wobec zewnętrznych kolektywów, grup uczestniczących i wpajanie poszanowania pracy. Dalej następuje charakterystyka struktury i funkcji małej rodziny. W ramach rodziny instytucja małżeństwa sprawuje seksualną kontrolę nad małżonkami (mężem i żoną) i skłania ich do rodzicielstwa, jest czynnikiem kreującym solidarność i redukującym napięcia. Instytucja rodzicielstwa poprzez legalne urodziny nadaje dziecku określone prawa i obowiązki. Następnie spotykamy omówienie rodziny w relacji do integrującego systemu społeczeństwa, (społeczny porządek, rozwój solidarności, kontrola społeczna).

Występują tu także problemy: mała rodzina a klasy społeczne, sąsiedztwo, system ekonomiczny, polityka oraz rodzina a tzw. systemy motywacyjne (społeczne) jak szkoła, kościół.

Przejdźmy do omówienia czwartej z kolei pozycji tomu, którą jest praca S. Strykera pt. *Badania interakcyjne (interakcji) i sytuacyjne*. Z tego typu badaniami rodziny wiąże się tzw. „symbolic interactionism”. Jako teoria „symbolic interactionism” proponuje określony sposób widzenia psychologicznego procesu socjalizacji i rozwoju osobowości; natomiast jako kierownicza hipoteza badań przedkłada szereg koncepcji badania istotnych zmiennych w życiu społecznym w ogólności, zaś w życiu rodziny w szczególności. Ogólnie analizie podlega tu problem stosunku jednostki do społeczeństwa. Wszelkie zachowania ludzi interpretowane są jako produkt społecznej interakcji. Burgess wysunął swego czasu propozycję, aby rodzinę badać jako „jedność współdziałających osobowości\*”. Duży nacisk położył na studiowanie wzorów międzyosobniczych stosunków w życiu rodzinnym. L. Cottrel ujmował w myśl omawianej teorii małżeństwo w kategoriach wzajemnego przystosowania ról społecznych małżonków, przy czym role ujmowane są tu jako organizacja nawyków i postaw odpowiednich do danej pozycji w systemie społecznych stosunków.

Badania „sytuacyjne” (situational approach) zdradzają duże pokrewieństwo w stosunku do badań „interakcyjnych”, również dążą do ujmowania rodziny w kategoriach jedności współdziałających nawzajem na siebie osobowości. „Sytuacyjny” punkt widzenia na rodzinę koncentruje uwagę na sytuacjach społecznych wpływających na zachowanie i ujmuje całościowo bodźce zewnętrzne w stosunku do członków rodziny oddziałujące na nich. Zachowanie jednostek interpretuje się również jako wynik sytuacji wewnątrzrodzinnej. W związku z tym kierunkiem wymienić przede wszystkim należy nazwisko J. Bossarda i jego książkę napisaną wspólnie z E. Ball (*Family Situations*, Philadelphia 1950).

Część I książki zamyka praca R. Hilla i R. Rodgersa pt. „Badania nad rozwojem (rodziny)”. Badania te również odnoszą się do interakcji osobowości w rodzinie, mają już jednak mniej psychologiczny, a bardziej socjologiczny charakter. Nie chodzi tu o wpływ krótkotrwałych sytuacji na osobowość członków rodziny i ich zachowanie, lecz studiuje się raczej cykl życia rodziny czy też szczeble rozwoju, które przeżywa rodzina i jej członkowie. W badaniach tych bardzo istotną rolę odgrywają współczesne socjologiczne techniki badawcze oraz systematycznie gromadzone materiały empiryczne. Ciekawą tu i istotną dziedziną dociekań jest ustalanie periodyzacji rozwoju rodziny od chwili zawarcia małżeństwa do śmierci mał-

zonków. Dość powszechnie przyjmuje się następujący podział: 1) młode bezdzietne małżeństwo; 2) powiększająca się rodzina (od chwili urodzenia się pierwszego dziecka; 3) ustabilizowane stadium rodziny (okres wychowania dzieci — dopóki pierwsze dziecko nie opuści rodzicielskiego domu); 4) okres odchodzenia dzieci z rodziny (dopóki ostatnie dziecko nie opuści domu); 5) rodzicielski okres bezdzietności (wszystkie dzieci opuściły już dom rodzicielski).

Dobrą ilustracją problematyki tego punktu może być książka C. Kirkpatricka, *The Family as process and Institution*, New York 1963.

Część II książki („Rozwój metodologiczny”) poświęcona jest metodologiczno-technicznym podstawom badań nad rodziną. Na wstępie zamieszczono pracę Ch. Bowermana pt. *Badania prognostyczne*, w której autor charakteryzuje sposoby badań, przy pomocy których socjologowie i psychologowie usiłują przewidzieć warunki sukcesu małżeńskiego. Najistotniejszym, według autora, zadaniem jest tu ustalenie i zmierzenie zmiennych, których wpływ przewidujemy oraz określenie występujących zależności.

Następna z kolei praca (F. I. Nye, *Badania terenowe*) podkreśla na wstępie wieloznaczność terminu „badania terenowe”. Autor definiuje badania terenowe jako badania naturalne — w przeciwieństwie do klasycznych badań laboratoryjnych odbywających się w sztucznie stworzonych warunkach. Jest to procedura badawcza rejestrująca dane empiryczne o interesujących nas zjawiskach społecznych przebiegających w ich naturalnych warunkach. Występować może również i tu „eksperymentalny” tryb postępowania polegający na umiejętnym doborze próbek i grup kontrolnych oraz ustalaniu związków między zmiennymi zależnymi a zmienną niezależną. Są to przeważnie badania pogłębione posługujące się wieloma technikami badawczymi (ankieta wywiad pobieżny i wywiad pogłębiony, obserwacja systematyczna i dorywcza, analiza danych urzędowych). Ten typ badań uważa za najbardziej odpowiedni dla celów analizy rodziny.

Część II zawiera jeszcze dwie prace:

P. Glucka, *Demograficzna analiza faktów o rodzinie* oraz M. Strausa, *Pomiar rodziny*.

Tytuł III części książki brzmi: *Rodzina w jej społecznym otoczeniu*. Otwiera ją praca P. Bardisa pt. *Formy rodziny i ich zróżnicowanie w historycznym ujęciu*. Po wyliczeniu klasyków tego typu badań (Bachofen, Maine, Margan, Westermarck, Spencer, Briffault) autor omawia kolejno starożytną rodzinę hebrajską, starożytną rodzinę grecką i rzymską, następnie wyróżniony przez niego późniejszy typ rodziny chrześcijańskiej wreszcie na tym ogólnym tle — rodzinę amerykańską w różnych okresach jej istnienia.

Następne z kolei opracowanie (M. Zelditch, *Międzykulturowa analiza struktury rodziny*) porusza problem zróżnicowania struktury rodziny w zależności od typu społeczeństwa, jego kultury i jego materialnych podstaw ze szczególnym uwzględnieniem podłoża ekonomicznego (typ gospodarowania a rodzina).

Interesującą wydaje się praca J. Mogeja *Rodzina i społeczność lokalna w urbanizowanych i zindustrializowanych społeczeństwach*. „Wszędzie dostrzegamy — pisze J. Mogej — że te siły (industrializacja i urbanizacja — przyp. mój, ZT) pobudzają ruchliwość społeczną, która zmienia wzory społeczne związane ze stałym pobytym w jednym miejscu i zmniejsza kontrolę społeczną sprawowaną przez społeczność lokalną i system pokrewieństwa”. Wspomniane więc procesy uwalniają jednostki i mniejsze ugrupowania rodzinne spod kontroli szerszej sieci krewnych. Następuje rozkład rodziny dużej i mała rodzina — zdaniem autora — staje się obecnie ogólnosiwiatowym typem domowej grupy dysponującej osobnym mieszkaniem i pozostającej w pewnej izolacji w stosunku do pozostałych krewnych. Jest to tzw. małżeńska rodzina mała opierająca się przede wszystkim na związkach emocjonalnych w odróżnieniu od „zrzeszonej” rodziny małej (corporate nuclear fa-

miły), która jest bardziej tradycyjną formą rodziny małej opartą na wspólnej pracy produkcyjnej jej członków.

Najbliższym środowiskiem rodzin jest ich społeczność lokalna, w ramach której egzystują. Industrializacja i urbanizacja przeobrażając w sposób istotny społeczności lokalne, także i tą pośrednią drogą wpływają na rodziny i ich warunki środowiskowe. Społeczności „zamknięte” przekształcają się w społeczności „otwarte”, co ma bardzo istotne i wielostronne reperkusje w życiu rodzinnym.

Na zakończenie autor dokonuje typologii rodzin występujących na Zachodzie (niektóre z typów są w zaniku). Wyróżnia następujące typy: 1) rodzina duża, rodzina „rozgałęziona” lub rodzina „złączona” (joint family); 2) „zrzeszona” rodzina mała (corporate nuclear family), oparta przeważnie na związkach produkcyjnych; 3) małżeńska rodzina mała nie będąca rodziną „zrzeszoną” (najbardziej typowa); 4) rodzina niestabilizowana lub rodzina z matką (matrifocal family).

Ostatnia w omawianej części praca — to studium pióra R. Cavan pt. *Subkulturowe zróżnicowanie a ruchliwość społeczna*. Oprócz wartości postaw i wzorów akceptowanych przez całe społeczeństwo i wchodzących w skład jego kultury, występują również wzory, wartości i postawy akceptowane jedynie przez jakąś jedną grupę występującą w społeczeństwie. W danym wypadku podstawowa kultura społeczeństwa wspólna ze swoistymi elementami kulturowymi jakiejś grupy tworzą subkulturę danej grupy. W Stanach Zjednoczonych występują — jak stwierdza autorka — odrębne subkultury poszczególnych klas społecznych: 1) Wyższej wyższej, 2) niższej wyższej, 3) wyższej średniej, 4) niższej średniej, 5) wyższej niższej i 6) niższej niższej. Każda z tych subkultur zawiera specyficzne własne zasady dotyczące życia małżeńskiego i rodzinnego, podobnie jak podkultury związane ze zróżnicowaniem rasowym i religijnym. Zawierane w USA małżeństwa powodują nierzadko ruchliwość społeczną polegającą na przechodzeniu małżonków z jednej klasy społecznej do drugiej, czy z jednej grupy religijnej lub rasowej do innej. Wiąże się to z konfliktem wyznawanych wzorów i wartości społecznych i stwarza problem przystosowania się do nowej subkultury.

Następna IV część książki zatytułowana „Role społeczne członków (rodziny) i procesy wewnętrzne” poświęcona jest procesom wewnątrzrodzinnym i grawituje ku psychologii społecznej. Znajdują się tu następujące opracowania: 1) W. Ehrman, *Zachowania seksualne w małżeństwie i poza małżeństwem*; 2) L. G. Burchinal, *Narzędzińska para i jej uwikłanie w miłość*; 3) J. Bernard, *Przystosowanie się małżonków*; 4) E. Z. Dager, *Socjalizacja i rozwój osobowości dzieci*; 5) R. Hill, D. A. Hansen, *Rodzina w stressie*.

Zainteresujmy się pracą J. Bernard (*Przystosowanie się małżonków*). Autorka relacjonuje, że termin „przystosowanie” używany jest w kilku różnych sensach. W dynamicznym sensie termin ten określa proces funkcjonalnej zmiany w stosunkach społecznych wywołany przez odpowiednią sytuację. Termin ten oznacza również mniejszą lub większą końcową stabilizację jako rezultat tych zmian i w tym drugim właśnie znaczeniu najczęściej jest używany w odniesieniu do małżeństwa, używanie pojęcia „przystosowanie” natrafia na tego rodzaju trudności, że — jak stwierdza autorka — „zarówno proces przystosowania jak i jego rezultat mogą być pozytywne bądź negatywne”. Stąd też wywodzi się uzupełniająca koncepcja nieprzystosowania odnosząca się do rezultatów negatywnych procesu przystosowania.

Według Bernard „możemy wyróżnić następujące problemy wszelkiego ludzkiego przystosowania. Są to: a) stopień i zasięg oraz istota różnic pomiędzy zespólnymi częściami lub wewnątrz nich; b) stopień i zasięg oraz istota komunikacji pomiędzy częściami lub wewnątrz nich; c) jakość stosunków pomiędzy nimi lub wewnątrz nich”. W stosunku do problematyki małżeńskiej autorka stwierdza, że „według Christensena są trzy podstawowe czynniki, od których zależy przystosowanie się w małżeństwie: a) sytuacje dostarczane przez otoczenie, b) osoby, które



są członkami małżeństwa, c) stosunki zachodzące między nimi". W procesie wzajemnego przystosowania się małżonków w grę wchodzi postępująca interakcja pomiędzy partnerami determinowana przez instytucjonalną specyfikę łączącego ich stosunku, przez natury partnerów oraz przez jakość pozainstytucjonalnych stosunków zachodzących między nimi.

W tradycyjnych rodzinach instytucjonalnych przystosowanie małżeńskie polega na adekwatnym przystosowaniu swych osobowości do „równoległych”, odrębnych ról męża i żony. Gdy każde z małżonków opanuje swe role, proces przystosowania można uznać za zakończony. W ramach nowoczesnej rodziny „koleżeńskiej” (companionship family) — będącej pod wieloma względami przeciwstawieniem tradycyjnej rodziny instytucjonalnej — większego znaczenia nabiera związek osobowości, udział osobistego „ja” w stosunkach rodzinnych i małżeńskich. W procesie wzajemnego przystosowania małżonków nacisk kładzie się tu na współdziałanie i współoddziaływanie osobowości. Źródłem pomyślności lub niepomyślności w małżeństwie jest tu przede wszystkim odpowiednie ułożenie wzajemnych stosunków między małżonkami. Małżeńskie przystosowanie jest w tego typu małżeństwach rezultatem wzajemnego współoddziaływania małżonków.

Do istotnych czynników modyfikujących role współmałżonków i procesy przystosowania (oraz ich rezultaty) należy płeć, fizyczne właściwości współmałżonków, ustawy prawne, posiadanie dzieci, otoczenie społeczne i przynależność klasowa.

Część V książki zawiera opracowania ujmujące aspekty normatywne rodziny. Wymienimy jedynie autorów i tytuły prac, zawarte bowiem w tej części studia nie mają charakteru ściśle socjologicznego lub psychosocjologicznego: 1) M. W. Brown, *Organizacyjny program wzmocnienia rodziny*; 2) R. K. Kerckhoff, *Nauka (uczenie) rodzinnego życia w Ameryce*; 3) G. R. Leslie, *Przedmiot małżeńskiego poradnictwa*; 4) W. M. Kephard, *Prawne i proceduralne aspekty małżeństwa i rozwodu*; 5) H. T. Christensen, *Narzućenie wartości*.

Oceniając omawianą książkę należy podkreślić, że jest to najgruntowniejsza w tej chwili i twórcza synteza amerykańskiej współczesnej wiedzy dotyczącej rodziny.

Zbigniew Tyszka